OBÓZ WYPOCZYNKOWY NAD MORZEM

Kolekcja
Emila Kucmusta

NR 25 ROK IX

WIARUS

Obóz letni «Wiarusa» nad morzem

W związku z organizacją obozu wypoczynkowego dla podoficerów i ich rodzin nad morzem, Redakcja otrzymuje każdego niemal dnia listy od swoich prenumeratorów, witających z radością tę nową imprezę „Wiarusa" i wyrażających podziękowania za troskę o utworzenie należytych warunków dla wypoczynku podoficera. W listach tych podoficerowie wyrażają szczególne uznanie dla Redakcji za umożliwienie wypoczynku nad morzem rodzinom podoficerskim.

Warunki materialne podoficera, szczególnie obarczonego liczniejszą rodziną, nie pozwalały mu dotąd na wysłanie rodziny na wypoczynek do jakiegokolwiek uzdrowiska, względnie miejscowości klimatycznej, a to z uwagi na wysokie koszty pobytu i utrzymania w pensjonatach. O ile chodzi o miejscowości nadmorskie, to były one zupełnie niedostępne dla kieszeni podoficera, z tego względu, że z uwagi na krótki sezon, ceny pensjonatów i koszty utrzymania są tam znacznie wyższe, niż w innych miejscowościach klimatycznych. Dlatego też z taką radością powitano zapowiedź utworzenia obozu „Wiarusa" nad morzem, która to impreza pozwoli wielu podoficerom i ich rodzinom nie tylko wypocząć, ale i zwiedzić wspaniałe porty polskie, złożyć wizytę naszym kolegom z Marynarki Wojennej, przyjrzeć się bliżej rozwojowi naszej potęgi nad morzem, wzmocnić ducha widokiem okrętów, wyruszających pod polską banderą w szeroki świat, a ciało napoić słońcem i wiatrem morskim.

Na skalistym brzegu morza

Wielu podoficerów cieszy się, że obóz „Wiarusa" umożliwia wypoczynek nad morzem ich dzieciom (przeważnie w wieku szkolnym). Czyż można sobie wyobrazić lepsze wakacje, niż na zalanej słońcem plaży nadmorskiej, wakacje, które będą miały również charakter kształcący z uwagi na wycieczki urządzane przez kierownictwo obozu do portów i okolic nadmorskich?

Kalkulacja kosztów pobytu w obozie 1 zł 70 gr od osoby dorosłej i 1 zł 10 gr od dziecka, wymaga od Redakcji dużego wysiłku. Ceny artykułów spożywczych nad morzem w okresie letnim są znacznie wyższe, niż w innych dzielnicach kraju. Poza tym urządzenie obozu i prowadzenie poza kosztami wymaga również dużego wysiłku ze strony członków Redakcji, tym bardziej, że w okresie letnim przewidziane jest wydanie jednego z t. zw. „specjalnych" numerów „Wiarusa". Jednak szczupłe grono redakcyjne „staje na głowie", aby wszystkiemu podołać i cały wolny od pracy redakcyjnej czas poświęca na należyte przygotowanie obozu, tak aby przy największym, możliwym w tych warunkach komforcie, wysokość kosztów pobytu w obozie odpowiadała możliwościom materialnym podoficera. I dlatego cena tych kosztów jest tak niska, a najpoważniejszą pozycją w wydatkach podoficera wybierającego się do obozu „Wiarusa" nad morzem są koszty przejazdu rodziny. Redakcja „Wiarusa" w roku bieżącym nie mogła jednak uzyskać dla rodzin podoficerskich większych zniżek kolejowych, niż im przysługują. Nie wykluczone jednak, że w roku przyszłym, gdy Redakcja będzie już miała pewne doświadczenie w organizacji podobnych obozów oraz będzie mogła z góry przewidzieć frekwencję — zniżki takie mogą być uzyskane.

Powodzenie imprez „Wiarusa", czy to o charakterze ogólnokształcącym, czy też mających na celu propagandę dobrego imienia podoficera, lub też zapewnienie mu należytego wypoczynku — w dużej mierze zależy nie tylko od wysiłków szczupłego grona członków Redakcji i Komitetu Redakcyjnego, ale również i od ustosunkowania się podoficerów do swego organu i poczynań jego kierowników.

Przed kilku dniami zgłosiło się do Redakcji dwóch podoficerów, którzy oświadczyli, że nie byli dotąd prenumeratorami „Wiarusa", gdyż wydawało im się dotąd, że kwota 1 zł 50 gr prenumeraty miesięcznej jest zbyt dużym obciążeniem ich budżetu. Obecnie jednak postanowili zaprenumerować „Wiarusa", bynajmniej nie w tym jedynie celu, aby umożliwić wysłanie swych rodzin do obozu nad morze, ale dlatego, że jak mieli możność przekonać się w ciągu ostatnich paru lat — „Wiarus" coraz więcej robi dla propagandy dobrego imienia podoficera w szerokich sferach społeczeństwa cywilnego, coraz więcej przynosi pożytku prenumeratorom sama treść każdego numeru „Wiarusa" i widać wszędzie i we wszystkim wysiłki Redakcji i Komitetu Redakcyjnego w tym kierunku, aby „Wiarus" był prawdziwym reprezentantem na zewnątrz i „ambasadorem" duchowym korpusu podoficerskiego. I dlatego postanowili obecnie zaabonować „Wiarusa" i być jego stałymi prenumeratorami, gdyż sumienie im nie pozwala stać dalej na uboczu i nie popierać własnego organu, który przecież dla ich dobra pracuje, z którego korzystają pośrednio czy bezpośrednio wszyscy podoficerowie naszego wojska i który wszyscy podoficerowie powinni popierać.

Podany wyżej przykład jest bardzo wymowny. Członkowie Redakcji i Komitetu Redakcyjnego cieszą się niezmiernie, że ich wysiłki są należycie doceniane przez szeroki ogół podoficerów i czym większa będzie życzliwość i zrozumienie tego ogółu potrzeby popierania własnego organu, tym większe będą możliwości pisma i chęć i zapał do pracy u jego współpracowników.

Obóz nad morzem jest właściwie próbą organizacyjną zapewnienia należytego wypoczynku urlopowego podoficerom i ich rodzinom na przyszłe lata. Nie wątpimy, że próba ta powiedzie się i zrobi należytą propagandę podobnym imprezom na przyszłość. Czym większe będą możliwości finansowe naszego organu, tym więcej można będzie dla dobra podoficera zrobić. Można będzie organizować nie tylko coraz lepsze obozy nad morzem w sezonach letnich, ale i w innych porach roku, dogodniejszych dla uzyskania urlopu podoficerowi liniowemu. Można będzie organizować wypoczynek dla podoficerów i ich rodzin w różnych miejscowościach klimatycznych i uzdrowiskach drogą wynajmu na pewien okres pensjonatów, schronisk itp., a nawet można będzie pomyśleć o budowie własnych ośrodków wypoczynkowych.

Jedźmy więc do obozu „Wiarusa" nad morze. Jedźmy nie tylko wypocząć, zobaczyć morze, porty i wybrzeże, ale jedźmy też przekonać się, jak można tanio, wygodnie i pożytecznie spędzić wypoczynek urlopowy, będąc abonentem własnego organu.

R. M.

(O zgłoszeniach do obozu piszemy wewnątrz numeru).

W I A R U S

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO, MARYNARKI WOJENNEJ I KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

ROK IX WARSZAWA, 18 CZERWCA 1938 ROKU NR 25

REALIZACJA OSADNICTWA WOJSKOWEGO

Osadnictwo wojskowe weszło w stadium realizacji, zapoczątkowane okólnikiem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 5 listopada 1937 r. Wspomniany okólnik zezwala w wyjątkowych przypadkach, uzasadnionych specjalnymi okolicznościami, na nadawanie ziemi tak z parcelacji rządowej, jak prywatnej zawodowym wojskowym w stanie czynnym i stanie spoczynku.

Równocześnie okólnik zwraca uwagę na fakt, że częstokroć osoby, posiadające inne źródła dochodu niż praca na roli, pozbywają się nabytej z parcelacji ziemi wydzierżawiając ją, a niejednokrotnie sprzedając, nieodpowiednim jednostkom. Powyższe doprowadzało do słusznego rozgoryczenia tych osób, które pominięto przy parcelacji, a dla których praca na roli stanowić mogła jedyny warsztat pracy. Dotyczy to szczególnie parcelacji rządowej, prowadzonej na dogodnych dla nabywców roli warunkach finansowych.

Jak widzimy, naczelne władze państwowe uznały całkowicie za uzasadnione z punktu widzenia gospodarczego, narodowego i państwowego osadzenie na roli pewnej liczby wysłużonych żołnierzy i dały temu należyty wyraz w omówionym okólniku.

Konieczność tę — jak sobie przypominamy — uzasadniono bardzo obszernie i wyczerpująco w prasie tak wojskowej, jak cywilnej, przy czym można było zauważyć, że ten odłam społeczeństwa — który potrafi osądzić trzeźwo ważność celów osadnictwa wojskowego — odnosi się do niego z całkowitą przychylnością.

Potrzebę osadzania wysłużonych żołnierzy na roli oraz ustosunkowanie się do tej akcji naszego społeczeństwa obrazuje najdobitniej oświadczenie poselskie, wygłoszone na jednym z posiedzeń sejmowych ubiegłej kadencji izb ustawodawczych: „Ludzie wychowani wojskowo są bardzo potrzebni na roli i tego chyba nikt kwestionować nie będzie", oraz: „Zawód wojskowy jest tylko szczytnym uzupełnieniem zawodu cywilnego człowieka i nie może być porównany z innymi. Nie można zgodzić się z tym, aby zawód wojskowy dyskryminował przy nabyciu ziemi z parcelacji". Oświadczenie to spotkało się z żywymi oklaskami izby polskiej.

Ta część zagadnienia, która dotyczy potrzeby organizowania osadnictwa wojskowego i jego celowości jest już — jak z radością stwierdzamy — poza nami, obecnie zaś właściwa akcja znajduje się w stanie realizacji. Jednak wielu z tych, którzy z zainteresowaniem śledzili przebieg dyskusji na łamach prasy, a często nawet brali w niej bezpośredni udział, jak również wielu spośród tych, którzy z zapałem odnosili się do osadnictwa wojskowego, pragnąc mu nawet osobiście się poświęcić, odczuwa prawdopodobnie pewne rozczarowanie z powodu zbyt małych ram ilościowych, jakimi objęto akcję osadnictwa. Orientujemy się bowiem, że w oddziałach ilość podoficerów zawodowych, reflektujących na nadanie im ziemi z parcelacji rządowej jest znacznie wyższa od ilości, której ziemię nadano, skutkiem czego najwartościowsi kandydaci, „najpierwsi ochotnicy" muszą na razie odpaść. Miejmy jednak nadzieję, że ramy ilościowe zostaną zwiększone odpowiednio do istniejących potrzeb narodowych i wymagań obronnych oraz ilości zgłaszających się kandydatów.

Wprawdzie zapas dysponowanej ziemi — będąc już obecnie zbyt mały i ulegający corocznie zmniejszaniu — nie pozwala na masowe osadzanie wysłużonych żołnierzy na roli, jako też palącą jest sprawa nadania ziemi dla bezrolnych i małorolnych, jednak na pierwszym planie należy postawić potrzeby obronne państwa oraz utrzymanie dotychczasowego i odzyskanie utraconego stanu posiadania.

Potrzeby obronne domagają się tak w czasie pokoju jak i wojny ochrony ważnych obiektów, ośrodków, rejonów i linii komunikacyjnych w tych częściach kraju, które są narażone na sabotaż.

Również przeciwdziałanie werbowaniu naszej młodzieży do Niemiec zmusza do osadzenia w pasie przygranicznym ludzi świadomych swego zadania. Jeśli nieusuwalne przeszkody nie pozwolą na osadzanie tylu wysłużonych podoficerów, iłu wymaga położenie w danych częściach kraju czy strefie przygranicznej, to musi ona być co najmniej w tej ilości, by wystarczyła na powierzenie im czynności kierowniczo-organizacyjnych. W tym jednak przypadku osady im powierzone muszą być zorganizowane z osadników pewnych, mających za sobą zasadniczą (obowiązkową) służbę wojskową, względnie powinni być ludźmi takimi wzmocnione, jeśli chodzi o osady istniejące. Odpowiedni dobór osadników podporządkowanych podoficerom zawodowym, przechodzącym na rolę, musi być zapewniony, jeśli podoficerowie ci jako kierownicy mają wykonać należycie swe zadanie.

Należy również wspomnieć przy tej sposobności, że mała ilość podoficerów zawodowych, jaka się zgłosiła do osadnictwa z parcelacji prywatnej, wynikła prawdopodobnie stąd, że nie posiadała kwoty pieniężnej w wysokości potrzebnej przy tego rodzaju parcelacji. Gdyby istniała możliwość kapitalizowania uposażenia emerytalnego, to zgłoszenia się podoficerów do osadnictwa z parcelacji prywatnej byłyby na pewno znacznie liczniejsze.

S. K.

Pierwsza Fundacja Stypendialna Podoficerów

imienia Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza

W tym miesiącu rozpoczęła swą działalność pierwsza Podoficerska Fundacja Stypendialna, której swe imię raczył nadać Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz. Powstała ona z ofiarności podoficerów zawodowych wojska. Jej cel, to umożliwienie dzieciom podoficerów zawodowych i w stanie spoczynku kształcenia się w dziedzinie lotnictwa, przez udzielanie stypendiów.

Wysokość kapitału zakładowego tej fundacji jest duża. Wynosi bowiem w gotówce 30.000 złotych. Ponieważ zaś kapitał zakładowy fundacji musi być ulokowany w papierach wartościowych, których wartość zamienna jest obecnie nieco niższa od wartości pieniędzy gotówkowych, więc przy zmianie gotówki na papiery wartościowe kapitał jeszcze się zwiększy.

Statut fundacji został opracowany i po zatwierdzeniu go przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego został notarialnie zeznany.

Dla nas, podoficerów, jest bardzo ważne, że zarząd fundacji sprawować będą wyłącznie podoficerowie zawodowi i w stanie spoczynku. Zarząd ten składać się będzie z 5 podoficerów, z których 3 ma być ze stanu czynnego, a 2 ze stanu spoczynku.

Pan szef Biura Personalnego MSWojsk. pismem Nr 3200/I. W. zatwierdził w dniu 16 maja b. r. następujących podoficerów na stanowiska w zarządzie fundacji. Starszy sierżant Wojnicki Stanisław z tarnopolskiego pułku piechoty, chorąży Witczak-Witaczyński Narcyz z garwolińskiego pułku strzelców konnych, starszy ogniomistrz Urawski Stanisław z prużańskiego pułku artylerii lekkiej, sierżanta w s. s. Mackiewicza Romualda z Redakcji „Wiarusa" i sierżanta w s. s. Wojtasiewicza Mariana z Warszawy, oraz wyznaczył jako delegata pana ministra spraw wojskowych kapitana Ciepielowskiego Jerzego, naczelnego redaktora „Wiarusa".

W roku bieżącym zostaną rozdane pierwsze podoficerskie stypendia. Sposób ubiegania się o nie zostanie określony w regulaminie, który jest w stadium opracowania. Po zatwierdzeniu go przez władze nadzorcze fundacji (M. W. R. i O. P.) co nastąpi już w krótkim czasie — zostanie on podany do wiadomości podoficerów na łamach „Wiarusa".

Stypendium jest zwrotne. Słuszną jest bowiem rzeczą, by ten, który przy jego pomocy uzyskał egzystencję, zwrócił kapitał pobrany, aby umożliwić innym kształcenie się. Zwrot jednakże nastąpić może dopiero wówczas, kiedy stypendysta uzyskał płatne stanowisko. Stypedium będzie zwracane w ratach nie wyższych i nie niższych, jak 10% otrzymywanych poborów.

Gdyby zaś stypendysta nauk z własnej winy nie ukończył, wówczas stypendium musi być również zwrócone, co gwarantują rodzice stypendysty. Wypadków takich zresztą na pewno nie będzie.

Prawo do stypendium posiada wyłącznie dziecko podoficera, którego niezamożność zostanie stwierdzona przez władze przełożone. Ponadto decydującym warunkiem jest obowiązek kształcenia się na wydziałach lotniczych zakładów naukowych średnich i wyższych.

Wysokość stypendium nie jest jeszcze ustalona. Nie jest również ustalona ilość stypendiów. Prawdopodobnie będzie wysokość wynosić około 60 złotych miesięcznie, a ilość od 2 do 3-ch. Jest to zależne od sumy, z jakiej będzie się składał kapitał zakładowy. Obecnie, jak wspomnieliśmy, wynosi on 30.000 złotych. Ile będzie wynosił w papierach wartościowych, w tej chwili nie jest jeszcze wiadome. Stypendium będzie wypłacane z procentów od kapitału zakładowego.

Wypłata stypendium będzie następowała co kwartał z góry. Stypendysta obowiązany będzie zawiadamiać zarząd stypendium o wynikach w nauce. Wyniki te muszą być potwierdzone przez władze szkoły, do której będzie uczęszczał. Jest to o tyle wskazane, aby zabezpieczyć się przed popieraniem finansowym ludzi, co do których nie będzie pewności, że przyniosą korzyść lotnictwu.

Na wypadek, gdyby nie było ubiegających się o przyznanie stypendium, wówczas zarząd fundacji przedstawi wniosek władzom nadzorczym co do zużycia kwot, przypadających w danym roku na stypendia. Wypadków takich na pewno nie będzie. Gdyby zaś taki wypadek istotnie miał miejsce, wówczas zostanie na pewno powzięta uchwała, aby pieniądze te przelać na kapitał zakładowy, a w następnym roku przyznać większą ilość stypendiów.

Organem prasowym fundacji będzie nasz „Wiarus". Wiadomości, podawane w „Wiarusie", będą oficjalnymi informacjami zarządu odnośnie spraw związanych z zarządzaniem fundacją i przydzielaniem stypendiów. Wiadomości podawane przez inne pisma, a dotyczące spraw fundacji, będą o tyle uważane za prawdziwe, o ile ich tekst nie będzie odbiegał od tekstu podawanego w „Wiarusie".

Komitet zarządzający fundacją jest za swe czynności odpowiedzialny przed władzami przełożonymi, to jest przed panem ministrem spraw wojskowych i ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Kontrolę gospodarki pieniężnej będzie wykonywała władza nadzorcza (Min. W.R. i O.P.).

Tak się przedstawia w zarysie pojęć prawnych, pierwsza Podoficerska Fundacja Stypendialna.

Rozbudowa naszego poparcia dla lotnictwa jest znacznie większa, aniżeli początkowo przypuszczaliśmy. Uchwa-

ła z dnia 12 stycznia 1935 nie przewidywała bowiem subsydiów dla szybownictwa i szkolenia podoficerów w szybownictwie. Podoficerski komitet zbiórki na lotnictwo sportowe dołożył wszelkich starań, aby z takim entuzjazmem powzięta uchwała popierania lotnictwa osiągnęła jak najlepsze wyniki. Tak się też stało. Ani jeden grosz nie poszedł na cele nie związane z poparciem lotnictwa. Ufundowaliśmy eskadrę wraz z silnikami, pomogliśmy rozbudować wspaniałe szybowisko w Suwałkach, wyszkoliliśmy 400 podoficerów w szybownictwie, a całość ukoronowaliśmy wieczną pamiątką naszej ofiarności, jaką jest Pierwsza Fundacja Podoficerów Zawodowych imienia Naczelnego Wodza Marszałka Smigłego-Rydza.

Niechże więc ta nasza fundacja przyniesie dalszą korzyść polskiemu lotnictwu, któremu ma służyć. Niechaj synowie nasi jak najliczniej uzupełniają kadry inżynierów-konstruktorów lotniczych dla chwały polskich skrzydeł.

Stanisław Wojnicki, st. sierż.

Akt notarialny Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej

Odpis aktu notarialnego, zeznanego w kancelarii Witolda Raczkiewicza, notariusza przy Wydziałach Hipotecznych Sądu Okręgowego w Warszawie.

REPERTORIUM NA ROK 1937 NR 2041

Działo się dnia dwudziestego ósmego października roku tysiąc dziewięćset trzydziestego siódmego w Warszawie, w gmachu Hipoteki pod Nr. 493. Przede mną, Romualdem Taffem, zastępcą Witolda Raczkiewicza, notariusza przy Wydziałach Hipotecznych Sądu Okręgowego w Warszawie, w kancelarii jego stawił się osobiście mi znany prezes Podoficerskiego Komitetu Zbiórki na Lotnictwo Sportowe starszy sierżant Stanisław Wojnicki, zamieszkały w Tarnopolu na Zamku, przy placu Sobieskiego pod Nr. 7, działający w imieniu i na rzecz Komitetu Zbiórki na Lotnictwo Sportowe na zasadzie dołączonego do aktu tego pisma Ministerstwa Spraw Wojskowych, Wojskowego Instytutu Naukowo - Oświatowego z dnia 26 października 1937 roku Nr 299-22/Ośw., i według gotowego projektu zeznał akt osnowy następującej:

Idea obrony przeciwlotniczej państwa i konieczne jej zorganizowanie w całym kraju przez zachęcenie i zapoznanie się z jej postulatami jak najszerszych warstw społeczeństwa, znalazła duży oddźwięk i zrozumienie wśród korpusu podoficerów zawodowych wojska lądowego, marynarki wojennej i Korpusu Ochrony Pogranicza. Terenem ścisłej pracy na tym polu był Podoficerski Komitet Zbiórki na Lotnictwo Sportowe. W zrozumieniu ważności powyższego zagadnienia, idąc po drodze, wskazanej przez Naczelnego Wodza Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda, który powiedział: „Musimy być silni" — postanowili podoficerowie zawodowi wojska lądowego, marynarki wojennej i Korpusu Ochrony Pogranicza stworzyć specjalne stypendium, które umożliwiłoby młodzieży polskiej studia w dziedzinie lotnictwa. W wyniku tego postanowienia i rozpoczętej następnie akcji zebrali podoficerowie zawodowi spośród siebie drogą dobrowolnych składek 30.000 (trzydzieści tysięcy) złotych, przeznaczone na udzielanie stypendiów dla dzieci podoficerów zawodowych i podoficerów w stanie spoczynku, o ile pragną poświęcić się studiom w dziedzinie lotnictwa w technicznych zakładach naukowych średnich i wyższych. Celem prawnego ukonstytuowania fundacji prezes Podoficerskiego Komitetu Zbiórki na Lotnictwo Sportowe zeznaje następujący statut:

Artykuł 1. Fundacja ta nosić będzie nazwę: Fundacja Stypendialna im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda.

Artykuł 2. Wymieniona fundacja jest osobą prawną.

Artykuł 3. Majątek zakładowy tej fundacji stanowią 30.000 (trzydzieści tysięcy) złotych, ulokowane na książeczce oszczędnościowej w Komunalnej Kasie Oszczędności stołecznego miasta Warszawy Nr. 305.558 (trzysta pięć tysięcy pięćset pięćdziesiąt osiem). Majątek powyższy wydany będzie zarządowi fundacji po zatwierdzeniu fundacji przez ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Artykuł 4. Majątek zakładowy fundacji lokowany będzie zawsze w sposób, normowany każdocześnie obowiązującymi przepisami.

Artykuł 5. Nadzwyczajne i przypadkowe dochody wcielane będą do majątku zakładowego i lokowane w ten sam sposób, jak majątek zakładowy.

Artykuł 6. Dochody majątku zakładowego obracane będą co roku na wypłatę stypendiów na studia z dziedziny lotnictwa w zakładach naukowych technicznych średnich i wyższych.

Artykuł 7. Stypendia mogą być nadane dzieciom niezamożnych podoficerów zawodowych i podoficerów w stanie spoczynku, pragnącym się kształcić w kierunku w artykule szóstym wskazanym, które wykażą posiadanie warunków kwalifikacyjnych następujących: 1) przyjęcie do zakładu naukowego technicznego; 2) zaświadczenie władz właściwej uczelni, stwierdzające postępy w nauce i zachowanie się kandydata; 3) zaświadczenie, stwierdzające niezamożność kandydata; 4) oświadczenie się kandydata czy i w jakiej wysokości pobiera jakiekolwiek inne stypendium; 5) zobowiązanie się kandydata do zwrotu pobranego stypendium bez odsetek najpóźniej w ciągu 15 (piętnastu) lat od dnia ukończenia uczelni lub cofnięcia stypendium, z odsetkami w wysokości obowiązującej stopy dyskontowej Banku Polskiego za okres dalszy wówczas, gdy spłata stypendium w ciągu określonych powyżej 15 (piętnastu) lat dokonana nie została.

Artykuł 8. Zarząd fundacji sprawuje komitet, składający się z pięciu osób, wyznaczonych przez Biuro Personalne Ministerstwa Spraw Wojskowych, tylko z podoficerów zawodowych, a mianowicie: 3 (trzech) podoficerów zawodowych ze stanu czynnego i 2 (dwóch) podoficerów zawodowych ze stanu spoczynku. Ponadto Biuro Personalne tegoż ministerstwa wyznacza jednego oficera z Wojskowego Instytutu Naukowo - Oświatowego, jako delegata ministra spraw wojskowych z głosem doradczym, celem stałego orientowania ministra spraw wojskowych o przebiegu prac zarządu oraz komunikowania zarządowi intencji ministra spraw wojskowych w sprawach fundacji. W przypadku niemożności pełnienia przez któregoś z członków zarządu swych obowiązków z jakichkolwiek powodów — zarząd zwraca się do Biura Personalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych o wyznaczenie do końca kadencji następcy.

Artykuł 9. Do obowiązków zarządu należy: a) zarządzanie fundacją; b) wybór przewodniczącego i zastępcy przewodniczącego komitetu. Komitet nie może podejmować żadnych uchwał pod nieobecność przewodniczącego lub zastępcy przewodniczącego; c) prowadzenie księgi protokółów; d) przyjmowanie darowizn i zapisów; e) lokata majątku fundacji; f) przechowywanie kapitału w warunkach dostatecznej gwarancji; g) zastępstwo prawne interesów fundacji; h) przyznawanie i wypłacanie stypendiów; i) ustalanie regulaminów i przedstawianie ich do zatwierdzenia ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego; k) przedstawianie rocznych sprawozdań z działalności fundacji ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego; l) podejmowanie uchwał w sprawie zużycia niewypłaconych i zwróconych stypendiów.

Artykuł 10. Rozdawnictwo stypendiów z tej fundacji odbywać się będzie na podstawie konkursu.

Artykuł 11. Wypłata stypendiów odbywać się będzie w ratach kwartalnych z góry. Wypłatę zarządzać będzie zarząd fundacji. Stypendysta powinien z końcem każdego kwartału przedkładać zarządowi dowody, stwierdzające postępy w jego pracy i studiach w ciągu ubiegłego kwartału.

Artykuł 12. O ile by cel fundacji ze względów faktycznych lub prawnych nie mógł być osiągnięty, wówczas minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego po wysłuchaniu zdania komitetu, postanowi, na jakie cele, związane z obroną państwa, dochody tej fundacji mają być użyte.

Artykuł 13. We wszystkich sprawach, statutem tym nie objętych bliżej i nie unormowanych, stosować należy ogólne każdoczesne przepisy prawne. Odpisy aktu tego przesłane zostaną do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i do Urzędu Opłat Stemplowych w Warszawie. Wypisy wydawać dla fundacji w żądanej ilości egzemplarzy. Akt ten został odczytany i po stwierdzeniu, że stawający dokładnie rozumie treść i znaczenie aktu i akt przyjmuje, podpisany. Akt ten na zasadzie ustawy o opodatkowaniu spadków i darowizn wolny jest od opłat skarbowych. Wynagrodzenia notariusza nie pobrano, o czym zawiadomiono Radę Notarialną. (podpisano) Stanisław Wojnicki, Romuald Taff, zastępca notariusza W. Raczkiewicza.

Zgodność dosłowną tego odpisu z oryginałem, wciągniętym do Repertorium na rok 1937 pod Nr. 2041, zaświadczam i wydaję dla fundacji pod nazwą: „Fundacja Stypendialna Imienia Marszałka Polski Śmigłego-Rydza Edwarda". Pobrano w gotowiźnie opłaty stemplowej 2 (dwa) złote, 50 (pięćdziesiąt) groszy i dodatku 25 (dwadzieścia pięć) groszy. Wynagrodzenia notariusza nie pobrano.

Romuald Taff, zastępca notariusza W. Raczkiewicza

Nr. 2044. Warszawa, dnia 29 października 1937 roku.

Kamień przydrożny

Jest rzeczy dużo takich, nad którymi wogóle nie zastanawiamy się i obok których przechodzimy tak, jak przechodzimy obok kamienia przydrożnego, nie zastanawiając się, czy kamień ten ma jakieś znaczenie dla nas, czy nie. A kamień ten jednak ma pewne znaczenie, bo wskazuje nam, jaką drogę przebyliśmy i jeżeli mamy wytknięty przed sobą cel naszej wędrówki — to z kamienia tego dowiemy się, co dotychczas przebyliśmy i co jeszcze mamy przebyć — by dojść do celu i osiągnąć to, co postanowiliśmy osiągnąć. Tym kamieniem przydrożnym, nad którym mało zastanawiamy się i obok którego przechodzimy „na lekko" — to nasze zwyczaje i obyczaje pozasłużbowe, to nasze obowiązki towarzyskie i życie pozasłużbowe, które dotychczas nie jest jednolicie ujęte w karby dyscypliny towarzyskiej.

Nie moją rzeczą będzie „poprawiać" nasze kroki na tej drodze życiowej i daleki jestem od tego, by słowa moje miały jakikolwiek charakter moralizatorski — lecz chcę jedynie zwrócić uwagę na to, co powinniśmy zobaczyć obok takiego kamienia przydrożnego, jakim dla nas jest rok 1938 — jakim dla nas jest rok 20, w naszym życiu podoficera zawodowego odrodzonej Polski. A przechodząc obok tego kamienia, który na naszej drodze życiowej stanowi niejako punkt styczny z życiem podoficerów, urodzonych już w wolnej Polsce, musimy zastanowić się nad tym, czy nasze kroki będą mogły być przez nich brane jako przykład i jako miara, czy też my sami uznamy, że na tym 20-toletnim odcinku nie zrobiliśmy jeszcze wszystkiego, by móc powiedzieć tym młodszym, prawem starszeństwa: idźcie tak, jak my. Mówię wszystkiego — ho niewątpliwie coś już zrobiliśmy i tego nam przyszłość nie zaprzeczy. Są jednak jeszcze rzeczy, że tak powiem „do odrobienia" — i właśnie nad tymi musimy się zastanowić i postawić tak, byśmy je wszyscy poznali.

Te „rzeczy", to — jak już zaznaczyłem — sprawa naszego życia towarzyskiego, obycia, wzajemnego obcowania, poznawania się i wogóle te wszystkie strony współżycia pozasłużbowego, których nie regulują żadne przepisy czy regulaminy, a powinniśmy je sami unormować. By nie dochodziło na przykład do tego, że w razie przeniesienia któregoś z kolegów z jednej formacji do drugiej — z jednego zakładu do drugiego, to tak przyjmujący, jak i przybywający — nie wiedzą, w jaki sposób mają się wspólnie zapoznać i w jaki sposób się powitać czy pożegnać. Niejednokrotnie słyszy się od takiego przybysza: „Ech! U nas to inaczej było, tam jakieś inne było życie, tu nawet nie ma z kim mówić, ani do kogo się zwrócić". I w takim przekonaniu ten przybysz pozostaje nieraz miesiące całe i trzeba dopiero czasu, by poznał swoich kolegów i swoją nową rodzinę, do której przybył, trzeba jakiejś okazyjnej uroczystości, czy jakiejś służbowej imprezy, gdzie się mniej więcej wszyscy zbierają — by mógł swoją osobistość zaprezentować i by jemu wszyscy „z daleka" się zaprezentowali.

Czy te sprawy są w porządku?

Drugą taką sprawą, która niejednego stawia w kłopotliwym i wątpliwym położeniu, to sprawa naszego umundurowania czy ubioru na czas wzajemnych wizyt, na zebrania towarzyskie czy to w mieszkaniach prywatnych, czy w lokalu użyteczności publicznej — czy wreszcie nawet w czasie spędzania wolnych chwil w naszych ogniskach. Rozumiem, że ujednostajnienie i ujednolicenie tej strony życiowej musi napotkać u nas, podoficerów zawodowych, na duże trudności, gdyż związani jesteśmy specyficznymi warunkami — jednakowoż uważam, że zagadnienie to jest dla nas bardzo ważne i byłoby pożądanym sprawę tę rozwiązać odpowiednio. Każdy z nas powinien bez żadnych wątpliwości wiedzieć, kiedy ma być w butach, a kiedy w kamaszach, z odznaczeniami lub bez, czy w lokalu tym ma się znajdować bez pasa, czy w pasie itp. Ja uważam, że te sprawy nie są drugorzędne w naszym życiu pozasłużbowym, bo stanowią one o naszym wychowaniu i obyciu towarzyskim.

A nasze formy powitania towarzyskiego?

Kto z kim, kiedy i jak ma się witać po przybyciu, czy to do lokalu publicznego, czy prywatnego, czy naszych ognisk? Czy np. w czasie jazdy pociągami?

Przychodzi na przykład młodszy kolega do ogniska, a tam znajduje się już starszy kolega; jak ten młodszy ma się zachować? Czy ma się meldować regulaminowo — czy podejść do starszego z ręką do powitania?

To są naprawdę rzeczy niejednokrotnie dość kłopotliwe i wytwarzają się takie sytuacje: starszy kolega boi się, by nie poderwać swej godności starszeństwa, a ten młodszy boi się, by z jednej strony nie oberwał jakiej nagany — a z drugiej, by się nie ośmieszyć. By tego wszystkiego uniknąć, młodszy stanie zaraz po wejściu do lokalu na „baczność", a starszy mu kiwnie głową — i na tym cały ceremoniał się kończy. Ale... A w pociągach! Wytwarzają się takie sytuacje, że niejednokrotnie jedzie w jednym przedziale dwóch z różnych stron kolegów i jadą dziesiątki kilometrów bez słowa do siebie.

Rozumie się, że gra tutaj stopień inteligencji, wyrobienia towarzyskiego i intuicji zachowania się i obycia — jednakowoż my, podoficerowie, pochodzimy z tak różnych środowisk ludzkich, gdzie rzeczy te i sprawy takie tak są różnie traktowane, że w naszej rodzinie podoficerskiej muszą być dokładnie przenicowane i w pewien system ujęte, by każdy z nas wiedział i był pewny, że jeżeli zachowa się w taki to, a taki sposób — to nikt mu nic nie może zarzucić i nie narazi się na ośmieszenie.

To wzajemny stosunek koleżeński — a stosunek i zachowanie się wobec pań?

To są naprawdę sprawy dużego znaczenia dla nas podoficerów i nad tymi rzeczami trzeba się dokładnie zastanowić, a zwłaszcza ująć je w jakiś „kodeks" towarzyski. I jak regulamin służbowy, tak kodeks taki każdy z nas powinien znać i do niego się stosować, by życie nasze, pozasłużbowe mogło nabrać jednolitych form kultury, etyki i ogłady towarzyskiej, dostosowanej do naszych warunków.

O sprawach tych jest tyle do mówienia, że w zwykłym artykule zamknąć ich nie można i nie można ująć tych bolączek, które mimowoli nasuwają się na myśl i które muszą być poruszane i w odpowiedni sposób załatwione.

Tych kilka myśli rzucam, gdy patrzę na nasze życie wstecz i naprzód od kamienia przydrożnego, na którym jest wyryte 20 lat drogi podoficera zawodowego Polski odrodzonej.

Ignacy Różycki, st. ognm.

Podoficer instruktor PW i WF. – jako pracownik społeczny

Olbrzymie zadanie, rozległy zasięg działalności spoczywa na podoficerze, który jest instruktorem przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w powiatach i obwodach PW i WF.

Jeżeli bowiem porównamy pracę podoficera-instruktora w kompanii, szwadronie czy baterii, z pracą podoficera-instruktora w terenie, jak się zwykło nazywać pracę w PW i WF — to niewątpliwie porównanie wypadnie na korzyść tego ostatniego.

Podoficer w kompanii ma oprócz programu obliczonego na minutę jeszcze i swego przełożonego, który go zawsze poprze, wątpliwości wyjaśni. Podoficer-instruktor w PW idzie w teren sam. Ma wprawdzie program, ale program ten nie zawsze może być tak wykonany, jak został opracowany. Ma on bowiem do czynienia tylko z elementem, do którego stosuje program przysposobienia wojskowego, a podoficer-instruktor w kompanii ma zadanie odwrotne: stosuje wszystko i wszystkich do programu.

Następnie podoficer-instruktor w kompanii może być tylko instruktorem, podoficer natomiast pracujący w przysposobieniu wojskowym musi być oprócz tego jeszcze wybitnym społecznikiem i bodaj czy to nie jest jeszcze ważniejsze aniżeli instruowanie.

Pomówmy o tej właśnie roli podoficera instruktora w pracy nad przysposobieniem wojskowym.

Jeżeli praca ta odbywa się w terenie zamieszkałym przez ludność narodowości tylko polskiej, praca instruktora jest ułatwiona, bo każdy z ćwiczących w zupełności docenia ważność przysposobienia wojskowego jak i wychowania fizycznego, bez którego pojęcie dobrego żołnierza nie istnieje.

Natomiast taż sama praca w terenie zamieszkałym przez ludność narodowości mieszanej, a nierzadko o nikłym procencie Polaków, musi mieć inny charakter. Najpierw musi iść praca społeczna. Następnie dopiero właściwa praca nad przysposobieniem wojskowym.

Jak to zrobić? Otóż podoficer-instruktor PW musi przede wszystkim poznać swój teren. Przez poznanie nie należy rozumieć li tylko poznanie tych ludzi, którzy muszą być brani pod uwagi jako jego współpracownicy i uczniowie. Poznać teren, to znaczy poznać tak ludzi w tym terenie żyjących, jak ich zwyczaje, obyczaje, język, ich bóle, radości, ich zamiary i cele.

Bez poznania tych zasadniczych elementów potrzebnych w pracy, nie można liczyć na powodzenie w zamierzeniach, nad osiągnięciem celu. Poznanie jest połową pracy i to połową trudniejszą, aniżeli późniejsze instruowanie. Teraz z kim współpracować?

Niewątpliwie podoficer-instruktor musi się opierać w swej pracy w terenie na elemencie polskim. Nie znaczy to jednak, aby element obcej narodowości pozostawić zupełnie na uboczu. Zaryzykuję twierdzenie, że lojalny element obcej narodowości dla pracy instruktora w terenie jest bardziej wartościowy, aniżeli takiż sam lojalny element narodowości polskiej. Bo jeżeli o Polaku będzie każdy innej narodowości mówił, że ten robi dobrze, bo robi dla siebie, to dobry lojalny współpracownik instruktora niepolskiej narodowości, będzie przykładem dla swych współrodaków. Na niego będzie instruktor wskazywał jako na przykład, a nie na Polaka. Idźmy dalej.

Wioski i miasteczka kresowe, jako zamieszkałe przez mieszaną ludność, posiadają i instytucje społeczne mieszane. Są więc domy ludowe, są i „proswity", są kółka rolnicze, są i ruskie „kooperatywy". Jeżeli słuszną rzeczą będzie przede wszystkim pomóc polskim instytucjom, a więc domom ludowym i kółkom rolniczym — to źle nie jest również przypatrzyć się pracy i wspomóc radą „proswitę" i „kooperatywę". Będzie to miało i tę dobrą stronę, że przez pobyt w „proswicie" czy „kooperatywie" więcej się widzi i słyszy, gdy się umie patrzeć i słuchać, aniżeli z opowiadań często nieprawdziwych lub patrzenie cudzymi oczyma o zaletach i wadach ludzi przodowników tam pracujących. Nie zawsze taki diabeł straszny, jak go się maluje.

Podoficer-instruktor pracuje wśród młodzieży wiejskiej, czy miejskiej. Ale nie powinien zaniedbywać także i starszych. Przez starszych do młodzieży, a nie odwrotnie powinien podchodzić instruktor na wsi. Tam bowiem istnieje jeszcze patriarchat. Tam jeszcze młodzież ulega namowom starszych. Oczywiście są i wyjątki, ale są to tylko wyjątki i z tym doświadczony instruktor da sobie radę bez uciekania się do pomocy osób trzecich jak policja, czy inne władze miejscowe.

Wiemy z prasy, że podoficerowie dowódcy strażnic w KOP, są bardzo często nauczycielami, sędziami, doradcami prawnymi, słowem są jedynym i zupełnym autorytetem w swoim rejonie dla ludności cywilnej, która zawsze jest narodowości mieszanej. Jeżeli się im to udaje, a że tak jest świadczą wiadomości prasy nie koniecznie polskiej — to musi się również udać i podoficerowi-instruktorowi PW w terenach nie objętych przez KOP.

Piękna jest rola podoficera-instruktora PW w terenie. Ale jakże duża odpowiedzialność ciąży na nim. Jak trudno jest młodemu człowiekowi łączyć w sobie zalety wysokiej sprawności fizycznej z dojrzałością umysłową. Jak trudno jest czasem przyznać słuszność w sporze między Polakiem a Rusinem, gdy się samemu przyczyn sporu nie widziało. Jak trudno wydać decyzję, która pochopnie wydana może popsuć pracę kilku lat. Miłość jednak, jaką ludność darzy wojsko świadczy, że instruktorzy w terenie dobrze spełniają swój obowiązek.

W jednej wiosce kresowej pożar strawił gospodarstwo jednego z Rusinów. Gdym do tej wioski przybył, cała wieś zapomniała już o pożarze, ale nie zapomniała, że plutonowy instruktor PW na tym powiecie z narażeniem własnego życia ratował dzieci i dobytek z palącego się domu. Niewątpliwie czyn ten spełniłby każdy człowiek, ale ten plutonowy wiedział, że pogorzelec nie był mu w pracy przyjacielem. Dziś należy do szczerze oddanych współpracowników w przysposobieniu wojskowym. Nie zawsze jednak jest potrzebny wypadek, aby człowieka skłonić do ideowej pracy.

Wojnicki, st. sierżant

Zjazd przedstawicieli Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych

W dniach 24 i 25 maja bieżącego roku w lokalu Oficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie odbył się doroczny zjazd przedstawicieli Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych.

Dnia 24 o godzinie 10 rano obrady zjazdu otworzył przewodniczący generał Narbutt-Łuczyński, powołując do prezydium majora Z. Żywockiego i kapitana W. Dąbrowskiego, a na sekretarzy por. S. Bocianowskiego i por. B. Kalisiaka.

W charakterze gości obecni byli przedstawiciele władz wojskowych: Departamentu Intendentury Ministerstwa Spraw Wojskowych, Instytutu Technicznego Intendentury, Szefostwa Intendentury, DOK, KOP i Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, przedstawicielki „Rodziny Wojskowej", przedstawiciele Związku Spółdzielni Spożywców R. P. „Społem", Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo Gospodarczych, Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowników R. P., Spółdzielczego Instytutu Naukowego, Towarzystw Kooperatystów i wielu innych.

Po ukonstytuowaniu się prezydium zjazdu, przewodniczący generał Narbutt-Łuczyński wygłosił obszerne programowe przemówienie, w którym zreasumował prace Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych w roku sprawozdawczym i przedstawił plan prac na rok bieżący.

Następnie po jednogłośnym zatwierdzeniu protokółu z zeszłorocznego zjazdu, dyrektor Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych p. Jan Szozda zdał szczegółowe sprawozdanie za stanu gospodarczego i działalności spółdzielni wojskowych w roku 1937 oraz skreślił program prac związku na rok 1938.

Po wyborze komisyj: mandatowej, finansowej, wychowania spółdzielczego i wnioskowej, uczestnicy zjazdu obejrzeli wzorowy wóz dla ruchomych spółdzielczych sklepów polowych, a po tym udali się do kina „Ton", gdzie zostały wyświetlone filmy spółdzielcze: „Społem" i „Pod Tęczowym Sztandarem" oraz zaprodukowane były płyty gramofonowe: marsz spółdzielczy, pogadanka dla żołnierzy o spółdzielczości i piosenka spółdzielcza „Trzy cnoty".

Po południu i wieczorem odbywały się prace w komisjach.

Drugi dzień obrad zjazdu rozpoczął się wygłoszeniem sprawozdań przewodniczących poszczególnych sekcyj z wyniku obrad komisyjnych, a następnie przystąpiono do dyskusji nad sprawozdaniem z działalności związku za rok 1937, nad programem prac związku w roku 1938 oraz nad wnioskami, które wpłynęły do prezydium zjazdu w terminie regulaminowym.

W ożywionej dyskusji zabierało głos wielu mówców, którzy poruszyli cały szereg spraw aktualnych.

Następnie zabrał głos przewodniczący zjazdu generał Narbutt-Łuczyński i w obszernym przemówieniu wyjaśnił wszystkie zagadnienia, poruszone w dyskusji oraz udzielił wyczerpujących odpowiedzi na postawione pytania.

Po zakończeniu dyskusji plenarnej zjazd zatwierdził jednogłośnie sprawozdanie, budżet i plan pracy związku na rok 1938, udzielając radzie nadzorczej absolutorium i podziękowanie za owocną i celową pracę.

Na szczególne podkreślenie zasługuje zalecenie zjazdu, by spółdzielnie wojskowe prenumerowały „Wiarusa".

Po wyborach uzupełniających do rady nadzorczej poruszono jeszcze cały szereg spraw aktualnych w wolnych wnioskach.

Obrady zjazdu zostały zamknięte przemówieniem pożegnalnym generała Narbutt-Łuczyńskiego i wysłaniem telegramów z wyrażeniem hołdu Panu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi i panu ministrowi spraw wojskowych.

i.

Podoficerowie zawodowi na szlaku spółdzielczym

Spółdzielczość wojskowa, datująca się od zarania powstania pierwszych kadr wojska polskiego, zawdzięcza w żej mierze swój piękny rozrost i silne fundamenty organizacyjne wojskowej kadrze zawodowej. Na kadrze zawodowej opiera się ciągłość i stałość członków udziałowców wojskowych spółdzielni spożywców, mimo, że bardzo poważny odsetek kupujących (spożywców) stanowią szeregowi niezawodowi, odbywający obowiązkową służbę wojskową.

Władze wojskowe, uznając spółdzielczość wojskową jako czynnik wysokowartościowy społeczno-wychowawczy w szeregach wojska, wprowadziły przepisy, normujące działalność oraz określające szczegółową organizację wojskowych spółdzielni spożywców. Uznając, że ugruntowanie pewnej i silnej podstawy, na której mogłaby się oprzeć organizacja spółdzielczości wojskowej może być przeprowadzone jedynie przy pomocy wojskowej kadry zawodowej jako elementu stałego, wydane przepisy ograniczają prawo członkostwa w wojskowych spółdzielniach spożywców tylko do żołnierzy zawodowych i nadterminowych. Jak wynika ze statystyki wojskowych spółdzielni spożywców, bardzo poważny procent członków oraz odbiorców spółdzielni stanowią podoficerowie zawodowi i ich rodziny. Kadra podoficerów zawodowych ze względu na swą liczebność, stanowi fundament pod rozbudowujący i usprawniający się gmach spółdzielczości wojskowej. Czym jest spółdzielnia dla wojskowych zawodowych i ich rodzin oraz żołnierzy, odbywających służbę czynną, zwłaszcza w garnizonach, położonych zdala od dobrze postawionych ośrodków handlowych, niech świadczy fakt, że pod sztandar spółdzielczości wojskowej garnie się coraz większa liczba członków wojskowych. Sprawność i należyte funkcjonowanie każdej spółdzielni zależy nie tylko od rozumnego popierania jej przez swych członków-spożywców, ale przede wszystkim od działalności i sumiennego spełniania obowiązków przez członków władz, wybranych przez ogół, i stanowiących rady nadzorcze i zarządy poszczególnych spółdzielni wojskowych.

We władzach spółdzielni jest duży procent podoficerów zawodowych, którzy od szeregu lat spełniają odpowiedzialne funkcje członków rad nadzorczych i zarządów, piastując w dużej mierze godność prezesów zarządu i kierowników handlowych danej spółdzielni wojskowej. W zakresie wychowania spółdzielczego podoficerowie zawodowi spełniają bardzo często funkcje wychowawców powierzonych sobie szeregowych, odbywających obowiązkową służbę wojskową.

Tu mają oni wdzięczne pole pomysu krzewienia idei spółdzielczości między żołnierzami służby czynnej, którzy po powrocie do swych miejscowości rodzinnych po odbyciu służby wojskowej, mają być krzewicielami i filarami spółdzielczości powszechnej. Dobrze zorganizowana spółdzielczość przyniosła bowiem piękne owoce swego dobroczynnego działania nie tylko w krajach, w których stanowi ona jedyną ostoję należycie postawionego ustroju gospodarczego, ale także w Polsce, dążąc do stworzenia zwartego i na mocnych podstawach ugruntowanego ustroju gospodarczego.

„Dzień spółdzielczości", który obchodzony jest w czerwcu każdego roku również przez spółdzielnie wojskowe, niechaj będzie sprawdzianem osiągniętych wyników na szlaku spółdzielczości wojskowej, jak również niech będzie bodźcem do rozwinięcia dalszej intensywnej działalności korpusu podoficerskiego w dziedzinie wychowania spółdzielczego nie tylko w wojsku, ale pośrednio również w szerokich rzeszach naszego społeczeństwa cywilnego.

Wieczorkiewicz Stanisław, chorąży marynarki

Przebieg i znaczenie wizyty szefa sztabu generalnego wojska rumuńskiego w Polsce

SZEF SZTABU GENERALNEGO WOJSKA RUMUŃSKIEGO GEN. DYW. JONESCU W TOWARZYSTWIE GENERAŁA STACHIEWICZA, GENERAŁA GŁUCHOWSKIEGO, GENERAŁA REGULSKIEGO I INNYCH OPUSZCZA DWORZEC.

Generał dywizji Jonescu, szef sztabu generalnego sojuszniczego wojska rumuńskiego, jak to już podawaliśmy w „Wiarusie", przybył do Polski dnia 30 maja, jako gość naszego szefa Sztabu Głównego, pana generała Stachiewicza.

Generał Jonescu był przyjmowany w Polsce z dużą serdecznością i należnymi honorami.

Powitał generała Jonescu na dworcu Głównym w Warszawie gen. Stachiewicz i gen. Głuchowski w otoczeniu generalicji i oficerów Ministerstwa Spraw Wojskowych i Sztabu Głównego. Na peronie dworca, pięknie udekorowanego chorągwiami polskimi i rumuńskimi, ustawiła się kompania honorowa. W powitaniu wzięli również udział przedstawiciele wojsk zagranicznych — attachés wojskowi, akredytowani w Warszawie.

W pierwszym dniu pobytu goście rumuńscy byli przedstawieni generalnemu inspektorowi sił zbrojnych na specjalnej audiencji, podczas której Pan Marszałek udekorował generała Jonescu wielką wstęgą orderu „Polonia Restituta".

W tym też dniu goście złożyli wizyty kurtuazyjne oraz złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Podczas drugiego dnia pobytu generał Jonescu w asyście towarzyszących mu oficerów złożył wieniec na stopniach Belwederu, następnie zwiedził muzeum belwederskie. Wkrótce po tym goście rumuńscy zwiedzili muzeum wojska polskiego. Tutaj nastąpił akt wręczenia przez generała Stachiewicza generałowi Jonescu zestawu eksponatów, jako daru dla wojskowego muzeum w Bukareszcie. Eksponaty te wypełniły trzy szafy i składały się ze wzorów obecnego umundurowania wojska polskiego oraz fotografii pamiątkowych z pobytu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Rumunii i królów Ferdynanda I i Karola II w Polsce.

Dnia 1 czerwca Pan Prezydent Rzeczypospolitej podejmował generała Jonescu śniadaniem, a dnia 2 czerwca miała miejsce uroczystość dekorowania przez pana generała Stachiewicza orderami „Polonia Restituta" oficerów rumuńskich, towarzyszących rumuńskiemu szefowi sztabu generalnego.

Wizyta w Polsce generała Jonescu nie ograniczyła się do pobytu w stolicy Państwa. Dnia 2 czerwca wieczorem delegacja rumuńska wyjechała z Warszawy celem zwiedzenia fabryki związków azotowych w Mościcach i Zakładów Południowych w Stalowej Woli pod Rozwadowem.

W sobotę, dnia 4 czerwca, generał Jonescu opuścił Polskę i wraz ze świtą odjechał do Rumunii.

Pożegnanie dostojnego gościa przez szefa Sztabu Głównego miało miejsce na dworcu we Lwowie.

Generał Jonescu odjeżdżał żegnany przez kompanię honorową, przy dźwiękach hymnów narodowych.

Wzajemne wizyty szefów sztabów polskiego i rumuńskiego mają miejsce co pewien okres czasu celem podtrzymania kontaktu między tymi wysokimi dostojnikami zaprzyjaźnionych wojsk, które łączy sojusz obronny, zawarty w 1921 roku przez Marszałka Józefa Piłsudskiego i króla Ferdynanda I, a przedłużony w roku 1931. W myśl tego sojuszu oba narody są zobowiązane do udzielenia sobie wzajemnie niezwłocznej pomocy wojskowej i politycznej na wypadek napaści z zewnątrz i niebezpieczeństwa dla całości granic jednego i drugiego państwa.

Z tych przesłanek wypływa wielkie znaczenie tego sojuszu nie tylko dla umawiających się stron, lecz dla sprawy utrzymania pokoju w całej Europie wschodniej bezpośrednio, zważywszy rolę dominującą tych państw w tym obszarze i realne siły, jakie ten sojusz reprezentuje.

Na tym fundamencie równości opiera się coraz mocniej rozwijająca się współpraca dwóch sąsiadujących narodów i zacieśniają się węzły obopólnej przyjaźni, której wysokim protektorem był Marszałek Józef Piłsudski do końca swych dni, czemu dawał wyraz w swych licznych na ten temat przemówieniach.

Tymi śladami kroczą również ci, którzy obecnie prowadzą nawę polskiej państwowości, na czele z Panem Prezydentem i Panem Marszałkiem Śmigłym-Rydzem. Również w Rumunii w ślady swego wielkiego ojca w zakresie gruntowania współpracy i przyjaźni polsko-rumuńskiej idzie obecnie panujący monarcha Karol II.

Nic więc dziwnego, że sojusz obronny polsko-rumuński jest aktem, dokumentującym to, co odczuwają narody: konieczność wzajemnej pomocy, uczucia wzajemnego zaufania i przyjaźni.

Te właśnie cechy nadają mu charakter trwałości na dziś, jutro i odległą przyszłość historyczną. *J. C.*

DEKORACJA SZEFA SZTABU GENERALNEGO WOJSKA RUMUŃSKIEGO GENERAŁA JONESCU WIELKĄ WSTĘGĄ ORDERU „POLONIA RESTITUTA". GENERAŁ JONESCU DZIĘKUJE PANU MARSZAŁKOWI ŚMIGŁEMU-RYDZOWI ZA ODZNACZENIE

Wojna chińsko-japońska

Jesienią roku zeszłego rozpoczęła się wojna chińsko-japońska, poprzedzona całym szeregiem not dyplomatycznych i większych czy mniejszych starć wojennych — jednak bez formalnego wypowiedzenia wojny, a nawet w pierwszym stadium przy utrzymaniu stosunków dyplomatycznych. Jest to zjawisko charakterystyczne dla naszych czasów, że coraz mniej, w najbardziej różnorodnych dziedzinach życia, tak zwane sfery miarodajne liczą się ze świętymi kanonami, ustalonymi od dawna — i w tym wypadku armaty zaczęły grać bez wręczenia uroczystego ultimatum wojennego, bez wyjazdu specjalnymi pociągami „ciał dyplomatycznych", nawet bez ogłoszeń mobilizacyjnych, które tak piorunujące wrażenie czynią zwykle — na spokojnych i cichych zjadaczy powszedniego chleba.

Japończycy, po rzezi bokserów mieli prawo utrzymywania garnizonów „dla zapewnienia bezpieczeństwa" swoich poddanych w niektórych garnizonach Chin północnych. Ten stan rzeczy w ostatnich latach, wobec rosnącego nacjonalizmu niezliczonych mas chińskich był powodem do incydentów. To też Japończycy, nie chcąc dopuścić do poniżenia swej godności mocarstwowej, musieli stopniowo wzmacniać swe garnizony. Były oczywiście i inne powody ku temu — natury politycznej, socjalnej i ekonomicznej, które jako nie stanowiące bezpośredniego tematu naszego artykułu nie mogą być szerzej rozwinięte. Wyjdziemy z tego punktu, że Japończycy postanowili opanować, pewną, nieznaną jeszcze nikomu postronnemu dokładnie, część Chin.

W tym celu musieli stworzyć sobie podstawę wyjściową do działań. To też pierwszą operacją było zdobycie rejonu Tien-Sin-Pekin i linii kolejowych łączących te rejony z morzem, czy też Mandżurią i Koreą. Ta operacja udała się Japończykom doskonale — podstawa wyjściowa i możliwości zaopatrzeniowe zostały osiągnięte.

Sytuacja jednak, nielicznych w stosunku do przestrzeni sił japońskich była bardzo trudna. Nad ich zachodnim skrzydłem wisiało dość silne ugrupowanie wojsk chińskich, które mogło być bardzo niebezpieczne, o ile w tych warunkach wojska japońskie posunęłyby się dalej na południe. To też przewidujący sztab japoński musiał przede wszystkim te ugrupowania zlikwidować. W ten sposób doszło do rozegrania drugiego aktu wojny — do uderzenia i zdobycia Kałganu, a następnie całości linii kolejowej Pekin — Pantow.

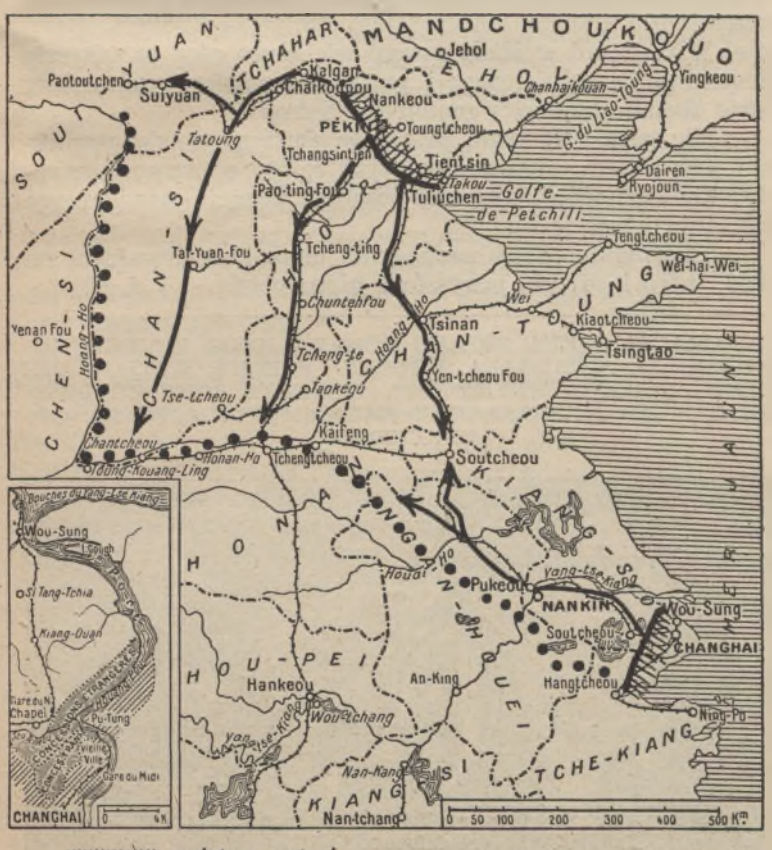

podstawy natarć

kierunki działań

ogólny zarys zdobytych terenów na dzień 1.VI.38.

Mając zapewnioną swobodę działania, Japończycy rozpoczęli generalne natarcie na południe. Działania te, mając na uwadze rozpiętość frontu, bezdroża i szczupłość sił, musiały rozwinąć się po osi nielicznych dróg komunikacyjnych. To też widzimy trzy główne kierunki działań wzdłuż linij kolejowych: Tien—Sin—Pukeu, Pekin—Hankau i drogi Kałgan—Tayuan.

Wojna przybrała charakter wojny manewrowej.

Słabsze siły japońskie górowały znacznie pod względem wyszkolenia, zaopatrzenia wojennego (zwłaszcza w zakresie artylerii, broni pancernej i lotnictwa), organizacji nad liczniejszymi wojskami chińskimi. Jednak szczególne znaczenie dla sukcesów japońskich miała, niewątpliwie, niewspółmierna przewaga dowódców japońskich w zakresie dowodzenia. Oskrzydlenia, wyjścia na tyły, zaskoczenia — są klasycznymi przykładami tego, co nazywamy manewrem wojennym. W niejednej bitwie tylko wyjątkowa zaciętość żołnierza chińskiego, uratowała sytuację, nie dopuszczając do całkowitego zniszczenia wojsk chińskich.

Postępy japońskie na południe były stosunkowo bardzo szybkie lecz niełatwe — nie był to bynajmniej marsz triumfalny, a krwawo zdobywane powodzenie. Aby ułatwić położenie wojsk, działających w północnych Chinach, Japończycy rozpoczynają operację od południa, t. zw. operację szanghajską. Zdobycie tego olbrzymiego centrum życia gospodarczego Chin, jakim jest Szanghaj, po wyjątkowo uporczywch i krwawych zmaganiach, dało Japończykom również wielkie atuty operacyjne. Stworzona została nowa baza i podstawa operacyjna do marszu na północ, celem połączenia się z grupą północną. W ten sposób, stopniowo zdobywając teren, Japończycy wychodzili coraz bliżej na tyły głównych sił chińskich, działających przeciwko grupie północnej Japończyków. Grupa ta, która w międzyczasie opanowała znaczne tereny, oderwała się tym samym od swoich baz zaopatrzeniowych, a jej komunikacje wydłużyły się nadmiernie. To też celem tych obu operacji, z południa i północy było nie tylko pobicie żywych sił przeciwnika, lecz opanowanie kolei lunghańskiej (Toung — Konang - Sing — Soutchou — Wejnan), która skraca znakomicie połączenia tyłowe wojsk japońskich z krajem.

Obecnie połączenie grup japońskich już nastąpiło. Japończycy zdobyli na powyżej wskazanej kolei dwa ważne punkty strategiczne: Suczou i Lagteng, jednak zgrupowane bardzo silne wojska chińskie bronią jeszcze uporczywie tej linii, przechodząc nawet miejscami do przeciwuderzeń.

Niewątpliwie jesteśmy w zwrotnym momencie tej wojny. Najbliższa przyszłość pokaże, czy Japończykom uda się i w jakim stopniu otoczyć i rozbić armię doborową Czang-Kai-Czeka. Jeżeli zdoła on wycofać się sprawnie z przygotowanego worka i utrzymać linię rzeki Żółtej między Wejnan i Chenchov, to opanowanie kolei lunghańskiej nastręczyć może jeszcze duże trudności — w przeciwnym razie Japończycy zdobędą nie tylko wygodne połączenie, ale bardzo dobrą sytuację strategiczną, pozwalającą na zupełne opanowanie olbrzymich połaci kraju pomiędzy morzem i zaporą rzeki Żółtej od zachodu i częściowo południa.

Japończycy nie zdradzają dalszych swych zamiarów. Być może, że następnym celem ich działań wojennych będzie opanowanie ważnego centrum Hankou, stanowiącego doniosły punkt kolei Pekin — Kanton.

Znad morza i z morza

NOWY PORT POLSKI — WŁADYSŁAWOWO

W pierwszych dniach maja odbyła się na wybrzeżu podniosła uroczystość poświęcenia nowego polskiego portu rybackiego — Władysławowo.

Nazwa ta została nadana nowemu portowi dla upamiętnienia warowni, założonej w tym miejscu w roku 1635 przez króla Władysława IV.

Powierzchnia wodna nowego portu zajmuje przeszło 14.5 hektarów. Głębokość basenu wynosi ogółem 4 — 5 metrów, miejscami zaś dochodzi do 6 metrów. Ogólna długość nadbrzeży przy pomostach, molo wewnętrznym i niektórych odcinkach molo zewnętrznego wynosi razem 1.050 metrów. Jednakże po wykończeniu całości przewidzianych budowli długość ta znacznie wzrośnie, wynosić bowiem będzie przeszło 1.800 metrów.

Ta przestrzeń nadbrzeży pozwoli na postój w porcie pokaźnej liczbie — kilkuset statków rybackich.

Basen portowy, obramowany od strony morza dwoma zewnętrznymi molami, posiada jeszcze molo wewnętrzne o długości 190 metrów, pomost żeglugi i pomost rybacki.

Do portu prowadzi bocznica kolejowa od stacji Wielka Wieś-Hallerowo. Biegnąc w dalszym ciągu przy porcie, bocznica ta stanowi razem z mijanką tory portowe. W miarę potrzeby tory te będą w przyszłości rozbudowane.

Tereny portowe, których powierzchnia wynosi około 17 hektarów, położone tuż przy samym porcie, staną się wkrótce widownią nowych inwestycyj, wykonywanych przeważnie przez Skarb Państwa. Inwestycje te mają obejmować urządzenia portowe i przemysłu rybackiego, a mianowicie: chłodnie, magazyny, warsztaty reparacyjne dla kutrów, stacje zaopatrywania kutrów w materiały pędne oraz liczne budynki administracji portu.

Po drugiej stronie toru kolejowego zbudowane zostaną zakłady przemysłu rybnego: wędzarnie, zakłady przetwórcze i urządzenia przemysłu pomocniczego, który obejmie: fabryki beczek, skrzyń, puszek do konserw itp.

Budowa portu Władysławowo jest następnym etapem w rozbudowie naszego przemysłu rybackiego. Pamiętamy wszyscy, kiedy wybrzeże nasze posiadało zaledwie dwa porty rybackie — w Pucku i na Helu.

Od tego czasu rozszerzono port Helski, zbudowano port rybacki w Gdyni i w Jastarni, wreszcie dziś powstał nowy port rybacki— Władysławowo.

Budowa tego portu była bodajże najbardziej trudna i uciążliwa. Wysunięty na otwarty Bałtyk basen portowy, obramowany dwoma potężnymi molami, ulegał w trakcie budowy ciągłym atakom fal. Swego czasu na łamach „Wiarusa" podawaliśmy parokrotnie obraz zniszczenia przez żywioł morski rozpoczętych robót. Mimo to praca trwała w dalszym ciągu i oto dziś już czeka na polskich rybaków, powracających z połowu, zamknięty dla fal własny port.

Żet.

PIERWSZY UKŁAD MORSKI POLSKO - ANGIELSKI

W Foreign Office podpisano układ morski między rządem polskim a rządem zjednoczonego królestwa Wielkiej Brytanii i północnej Irlandii. Układ w imieniu rządu polskiego podpisali ambasador Raczyński i komandor - porucznik dyplomowany Stoklasa, reprezentujący polską marynarkę wojenną. W imieniu Wielkiej Brytanii układ podpisali: minister spraw zagranicznych lord Halifax i pierwszy lord admiralicji Duff Cooper.

Układ dotyczy ograniczenia zbrojeń morskich i wymiany informacyj, dotyczących budowli morskich oraz przyjmuje granice wypornośći i uzbrojenia, ustalone w londyńskim traktacie morskim z 1926 roku.

Układ przewiduje, że co roku jeden rząd przesyłać będzie drugiemu rządowi informacje, dotyczące rocznego programu budowy i nabywania wszystkich kategorii okrętów: okrętów liniowych, lotniskowców i okrętów podwodnych.

Układ obecny pozostaje w mocy, podobnie jak i londyński traktat morski, do 31 grudnia 1942 roku. W ten sposób Polska za pośrednictwem powyższego układu bilateralnego z Wielką Brytanią przyjmuje faktycznie na siebie postanowienia londyńskiego traktatu morskiego, zawartego między Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej i Francją, a do którego ostatnio na mocy porozumienia włosko - angielskiego, przystąpiły także Włochy.

Układ polsko - angielski nie zawiera większych ograniczeń możliwości rozwoju naszej floty, niż układy angielsko - niemiecki i angielsko - sowiecki. W naszych obecnych warunkach nie stanowi on właściwie żadnych istotnych ograniczeń, gdyż normy jego są znacznie wyższe od dotychczasowego tempa rozbudowy naszej floty wojennej. Ponadto traktat wprowadza ograniczenia tylko pod względem jakościowym, nie narzucając żadnych ram pod względem ilościowym.

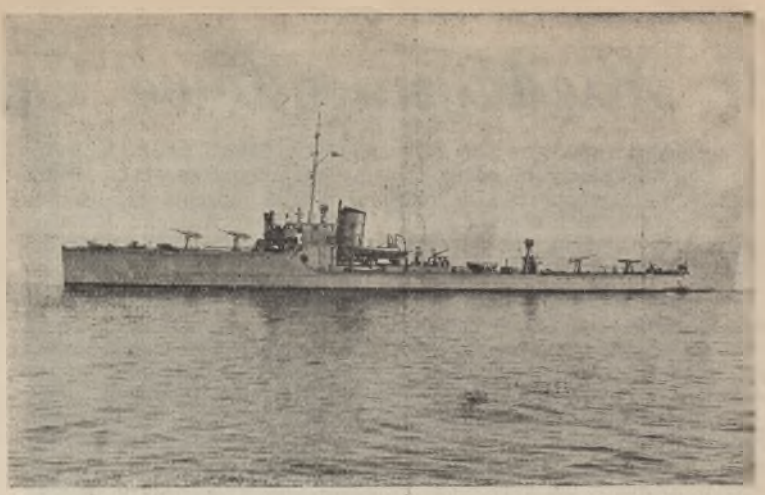

ORP „Mazur"

Układ ten stanowi nowe ogniwo w rozwoju dobrych stosunków z Wielką Brytanią. Dowodzi on poza tym, że nasza — jakkolwiek jeszcze nieliczna — flota wojenna, dzięki swej nowoczesności i dynamizmowi wewnętrznemu, zwraca na siebie uwagę wielkich państw morskich i wchodzi w orbitę ich zainteresowań, jako czynnik, który w przyszłości może w pewnym stopniu zaważyć na układzie sił na morzu.

TEGOROCZNA PODRÓŻ „ISKRY"

15 maja wyszedł z portu gdyńskiego w rejs ćwiczebny okręt szkolny polskiej marynarki wojennej ORP „Iskra". Uczniowie Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej, dla których podróż ta ma znaczenie naukowe, spędza poza krajem blisko pięć miesięcy, podczas których okręt przebędzie z górą 8.750 mil morskich i zwiedzi siedem portów zagranicznych.

Pierwszy etap tej podróży prowadzi do Anglii (port Gravesend pod Londynem). Tam na zwiedzaniu stolicy Wielkiej Brytanii i jej okolic upłynie tydzień, po czym „Iskrę" czeka najdłuższy etap, bo 1.700 mil morskich liczący — droga do portu Oran w Algierze. I znów tydzień na lądzie, tydzień na morzu i tydzień w trzecim z kolei porcie, w pięknym Dubrowniku, morskiej stolicy Jugosławii.

Stąd zaledwie dwa dni drogi do wyspy Korfu, a tu najdłuższy, 18 - dniowy postój, który wypełnią ćwiczenia i wycieczki w głąb wyspy. Tak minie czas aż do połowy sierpnia. Z Korfu skok 1.500 mil morskich do Casablanki (Maroko francuskie). Odległość tę powinna „Iskra" przebyć w 13 dni.

Z Maroka już znacznie krótsza droga do wysp Azorskich, do pięknie położonego na wyspie Sao Miguel (Święty Michał) portu Ponta Delgada, który gościć będzie polską banderę przez sześć dni.

Wreszcie przedostatni kurs do Amsterdamu długością swą dorówna niemal odległości z Londynu do Oranu, liczy bowiem 1.660 mil morskich. W tym, jednym z większych portów świata, „Iskra" zatrzyma się tydzień, by następnie, po przebyciu ostatnich 630 mil, zawinąć do portu macierzystego — Gdyni — około 1 października.

Ostatnia depesza dowódcy ORP „Iskra" przynosi wiadomość o przybyciu okrętu do Gravesend dnia 26 maja. 31 maja okręt wyruszył w dalszą podróż.

ORP „Iskra"

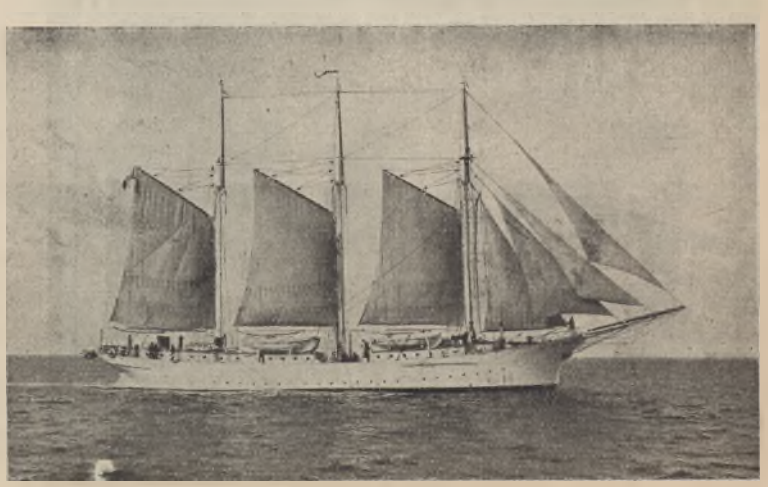

TADEUSZ MACHALSKI, PPŁK. DYPL.

11 Międzynarodowe Zawody Konne w Polsce

Cichy i spokojny stadion Łazienkowski ożywił się nagle, tłumy publiczności zaległy obszerne trybuny, zajmując wszystkie wolne miejsca. W loży honorowej wśród dyplomacji i przedstawicieli rządu widzimy wszystkich członków Międzynarodowego Związku Jeździeckiego, który w tym samym czasie odbywa w Warszawie swój doroczny kongres.

W blaskach wiosennego słońca, wśród ogólnego zaciekawienia wjeżdżają na stadion poszczególne ekipy państw zagranicznych, za nimi nasza grupa olimpijska, a potem czarne sylwetki naszych amazonek i czerwone fraki jeźdźców cywilnych. Rozległy się dźwięki orkiestry wojskowej. Wszyscy powstali z miejsc, odkryli głowy i w skupieniu słuchają obcych hymnów państwowych. W miarę ich grania, powoli i majestatycznie wjeżdżają na wysokie maszty kolejno flagi Niemiec, Belgii, Francji, Rumunji, Turcji i Polski. Sześć państw to liczba nie byle jaka; świadczy ona wymownie o tym, że dzięki wysokiemu poziomowi technicznemu, rozumnej organizacji a przede wszystkim bezwzględnie sprawiedliwej i bezstronnej ocenie zawodników, Międzynarodowe Zawody Konne w Polsce zdołały już uzyskać w świecie sportowym pewną pochlebną markę.

Przy takiej konkurencji zawody zapowiadały się bardzo interesująco i pełne emocji, tym bardziej, że z powodu wysokiej klasy wszystkich zawodników trudno było przepowiedzieć zwycięzcę.

Jako najgroźniejsza przedstawiała się ekipa niemiecka, zdobywczyni złotych medali olimpijskich. Ekipa belgijska jest u nas stosunkowo mało znana, ale świetna postawa ich jeźdźców, zapowiadała poważnych zawodników, Francuzi to czołowi jeźdźcy świata. Rumunów znamy już jako groźnych rywalów na naszym torze, którzy w roku ubiegłym zdobyli nasz Puchar Narodów. Turcy zaś przywieźli ze sobą puchar Mussoliniego, bijąc wszystkich swoich przeciwników w Rzymie. Było dla wszystkich rzeczą jasną, że w takich warunkach walka z takimi przeciwnikami będzie niezawodnie bardzo trudną i ciężką próbą dla naszej nowej grupy olimpijskiej, która po jednorocznej pracy przygotowawczej wystąpiła w szranki, dla spróbowania swych sił.

To też ogólne zaciekawienie było ogromne, gdyż wszyscy chcieli już z wyników pierwszego dnia zawodów, wyciągnąć wnioski co do możliwości wyników w przyszłości, w kulminacyjnym dniu zawodów — dniu rozgrywki o Nagrodę Polski (Puchar Narodów).

Wśród ogólnego napięcia nerwów wjechał pierwszy jeździec na tor.

„Konkurs otwarcia" rozegrano w trzech seriach, pierwsza seria dla koni, które jeszcze nie wygrały nagród na torze łazienkowskim, druga seria dla koni, które w latach 1936 i 1937 wygrały na torze łazienkowskim 600 lub więcej złotych i wreszcie seria trzecia dla pań i jeźdźców cywilnych na koniach, które w latach 1936 i 1937 nie wygrały pierwszej nagrody.

Pierwszą serię wygrał por. Polatkan (Turcja), drugie miejsce zajął por. Brinckman (Niemcy), trzecie por. Strydonck (Belgia), czwarte rotm. Chevallier (Francja), piąte por. Purchesa (Rumunia). Z tego wyniku trudno było wysnuć jakiekolwiek wnioski na przyszłość, wszystko wskazywało raczej na daleko idące wyrównanie szans wszystkich ekip.

Drugą serię wygrał rotm. Momm (Niemcy), drugie miejsce zajął rotm. Apostol (Rumunia), trzecie rotm. Momm (Niemcy), czwarte rotm. Hasse (Niemcy) i piąte rotm. Sokołowski (Polska).

Wynik drugiej serii potwierdził, iż Niemcy byli najgroźniejszym kandydatem na Puchar Narodów, Niemcy szli ławą, a to ma decydujące znaczenie we wszystkich zespołowych konkurencjach. Trzecią serię wygrał pan Strzeszewski.

W drugim dniu zawodów, w niedzielę 29 maja, rozegrano konkurs *„Potęgi skoku"* na przeszkodach 1 m 60 cm wysokości. Jest to rodzaj konkursu, w którym konie francuskie dotąd osiągały największe powodzenie, co i tym razem się potwierdziło, gdyż parcour przebyły bez błędu 4 konie francuskie, 2 polskie, 1 belgijski i 1 niemiecki. W pierwszej rozgrywce odpadły 2 konie francuskie i 1 polski, w drugiej rozgrywce odpadł 1 koń polski i 1 niemiecki. Doszło do trzeciej rozgrywki na przeszkodach 1 m 95 cm wysokości. Podniecenie publiczności doszło do punktu kulminacyjnego, z zapartym oddechem śledzono każdy ruch konia i jeźdźca na tych olbrzymich przeszkodach. Do ostatecznej rozgrywki stanęły 2 konie francuskie i 1 belgijski. Szczęście sprzyjało Belgowi, który sam jeden zdołał i ten parcour odbyć bez błędu. W ostatecznej klasyfikacji zajęli pierwsze miejsce por. Poswick (Belgia), drugie i trzecie podzielili rotm. Chevallier (Francji i por. de Maupeon (Francja), czwarte i piąte podzielili por. Pohorecki (Polska) i por. Brinckmann (Niemcy). Pierwszego dnia Niemcy mieli 4 konie zwycięskie, drugiego dnia Francuzi mieli 4 konie bez błędu. My zaś mieliśmy i tu i tam po jednym jeźdźcu na piątym miejscu, nie wiele to wprawdzie, ale zawsze dowód, że potrafiliśmy dotrzymać innym kroku.

W końcu dnia pomimo niepewnej pogody rozegrano przy niesłabnącym zainteresowaniu publiczności jeszcze konkurs Łazienek, który wygrał p. Grabianowski, drugie miejsce zajęła pani Kraińska, trzecie p. Strzeszewski.

Trzeciego dnia zawodów we wtorek 31 maja rozegrano *„Konkurs szybkości"*. Ponieważ w konkursie tym przeliczano wszystkie strącenia na sekundę, każdy jeździec walcząc o ułamki sekundy, rozwijał możliwie największą szybkość, byle tylko mieć w sumie jak najmniejszą ilość sekund. Ponieważ przy takich szybkościach łatwo o strącenie przeszkody, jeździec bywa nieraz w trudnym położeniu, musząc decydować pomiędzy szybkością jazdy a jej precyzyjnością. Większa szybkość naraża go na punkty karne na przeszkodach, większa precyzyjność na punkty karne za stratę czasu; dlatego też zawody te posiadają tak wiele emocji. Sytuacja zmieniała się jak w kalejdoskopie a publiczność żywo reagowała na każdy nowy brawurowy wyczyn. Por. Brinckmann (Niemcy) uzyskał fenomenalny czas 111 i $^2/_5$ sekund, zmuszając przez to wszystkich tych, którzy chcieli go pobić do rozwinięcia jak największej szybkości, która w miarę zbliżania się zawodów ku końcowi coraz bardziej jeszcze wzrastała. Nikt jednak nie zdołał uzyskać lepszego czasu.

Pierwszym pozostał por. Brinckmann (Niemcy), 2 i 3 miejsce podzielili por. Brinckmann (Niemcy) i por. Zahel (Rumunia), 4 miejsce zajął por. Huck (Niemcy) i 5 por. Rylke (Polska).

Nie wygraliśmy i tego konkursu wprawdzie, ale i teraz mieliśmy jednego Polaka pomiędzy pięcioma pierwszymi, i cały szereg innych jeźdźców polskich i koni miało sposobność wykazania świetnego stylu i doskonałego opanowania.

Czwartego dnia zawodów we środę 1 czerwca rozegrano *„Konkurs miasta Warszawy"*. Wśród dziesięciu koni, które odbyły cały parcour bez błędu i stanęły do rozgrywki, znalazło się czterech jeźdźców polskich. Por. Pohorecki jadąc na Dyngusie przejechał cały parcour rozgrywki bez błędu w doskonałym czasie $50^3/_4$ sekundy. Pomimo wysiłków nikt z następnych nie zdołał już wydrzeć mu palmy pierwszeństwa. Barwy polskie zatriumfowały po raz pierwszy w tym roku na torze łazienkowskim. Ostateczny wynik zawodów był następujący: pierwszy por. Pohorecki (Polska), drugi rotm. Gürkau (Turcja), trzeci rotm. Chevallier (Francja), czwarty mjr. de Brabandère (Belgia) i piąty kpt. Biliński (Polska).

Wygraliśmy nasz pierwszy konkurs, mając ponadto drugiego Polaka pośród 5 najlepszymi. Szanse nasze rosły w ten sposób z dnia na dzień, otucha wstępowała w serca wszystkich, zbliżał się coraz bardziej wielki dzień rozgrywki o Puchar Narodów.

Konkurs *„Rzeki Wisły"* wygrała w tym samym dniu w pięknym stylu pani Kraińska. W piątym dniu zawodów w czwartek 2 czerwca rozegrano *„Konkurs armii polskiej imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego"*. Jest to jeden z najtrudniejszych konkursów, ponieważ każdy jeździec musi przebyć całą trasę

2.VI.1938 r. — w dniu konkursu „Armii polskiej", Marszałek Śmigły-Rydz zaszczycił swą obecnością XI Międzynarodowe Zawody Konne

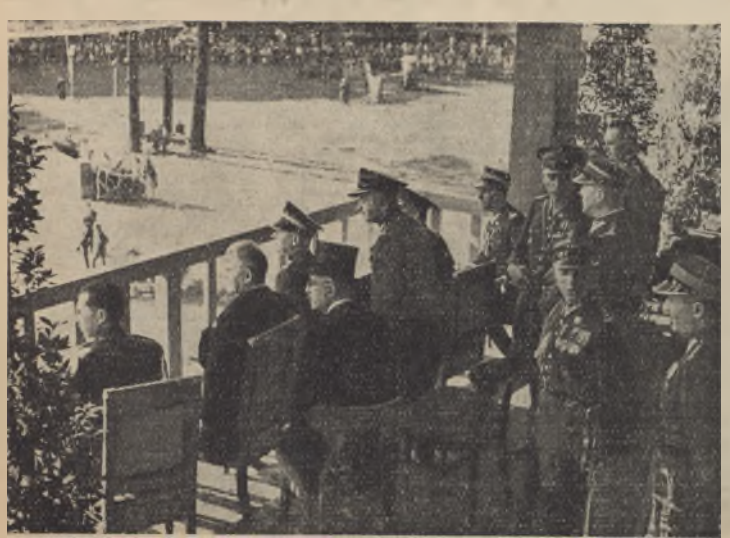

dwukrotnie, za każdym razem na innym koniu, co wyklucza wszelkie przypadkowości. W myśl zwyczaju, który stał się już tradycją na torze łazienkowskim, w tym dniu patronuje zawsze zawodom Generalny Inspektor Sił Zbrojnych. I tym razem przybył na stadion Marszałek Śmigły-Rydz, witany uroczyście hymnem narodowym. Po przywitaniu się z ministrem Kasprzyckim, Ulrichem i Głuchowskim oraz zarządem Towarzystwa Międzynarodowych Zawodów Konnych z księciem Januszem Radziwiłłem na czele, Marszałek Śmigły-Rydz udał się do loży reprezentacyjnej skąd z wielkim zainteresowaniem obserwował przebieg emocjonującej walki na torze.

Zdając sobie sprawę z powagi i znaczenia tych zawodów, jeźdźcy jeździli w wielkim skupieniu, wytężając wszystkie swoje siły i całą swoją uwagę by tylko nie popełnić jakiegoś błędu na skutek nieuwagi lub zlekceważenia jakiegoś szczegółu. Szczególnie starannie i uważnie jeździli jeźdźcy polscy, chcąc się wyróżnić na oczach swojego wodza.

Rotm. Hasse (Niemcy) na koniach Tora i Goldammer zakończył oba przedbiegi bez błędu, wysuwając się przez to zdecydowanie na pierwsze miejsce. O drugie miejsce rozgorzała zacięta walka. Do rozgrywki stanęły konie Belgii, Francji, Turcji i Polski, co raz jeszcze potwierdziło tezę o daleko posuniętym wyrównaniu klasy wszystkich jeźdźców i koni na torze. Walczyliśmy z równymi sobie, nie wygraliśmy wprawdzie tego konkursu, ale pomimo to świadomość, że możemy śmiało dotrzymywać kroku nawet najlepszym skoczkom świata, może napawać nas otuchą na przyszłość. Na potwierdzenie tego rotm. Komorowski na koniu Zbiegu pobił wszystkich swoich przeciwników podczas rozgrywki i zajął drugie miejsce. Trzecie miejsce zdobył por. Roches de Chassay (Francja), czwarte i piąte podzielili rotm. Gürkan i por. Polatkan (Turcja). Nagrody wręczył zwycięzcom osobiście Naczelny Wódz w asyście całego zarządu Towarzystwa.

W szóstym dniu zawodów w piątek 3 czerwca rozegrano *„Konkurs armii zagranicznych"*. Konkurs ten wygrał por. Brinck mann (Niemcy), drugą nagrodę otrzymał rotm. Chevallier (Francja), trzecią rotm. Gouze (Belgia), czwartą i piątą podzielili por. Polatkan (Turcja) i kpt. Nowak (Polska). Z wyników zawodów widać, że stało się już prawie regułą, że pomiędzy pierwszymi pięcioma zwycięzcami jest zawsze jeden Polak, choć zawsze inny i na innym koniu, co świadczy że umiemy i możemy dotrzymać innym kroku i że nie brak u nas ani dobrych jeźdźców, ani dobrych koni. Dalsze miejsca zajęli jeszcze rotm. Mossakowski na Bohunie, ppłk. Rómmel na Dyngusie, por. Kamiński na Burzy, por. Wołoszowski na Iskrze VII. Między zwycięzcami brak tylko naszych czołowych jeźdźców i czołowych koni z grupy olimpijskiej, widocznie oszczędzają swe siły dla końcowej rozgrywki, która czeka ich w dniu następnym. Niemcy już dwukrotnie zdobyli nasz Puchar Narodów w latach 1934 i 1936, jeżeli wezmą go i jutro po raz trzeci, to przejdzie na ich własność. Rezerwa naszej czołowej reprezentacji skupiającej cały swój wysiłek do decydującej walki staje się w tych warunkach zrozumiałą.

To też gdy w siódmym dniu zawodów, w sobotę 4 czerwca, ekipy, współzawodniczące w zawodach o Puchar Narodów, wjechały na tor i ustawiły się przed lożą Pana Prezydenta, ogólne podniecenie i napięcie nerwów doszło do zenitu. Każdy chciał naszego zwycięstwa, każdy o nim marzył skrycie, nikt jednak nie miał odwagi konkretnie o nim myśleć. Pomimo dobrych wyników z dotychczasowego przebiegu zawodów warszawskich, zbyt ciężkie były nasze porażki w latach poprzednich, byśmy mogli się zdobyć na śmiałą myśl o zwycięstwie.

Stadion nie mógł pomieścić wielotysięcznej rzeszy widzów. Gwar panujący na trybunach wskazywał na to, jak żywo wszyscy omawiają szanse poszczególnych ekip, jeźdźców i koni. Z każdą chwilą wzrastało ogólne podniecenie. Dopiero gdy pierwszy jeździec wstąpił w szranki wszystko nagle zastygło w bezruchu, wlepiając rozgorączkowany wzrok na przeszkody. Doprawdy w dniu tym nie potrzeba było żadnych sędziów, każdy z widzów sam liczył błędy i pilnie notował czas, by jeszcze zanim rozlegnie się tubalny głos megafonu, mieć wyniki. Grobowa cisza zalegała stadion, gdy polski jeździec był w szrankach, każdy trzymał kurczowo jakiegoś fetysza w ręku i drżał tylko o to, by koń nie popełnił jakiegoś błędu. Wśród ogólnego napięcia nerwów skończono pierwszy nawrót. Ekipa polska wysunęła się na pierwsze miejsce będąc zaledwie o $^1/_4$ punkta lepsza od ekipy niemieckiej. Pomimo tak wspaniałego wyniku, nikt jednak nie śmiał jeszcze marzyć o ostatecznym zwycięstwie.

Drugi nawrót był niemniej emocjonujący od pierwszego. I Niemcy i myśmy robili błędy, szala zwycięstwa chwiała się ustawicznie to na jedną to na drugą stronę, aż wreszcie por. Skulicz dwukrotnym bezbłędnym przebiegiem przechylił szalę zwycięstwa na naszą stronę. Ekipa polska w składzie:

rotm. Komorowski na Zbiegu II,
por. Skulicz na Dunkanie,
por. Pohorecki na Abd-el-Krimie,

4.VI.1938 r. Porucznik Skulicz otrzymuje nagrodę w konkursie o „Puchar Narodów". Nagrodę podaje oficer sztabowy do zleceń min. spraw wojsk. mjr. Dunin-Majewski.

rotm. Rylke na Bimbusie,
zajęła pierwsze miejsce mając $22^3/_4$ punktów karnych.
Drugie miejsce zajęła ekipa niemiecka — 32 punktów karnych.
Trzecie miejsce zajęła ekipa turecka — 54 punktów karnych.
Czwarte miejsce zajęła ekipa belgijska — 58 punktów karnych.
Piąte miejsce zajęła ekipa francuska — 59 punktów karnych.
Szóste miejsce zajęła ekipa rumuńska — 60 punktów karnych.

Będąc o $9^1/_4$ punktów karnych lepszą od ekipy niemieckiej, drużyna polska wysunęła się zdecydowanie na czoło wszystkich zespołów. Gdy w chwili wręczania nagrody zwycięzcom, rozległy się tony „Jeszcze Polska nie zginęła" istny szał ogarnął wszystkich, zerwała się burza oklasków, stadion cały drżał w posadach.

Na zakończenie dnia rozegrano jeszcze *„Konkurs Św. Jerzego"* dla pań i jeźdźców cywilnych, który wygrała pani Zwierzchowska.

W ósmym i ostatnim dniu zawodów, w niedzielę 5 czerwca, po emocjach dnia poprzedniego, nastąpiło pewne odprężenie nerwów. Pomimo to publiczność wypełniła stadion po brzegi, była jednak już inna, mniej skupiona, jakoś weselsza, bardziej beztroska, bardziej rozbawiona i ufniejsza we własne siły. Zewsząd dolatywały śmiechy i odgłosy wesołej rozmowy. Obserwowano piękne toalety, obmawiano przyjaciółki, flirtowano, mniej zwracając uwagi na tor, a tam na torze rozgrywano właśnie *„Konkurs Zwycięzców"* gdzie walczyli między sobą najlepsi z najlepszych, to jest wszyscy ci jeźdźcy, którzy w poprzednich konkursach zajęli jedno z pierwszych pięciu miejsc.

Konkurs ten wygrał rotm. Chevallier (Francja), drugie miejsce zajął kpt. Nowak (Polska), trzecie por. Piswick (Belgia), czwarte por. Brinckmann (Niemcy) i piąte rotm. Goure (Belgia). *„Konkurs pożegnania"* wygrał rotm. Hasse (Niemcy), drugie miejsce zajął por. de Chassay (Francja), trzecie kpt. Biliński (Polska), czwarte por. Żelewski (Polska) i piąte por. Huck (Niemcy).

Na tym zakończyły się XI Międzynarodowe Zawody Konne w Polsce. Jeźdźcy i konie wyjechali do Bukaresztu na dalsze zawody, a publiczność, która przez cały czas zawodów tak pilnie śledziła ich przebieg, opuściła piękny stadion Łazienkowski, który z wolna opustoszał i zamknął swe wrota zapadając w długi sen, z którego wyczarują go dopiero przyszłe zawody.

Miejmy nadzieję, że świetne zwycięstwo, które odnieśliśmy w tym roku, dzięki nowym metodom i wytężonej pracy w naszej szkole kawalerii w Grudziądzu, przełamie naszą dotychczasową nieszczęśliwą passę i stanie się szczęśliwą wróżbą na przyszłość.

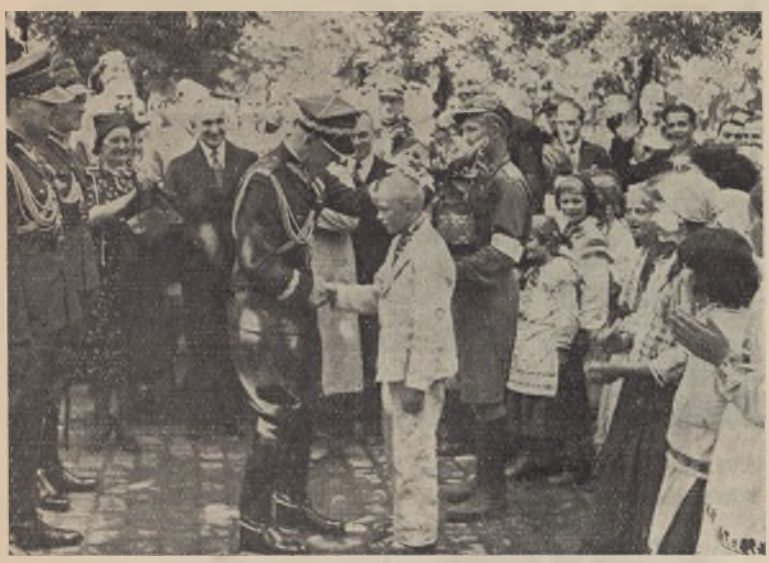

Wycieczka dzieci z Prużan w gościnie u Marszałka Śmigłego-Rydza

Z Polski

Dnia 7.VI r. b. w Wilnie odbyło się wręczenie przez korpus oficerski i podoficerski 1 dyw. piechoty Legionów pamiątkowego buzdyganu b. długoletniemu dowódcy tego pułku, gen. Skwarczyńskiemu. Buzdygan ma długości 53 cm i jest wykonany ze srebra według projektu art.-mal. Józefa Horyda.

Dnia 5.VI r. b. Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w Spale w obecności podsekretarza stanu inż. Bobkowskiego, mjr. Makowskiego i Wysiekierskiego, którzy złożyli Panu Prezydentowi sprawozdanie ze swego lotu z Ameryki do Europy.

Dnia 4.VI r. b. pod przewodnictwem premiera gen. Sławoja Składkowskiego odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym przyjęto szereg projektów ustaw, a między innymi, projekt ustawy o Akademii Wychowania Fizycznego im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Projekt ten przekształca Centralny Instytut Wychowania Fizycznego na wojskową szkołę akademicką.

Dnia 4.VI r. b. odbyła się w Krakowie uroczysta inauguracja „Dni Krakowa" przy dźwiękach licznych orkiestr, które przeszły pochodem przez ulice miasta.

Wieczorem wszystkie zabytki miasta zajaśniały w różnokolorowym świetle reflektorów.

Powitanie majora Makowskiego na lotnisku na Okęciu po powrocie z gigantycznego lotu przez Atlantyk

Dnia 5.VI r. b. odbył się wielki koncert reprezentacyjny na Wawelu połączonych chórów w liczbie około 2.500 śpiewaków z udziałem orkiestr dętych.

Na zaproszenie rządu estońskiego minister spraw zagranicznych, Józef Beck, odwiedzi w połowie bież. miesiąca Tallin.

Będzie to odpowiedź na zeszłoroczną wizytę estońskiego ministra spraw zagranicznych Akela w Warszawie.

Wycieczka dzieci szkoły powszechnej w Janowej Dolinie wręczyła w dniu 4.VI r. b. pułkowi szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego ufundowane przez uczniów tej szkoły, 3 rzędy wierzchowe, 3 karabiny i 3 maski przeciwgazowe.

Dzieci w ciągu kilku miesięcy w godzinach wolnych od zajęć szkolnych wyrabiały wieszaki, miotły, chusteczki, przygotowywały wiązki drzewa na sprzedaż, urządzały wszelkiego rodzaju imprezy, by z uzyskanych w ten sposób groszy zebrać sumę 1.500 zł na zakup sprzętu wojskowego.

W porozumieniu z Ministerstwem W. R. i O. P. wydana została książka w języku ruskim o Panu Prezydencie Rzeczypospolitej prof. Ignacym Mościckim, przeznaczona dla szkolnictwa ukraińskiego.

Intensywny rozwój COP-u na terenie woj. krakowskiego i kieleckiego wiąże się z coraz większym napływem ludności.

W nowopowstających centrach przemysłowych zachodzi potrzeba budowy nowych szkół. Przewidywany w 1938 r. koszt budowy nowych szkół, wynosi w ogólnej sumie 889.422 zł.

Krakowski Komitet Okr. Tow. Popierania Budowy Szkół Powszechnych zadeklarował na ten cel kwotę 277.000 zł.

Dnia 12.VI r. b. odbyła się w Płocku uroczystość przekazania tamt. pułkowi artylerii sztandaru, ufundowanego przez społeczeństwo płockie, sierpeckie i gostynińskie.

Kpt. Burzyński i dr Jodko-Narkiewicz, przygotowujący się do lotu stratosferycznego w sierpniu r. b. z doliny Chochołowskiej w Tatrach, zamierzają wznieść się na wysokość ponad 22.000 metrów, co potrwa 8—12 godzin.

Osadnicy w Wiercieliszkach, żołnierze rezerwy, b. legioniści, peowiacy oraz żołnierze wojsk odrodzonego państwa polskiego ufundowali tablicę pamiątkową ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Na tablicy umieszczono następujący napis: „W hołdzie Wielkiemu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu — Twórcy Osadnictwa Wojskowego, który dnia 6 października 1921 r. własnoręcznie pod dom ten kamień węgielny założył. Tablicę tę ufundowali wdzięczni osadnicy rezerwiści z Rokitna ku wiecznej rzeczy pamiątce".

W Poznaniu pobrano uroczyście z rzeki Warty wodę, która przesłana będzie do Rovereto we Włoszech na chrzest dzwonu ku czci poległych w wojnie światowej.

Państwowe Zakłady Lotnicze zbudowały nowy typ dwusilnikowego samolotu komunikacyjnego, przeznaczonego dla Polskich Linii Lotniczych „Lot", który otrzymał nazwę „Wicher".

Samolot ten nie ustępuje wyczynom nowoczesnych maszyn zagranicznych.

W ramach święta pułku chorzowskiego odbyło się poświęcenie i otwarcie muzeum pułku bytomskiego (obecnie pułku chorzowskiego).

W muzeum zgromadzono wiele eksponatów, dotyczących historii pułku. M. in. znajdują się tam dokumenty z czasów wojny, rozkazy bojowe, spis zdobyczy wojennych, kolekcja broni z czasów wojny i powstań śląskich, nagrody sportowe itd. Jedna ze ścian poświęcona jest specjalnie pamiątkom po Marszałku Józefie Piłsudskim.

Do Warszawy przyjechała delegacja oficerów policji węgierskiej na zaproszenie komendanta głównego policji państwowej gen. Kordiana-Zamorskiego, celem zapoznania się z organizacją naszej policji.

W 1939 r. odbędzie się w Polsce międzynarodowy zjazd turystyczny. Wezmą w nim udział przedstawiciele 53 klubów turystycznych z całego świata.

Zjazd zwołany zostanie na wniosek naszego Ministerstwa Komunikacji, uchwalony na ostatnim międzynarodowym zjeździe organizacyj turystycznych w Berlinie.

Ze świata

Ambasador Wieniawa-Długoszowski złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Rzymie.

Z kolei ambasador udał się pod pomnik Marszałka Piłsudskiego, gdzie złożył wieniec przepasany wstęgą z napisem: „Zwycięskiemu Wodzowi, ukochanemu Komendantowi, zawsze wierny — Wieniawa". Podczas ceremonii ambasador Wieniawa-Długoszowski wystąpił w mundurze generała.

Dnia 6 b. m. ambasador gen. Wieniawa-Długoszowski przyjęty został przez króla i cesarza Wiktora Emanuela w pałacu kwirynalskim, któremu wręczył swe listy uwierzytelniające.

W Lyonie odbyło się odsłonięcie pomnika ku czci poległych członków francuskiej służby zdrowia. W uroczystości wziął udział szef polskiej służby zdrowia, gen. Rouppert.

Zwiedzając międzynarodową wystawę lotniczą w Białogrodzie, ks. regent jugosłowiański Paweł zatrzymał się czas dłuższy w stoisku polskim, gdzie interesował się specjalnie polskim samolotem bombowym PZL typu P. 37 „Łoś".

Samolot ten budzi wielkie zainteresowanie publiczności i specjalistów. Jest on uważany za najciekawszy i najwartościowszy samolot spośród obecnie w Belgradzie wystawionych typów nowoczesnego bombowca.

W rumuńskim dzienniku urzędowym ukazał się dekret królewski, na podstawie którego oficerowie oraz podoficerowie marynarki wojennej obowiązani są nosić białe hełmy tropikalne, jako letnie nakrycie głowy podczas uroczystości oraz służby na morzu i lądzie.

100.000 Słowaków brało udział w uroczystościach związanych z 20 rocznicą umowy pittsburskiej, na podstawie której Czesi zobowiązali się udzielenia Słowakom autonomii. Jak wiadomo, umowa pittsburska została przez specjalną delegację słowacką sprowadzona z Ameryki. Główne uroczystości odbyły się w Bratislawie

---

Departament Stanu w Waszyngtonie ogłosić ma niebawem komunikat o zawartym w Londynie porozumieniu w sprawie nowej granicy wyporności pancerników i kalibru dział. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zgadzają się na ustalenie maksymalnej wyporności pancerników na 45.000 ton, zaś kalibru dział na tych okrętach na maksimum 16 cali. Francja utrzymać ma granicę wyporności w wysokości 35.000 ton, dopóki inne mocarstwa, z wyjątkiem W. Brytanii, nie przekroczą tej granicy.

Związek Polaków w Niemczech, jako przedstawiciel ludności polskiej na terenie III Rzeszy, złożył na ręce ministra spraw wewnętrznych Fricka obszerny memoriał, charakteryzujący położenie ludności polskiej po 5 listopada 1937 r.

Memoriał stwierdza, że sytuacja ludności polskiej po deklaracjach mniejszościowych bynajmniej się nie polepszyła. Trudności życiowe Polaków w Niemczech, powodowane są bezwzględnym stosowaniem norm prawnych zarówno przez administrację, jak i władze partyjne.

Związek Polaków w Niemczech zwrócił się więc do min. Fricka o wydanie zarządzeń zgodnych z duchem deklaracji 5 listopada 1937 r. Spokojny i poważny ton memoriału cechuje mocna wymowa treści. Prasa polska w Niemczech podała tekst memoriału bez komentarzy.

Po kilkumiesięcznej przerwie otwarta została wystawa Polski współczesnej w zamku Rapperswilskim (Szwajcaria).

Wystawa została znacznie powiększona w tym roku w stosunku do lat poprzednich.

W święto narodowe Rumunii, obchodzone w rocznicę powrotu króla Karola II do Rumunii, w dniu 8 czerwca odbyły się w całej Rumunii wielkie uroczystości młodzieży, połączone z imprezami sportowymi, zorganizowanymi staraniem naczelnej władzy młodzieżowej „Straja Terii" (Straż Kraju).

W dniu tym odczytane zostało w radio bukareszteńskim orędzie do młodzieży innych krajów. M. in. orędzie zostało odczytane w języku polskim, przeznaczone dla zaprzyjaźnionej młodzieży polskiej.

W uroczystościach tych brali udział, bawiący w tym czasie w Rumunii, jugosłowiański min. oświaty i włoski min. lotnictwa.

Poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Bułgarii, min. Tarnowski, udekorował Krzyżami Zasługi uczestników akcji ratowniczej w Św. Wraczu, którzy przyczynili się do odnalezienia polskiego samolotu komunikacyjnego, strzaskanego w Górach Pirynu.

Uroczyste przeniesienie relikwii św. Andrzeja Boboli z kościoła Jezusa na dworzec główny w Rzymie

Uroczystość przekształciła się w manifestację braterstwa polsko-bułgarskiego i wywołała owacje na cześć Polski i jej przedstawiciela.

Według wiadomości czeskiego dziennika „Moravsky Denik", decyzja co do wprowadzenia 3-letniej służby wojskowej już zapadła. Od dnia 1 października służba wojskowa będzie w Czechosłowacji przedłużona o jeden rok, w wyniku czego stale będą pod bronią 3 roczniki.

Król i cesarz Wiktor Emanuel III zwiedził wystawę Biennale w Wenecji, oglądając pawilony włoskie i obce. Przed wejściem do pawilonu polskiego powitał króla nowy ambasador polski w Rzymie gen. Wieniawa-Długoszowski.

Według danych, opublikowanych przez niemieckie czasopismo „Neues Volk", ludność wielkich Niemiec wynosi 73.144.233 osób

---

Oficjalnie komunikują, że w ub. miesiącu zginęło w Afryce wschodniej 64 wojskowych włoskich, z czego 16 poległo podczas służby politycznej, 1 umarł z ran, zaś 47 wskutek chorób.

„Czystka" na stanowiskach prezydentów i premierów republik narodowościowych Z. S. R. R. objęła, poza Ukrainą i Białorusią, również inne republiki.

Ostatnio został zwolniony i aresztowany prezydent kirgiskiej republiki Szamurzin Sułtankuł, oskarżony o popieranie ruchu nacjonalistycznego, oraz premier rządu republiki tatarskiej Diewletianow Achmiesaf.

Członkowie misji francuskiego lotnictwa w technicznej szkole lotniczej w Halton (Anglia). Generał Vuillemin przechodzi przed frontem kompanii honorowej szkolnej

Zdzisław Chrząstowski

Dwie przysięgi

Archip Kuźniecow, listonosz V. „u c z a s t k u" przedmieścia w Homlu, szedł dziś krokiem niepewnym. Nie dlatego, że była wojna, bo jako 50-letni „o p o ł c z e n i e c"*), nie był wezwany pod broń, a Niemcy od Homla byli jeszcze daleko. I nie dlatego, by jego torba z listami była zbyt ciężka. Nie — opróżnił ją właśnie całkowicie i mógł już wrócić do domu.

Archip chwiał się na nogach po prostu dlatego, że zaszedł po drodze do szynku. Wesół zaś był, bo szedł nie do domu, lecz do Paraszy.

A cóż Wiera Pawłowna, jego prawowita żona?

— Ech! N u j e j o! Do czorta z babą. Ona ma swego popowicza...

— — — — — — — — — —

W szynku dwie dziewki piły z Archipem i wydzierały go sobie wzajemnie — Parasza i Nadzia. Wybieraj, Archip! Wybór był jednak trudny. Jedna tańczyła najlepiej kozaka, druga ponoć najlepiej... Mniejsza zresztą o to.

— A może niech los rozstrzygnie? Daj kawałek b u m a g i, Parasza! — rzekła Nadzia.

— Po co?

— Losy ciągnąć.

— Nu, ciebie d o c z o r t a! — wtrącił Archip. Jakie tam losy! Wezmę obie — i koniec!

— My nie chcemy razem! Wybieraj jedną z nas.

Ale do losów trzeba było papieru. B u m a g i. Zaczęto szukać.

— A tu u ciebie co takiego w torbie?

— Nic — rzekł Archip i pił dalej.

— Nic? Jeżeli ten papier na dnie torby na nic — tak drzyj jego na dwie części. Większa część papierka — z n a c z y ja, mniejsza — ty.

I dziewki rozerwały zapomnianą przez Archipa depeszę, a następnie zaczęły losowanie. Wygrała Parasza. Po losowaniu dziewczyna rzuciła papierek na ziemię. Wpadł do kalosza.

Po chwili Archip wyprowadził Paraszę do innego lokalu. Na dworze padał deszcz. Błoto chlapało spod kaloszy na wszystkie strony.

— — — — — — — — — —

Zrana Archip wytrzeźwiał zupełnie. Odepchnąwszy od siebie Paraszę, zaczął pośpiesznie się ubierać.

— J e j B o h u! — wykrzyknął, a spinki — to i nie widać!

— Jak nie widać? O, leży na podłodze!

— To jedna, a gdzie druga?

Zaczęto szukać drugiej.

— A to co u ciebie w kaloszu leży?

— To wczorajszy los.

— Jakiż to los? To przecież depesza, czytaj ją zaraz — mruczał Archip, wciągając buty.

— Sam czytaj; ja nie g r a m o t n a*).

— — — — — — — — — —

Archip wziął do ręki urywek depeszy i zaczął czytać.

...listopada. Umarł z ran na froncie kaukaskim. Pogrzeb na koszt 16 pułku dragonów w mieście Tyflisie. Adiutant pułku...

Parasza aż podskoczyła na łóżku.

— Ależ to depesza o śmierci oficera! Może do żony albo do narzeczonej? Dlaczegoś nie zaniósł?

— No, to co? N a p l e w a t!

— Nie, b r a t! Musisz to zaraz zanieść adresatowi.

— Kiedy nie ma adresu. Oddarty i zgubiony.

— To nic. Poszukasz, — znajdziesz...

— N a p l e w a t!

— — — — — — — — — —

Archip jednak poszukał. Spytał jednego, drugiego, trzeciego adresata.

— A czy nie macie przypadkiem syna na Kaukazie?

Nikt jednak nie miał syna w 16 pułku dragonów spośród tych, którzy mieszkali w jego „uczastku".

Archip miał już iść do szynku, gdy na końcu ulicy zobaczył maleńki domeczek. Światło za oknem padało na obraz Matki Boskiej i siwą głowę staruszki, pochylonej nad książką do nabożeństwa.

— B i e ż e n k a*). Polka z kowieńskiej gubernii. A Polaki — naród bojowy! Może ona i ma syna w wojsku? D a w a j, zapytam...

— — — — — — — — — —

Dzwonek. Może to list od niego? Jak ciężko wstać od stołu! Jak ciężko przejść krok za krokiem przez cały pokój! Aż trzy kroki — wieczność!

I skąd właściwie ta trwoga? Dlaczego właśnie obawa o Antosia, kiedy drugi syn — też na wojnie?

— Wy Chrzonstowskaja?

— Ja.

— Stanisława Pawłowna?

— Ja, ja.

— K'wam telegrama iz Tiflisa?

A więc to tu. Depesza doręczona. Pani C. nie rozrywa. Nie może. Wpierw musi uciszyć tę kołatkę w piersi rozbujaną, jak serce dzwonu. Litości, litości.

— Litości! — odruchowo powtórzyła na głos, patrząc na listonosza.

— A mnie na wódkę należy się, b a r y n i a.

— Ach tak, na wódkę... zaraz.

I pani C. podreptała do swego stolika, gdzie w szufladzie obok broszy brylantowej — ostatniej, jaka pozostała ze zbiorów rodzinnych — leżały jeszcze w pudełku ostatnie dwa ruble.

Jeden rubel utonął w głębokiej kieszeni Archipa.

— Cześć mam kłaniać się, w a s z e p r e w o s c h o d i t i e l s t w o, daj Bóg zdrowie!

Wyszedł chwiejnym krokiem i mruczał:

— Nu, i naród poszedł! B r o d i a g i. Wszystkie burżuje razem wzięci nie dali dziś tyle, co ta jedna b i e ż e n k a z P o l s z y. Ale i ona s w o ł o c z musi być. Tak ucieszyć się ze śmierci, że aż rubla dać? No, no!

— — — — — — — — — —

Gehenna podróży. Tydzień nieprzespanych nocy. Tydzień ponurych dni, których nie rozjaśni słońce południa. Czy zdąży na pogrzeb? Wykluczone. Depesza nadeszła za późno.

Wreszcie — Tyflis. Nie zostało już ani jednej łzy. Wlepione nieprzytomnie gdzieś w przestrzeń oczy matki, są wypełnione bezdenną próżnią rozpaczy.

Jak we śnie padają pytania: jak? dokąd? którędy iść?

Jak we śnie — niechętne, niejasne odpowiedzi w obcym języku. Ale nie trzeba wyraźnych drogowskazów, by matka trafiła na grób syna...

Po jakimś czasie — przytomnieje. Tak, to przed nią ten krzyż drewniany. I ten świeżo usypany garb piasku, a na nim meszek nowonarodzonej trawy. Taki sam prawie, jak ów meszek na j e g o główce po kilku dniach jego życia. J e g o życia! O Boże!...

Staruszka zaczyna znowu płakać — tak długo, jak deszcz jesienny, i tak żałośnie, jak tylko matka płakać może. Zresztą, niech już ona ma tę jedyną ulgę — ulgę płaczu. Nareszcie jest sama. Sama jedna ze swym bólem, który ją torturuje dniem i nocą od tygodnia.

---

*) Najstarsza kategoria pospolitego ruszenia.

*) Ja analfabetka.

*) Uciekinierka z obszaru objętego wojną.

Lecz nie, nie jest sama... Obok klęczy jeszcze ktoś. Ktoś, kto tak samo szlocha, jak ona.

Żołnierz. Moskal.

Ale czy to Moskal? To raczej swój człowiek i mimo żołnierskiej „szyneli" bardzo bliski — najbliższy na świecie. Bo płacze wraz z nią na grobie jej syna.

— — — — — — — — — —

Gdy zmrok zapadł, pani C. wstała i skierowała się ku wyjściu. Przed nią stał wysoki, barczysty dragon.

— Ktoś ty? — spytała po rosyjsku przez łzy.

A Moskal ni z tego, ni z owego, po litewsku:

— Ne werk, ne werk, poni (nie płacz, nie płacz, pani)! — i całuje ją po rękach.

— A to ty, z drugiej wioski za moim majątkiem.

— Wincukas Szymkus, pani, z Ejdynt.

— Wincenty! Wincuk! Mój były stangret!

— Ten sam, ale nie płacz, nie płacz, pani!

— Spotykałeś mego syna?

— Toż jakżeż. Toż ja był w jego szwadronie! Bywało, jak krzyknie na ujeżdżalni, to konie na zadach przysiądą — taki głos silny miał. Ale dobry był. Bardzo dobry.

— Mów mi o nim. Mów wszystko i opowiadaj.

— A cóż! Kiedyś była „prysiaga". Nas, katolików, zebrali w osobną komendę. Przychodzi najpierw ruski wachmistrz. Jak nie skoczy na nas: A wy, sukiny dzieci, co mordy opuścili w szeregu! Równaj się! — I zaraz kułakiem w zęby mojego sąsiada.

— A mój syn widział?

— Gdzieby widział? Za kwadrans przychodzi wasz syn — sztab-rotmistrz. My jego od razu poznali, że to nasz ponajtis spod Botok. Ale komenda „śmirno" była, i wachmistrz tylko patrzy, czy kto gdzie okiem nie mrugnie. A wasz syn, choć pan, choć oficer, ale jak się ucieszył! I do nas prostych ludzi, znaczy się od razu po naszemu: — Swejki, brolaj! Tegul-bus pagarbintas Jezusas Christusas (bądźcie zdrowi, bracia! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!). Na Kaukazie! przed wojną! i to w ruskim pułku! Tak my, pani, wtedy zapłakali, a cóż dopiero teraz na jego pogrzebie!

— Kochany Wincuń, jakże jestem szczęśliwa, jakże jestem szczęśliwa, że mój syn był dobry! A cóż było po przysiędze?

— A no, wiadomo. Póki byli my na placu, a rotmistrz — przed frontem, to wachmistrz — nic. Ale jak wrócili my do koszar, to sądny dzień nastał. Wiadomo — wachmistrz...

— Za cóż to?

— Za to, mówi, że choćby do ciebie po chińsku zagadywali, to sołdatowi wolno odpowiadać tylko po rusku: „Tak toczno" i „nikak niet". A najwięcej — to bił tych, co płakali w szeregu.

Po komendzie „śmirno" — nie wolno. — W „ustawie"*) o tym nigdzie nie napisano.

Po wyjściu z cmentarza pani C. chciała udać się do pułku, rozpytać się dowódcy, adiutanta, oficerów, zebrać i dorzucić jeszcze bodaj garść szczegółów do tego, czego dowiedziała się o Antosiu od Wincuka.

— Powiedz mi, Wincuk, gdzie stoi pułk?

— Pułk? To jakże! pułku nie ma, rozleciał się! Rewolucja jest, i teraz wszystkich burżujów łapać i wieszać przykazano.

— Wincuk, co ty wygadujesz!

— Teraz jest sowiecka właść i żołnierska, a burżujów i panów, znaczy się — na tamten świat!

Pani C. otrząsnęła się z nieszczęścia i spojrzała na niego ostro i ze zgrozą.

— Precz!

Wincuk zdjął czapkę i pocałował staruszkę w rękę.

— Nie sierdzij się, pani. Nasze pany inne, niż tutejsze. Ja na pana z Bobok, i z Poszeszuwia, i na was gdzieby śmiał coś powiedzieć! Chybaby Boga w sercu nie miał! Ale tutejsze pany wsadzają nóż w plecy rewolucji i krew piją z naszego brata.

— Powtarzasz, co inni mówią.

— Ja tam nie uczony. Ale jak kto mnie uderzy, będę pamiętał do śmierci i nie daruję. Niechby ja teraz tego wachmistrza w ręce dostał! Uch, pokazałby jemu! A tak — to ja nikogo, broń Boże, nie zabił, i nie zabiję, i duszy swojej na wieczne potępienie nie dam. Nawet do sowieta mnie wzywali; pytali do jakiej partii należę...

...A więc to tu. Depesza doręczona...

— Cóżeś im powiedział?

— Tak ja powiedział, że ja chłop i nic nie wiem. Pytają: przeciw panom, czy nie? A ja na to pytam: przeciw którym panom? Przeciw naszym, czy przeciw tutejszym, ruskim? Oni w śmiech. Mówią potem, że oni przeciw tym, co biją w zęby i krew z naszego brata piją. Tak ja wtedy mówię, że ja — tak samo. I zapisali mnie do partii.

— Jakże można!

— A wachmistrza — tak jaby, wszystko równo, zabił. Ale wasz syn przyłapał go kiedyś w przeszłym roku, jak bił kucharza szwadronowego i oddał jego za to pod sąd. Tak on teraz daleko, na Sybirze.

— Tylko nie jedź ty za nim na Syberię!

— Pojechałby, jak Boga kocham pojechałby, i odszukał by! I swego by nie darował!

— A czemu nie jedziesz?

— Ja przysiągł, że wpierw was, pani przeprowadzę do waszego domu i tam jeszcze będę was pilnował, żeby wam co złego nie przygodziło się od złych ludzi. A prawdziwa przysięga — wiadomo — to nie żarty! To nie „prysiaga"!

— — — — — — — — — —

Pani C., sprawiwszy w Tyflisie żałobny welon, jechała z powrotem do Homla, ponieważ pieniądze ze sprzedaży broszy brylantowej były na wyczerpaniu. Z drugiej strony Wincuk Szymkus, który się nią opiekował z wiernością psa i troskliwością ojca, naglił coraz bardziej do odjazdu, gdyż zarzewie rewolucji bolszewickiej ogarnęło tymczasem całą Rosję. Wzburzone dzikie chłopstwo i dziksza odeń miejska tłuszcza, ryczała o wolność, a jednocześnie niosła wszędzie śmierć i pożogę. Nikt nie był pewien życia i śmierci, a każdy „burżuj" czy „burżujka" byli wyjęci spod prawa. Wszystko to odbywało się pod hasłem „pogłębiania rewolucji" i „walki z kontrrewolucją".

Pani C. Jechała więc z powrotem w towarzystwie Wincuka, który jako prosty żołnierz i proletariusz, wszędzie miał jaki — taki posłuch. Jej rozszerzone bólem źrenice patrzyły przed siebie nieruchomo i nie widziały nic. Była ślepa, głucha i niema na wszystko, co nie było Antosiem albo wspomnieniem o Antosiu.

*) W regulaminie.

Zresztą nie miała już teraz z kim dzielić się nawet wspomnieniami, gdyż były stangret dyskretnie usunął się do wagonu trzeciej klasy.

Na którejś stacji, równie zaplutej i zaszarganej krwią, jak wszystkie inne, czekało na przyjazd pociągu więcej ludzi, niż zazwyczaj. Peron był wprost przepełniony motłochem zbuntowanych żołnierzy i robotników. To też za chwilę do przedziału pani C. wpakowało się aż dziesięciu drabów, ma się rozumieć bez biletów. Między nimi — Archip Kuzniecow.

Ktoś pchnął staruszkę w kąt, ktoś się szydersko zaśmiał, ktoś zaklął z ruska, ohydnie i bez obsłonek.

— Nu czto, starucha — ty już nie barynia! Poszła won odsiuda! — krzyknął były listonosz.

Prawilno, towaryszcz — potwierdzili żołnierze.

Pani C. była jednak zbyt daleka i zbyt obca temu, co się działo wokoło, aby zrozumieć, o co chodzi. To rozdrażniło żołnierzy.

— Ach ty, swołocz! Won!

Chwycono ją za kark i wyrzucono na korytarz. — Upadła na podłogę, gubiąc na chwilę torebkę wraz z biletem kolejowym i ostatnim rublem, który jeszcze posiadała.

W ręku jednego z drabów pozostał urwany welon.

— Rzuć to świństwo, Wańka! — krzyknął Archip.

— Przyda się! — odpowiada Wańka i zaczyna sobie wycierać buty.

— Cha, cha, cha! zdorowo! — zarechotała tłuszcza w przedziale.

Nagle na korytarzu ukazał się Wincuk. Wysoki, żylasty, z chudą, dziobatą twarzą, przewyższał o głowę wszystkich tych, co znajdowali się w przedziale. W ręku miał karabin. W oczach i zaciśniętych ustach — niemą, zamkniętą w sobie litewską wściekłość.

Nie mówił nic, tylko wskazał na drzwi.

Zrozumieli. Jeden za drugim, patrząc ponuro spodełba, jak obite psy, podnosili się z ławek i wynosili się z przedziału.

W przedziale zrobiło się pusto. Wincuk pieczołowicie wprowadził staruszkę i zostali teraz razem.

Ale pani C. płakała jak dziecko i była nieutulona.

— Ne werk, poni, ne werk! Nie płacz — uspokajał Wincuk.

— Zabrali mi welon — wszystko, co mam na jego intencję. Profanacja! Ludzie! Oddajcie mi welon!

Wincuk wziął karabin, wyszedł z przedziału i zamknął drzwi za sobą.

Za chwilę, gdy już pociąg ruszał, strzęp czarnej, żałobnej krepy wpadł do przedziału przez okno, rzucony z peronu czyjąś miłosierną ręką. To pewno Wincuk.

Pani C. wychyliła się z okna jadącego pociągu i krzyknęła. Wincuk szedł po peronie, prowadzony do czerezwyczajki, a wkoło niego urastał coraz to większy tłum. Ale dopóki peron nie zniknął z oczu pani C., widziała dziobatą twarz Wincuka ponad tłumem otaczających go zbirów. Ściśnięty i popychany ze wszystkich stron, nie mógł widocznie podnieść ręki, aby zdjąć szapkę na pożegnanie. Tylko poważna i zazwyczaj ponura twarz uśmiecha się teraz do staruszki jakimś dziecinnym uśmiechem. Usta poruszały się, jak gdyby Wincuk wciąż jeszcze powtarzał: Ne werk, poni, ne werk...

ZDZISŁAW CHRZĄSTOWSKI

Korpus podoficerów zawodowych w Czechosłowacji

Określenie „korpus podoficerów zawodowych" („Sbor rotmistru") odpowiada nazwie organizacji wszystkich członków tego korpusu bez względu na ich stopień i stosunek do służby. Struktura tego korpusu do pewnego stopnia różni się od struktury naszego korpusu podoficerskiego.

Pod względem organizacyjnym dzieli się on na: a) podoficerów broni, b) podoficerów służb.

Z punktu widzenia stosunku do służby korpus dzieli się na: a) podoficerów zawodowych, b) podoficerów rezerwy, c) podoficerów tak zwanych poza służbą, d) podoficerów w stanie spoczynku.

Pod względem obowiązków i praw, przysługujących podoficerom zawodowym w związku z pełnieniem przez nich służby istnieje podział na: a) podoficerów służby czynnej, b) podoficerów poza służbą czynną.

Do kategorii podoficerów służby czynnej należą: a) podoficerowie zawodowi czynnie służący i czasowo urlopowani, b) podoficerowie zawodowi w rezerwie, wykonywujący służbę czynną na ćwiczeniach, podczas mobilizacji i wojny, c) podoficerowie w stanie spoczynku — powołani do służby czynnej (czasowo aktywowani lub pełniący służbę za specjalnym wynagrodzeniem).

Kategoria podoficerów poza służbą czynną składa się: a) z podoficerów rezerwy, b) podoficerów zawodowych, których stałe urlopowanie zostało zatwierdzone, c) z podoficerów w stanie spoczynku.

W korpusie podoficerów zawodowych istnieją tylko 3 stopnie wojskowe: 1) „rotmistr" (sierżant), 2) „štábni rotmistrz" (starszy sierżant), 3) „praporčik" (chorąży).

Podoficerem zawodowym (rotmistrem) może być każdy obywatel czechosłowacki pod warunkiem ukończenia z pomyślnym wynikiem co najmniej 2-letniej wojskowej służby przygotowawczej. Dla kandydatów z szeregów podoficerów nadterminowych i absolwentów szkół oficerów rezerwy czasokres ten może być zredukowany.

Do służby przygotowawczej mogą być przyjmowani: a) podoficerowie nadterminowi, b) szeregowi służby czynnej, c) szeregowi rezerwy I i II rocznika, przy czym wymagany jest nieprzekroczony 25-ty rok życia. Pierwszeństwo posiadają podoficerowie nadterminowi oraz kandydaci, znający języki mniejszościowe.

Warunki przyjęcia do służby przygotowawczej są następujące: 1) obywatelstwo czechosłowackie, 2) odpowiednie uzdolnienie fizyczne, 3) wysokie kwalifikacje moralne, 4) wykształcenie w zakresie co najmniej 3 klas szkoły wydziałowej lub 4 klas szkoły średniej — ewentualnie w pełnym zakresie szkoły handlowej, przemysłowej, rolniczej itp., 5) stan wolny, 6) dostateczna znajomość języka służbowego (dla kandydatów narodowości nieczechosłowackiej), 7) odbycie obowiązkowej służby wojskowej (czynnej), 8) zobowiązanie się do dalszej służby — po zamianowaniu „rotmistrem".

Kandydatom w niektórych rodzajach broni i służb (lotnictwo, saperzy, wojska kolejowe, telegraficzne, samochodowe, służba uzbrojenia itp) poza wyżej wymienionymi warunkami stawiane są dodatkowo wymagania ukończenia odpowiednich fachowych szkół i kursów.

Po ukończeniu służby przygotowawczej kandydaci poddawani są specjalnym egzaminom teoretycznym i praktycznym. Po zamianowaniu „rotmistry" szkoleni są jeszcze na specjalnych kursach aplikacyjnych.

Warunkiem awansowania są dodatnie wyniki, osiągnięte w służbie, wzorowe zachowanie się w służbie i poza służbą przez czas co najmniej 3 lat, poprzedzających awans oraz osiągnięcie pewnego minimum lat służby w stopniu poprzednim. Kandydatom o wybitnych kwalifikacjach czasokresy te mogą być skrócone.

„Rotmistry" mogą być mianowani również oficerami broni i służb pod następującymi warunkami: a) pomyślne ukończenie akademii wojskowej, b) wysokie kwalifikacje moralne i służbowe, c) wykształcenie w zakresie pełnej szkoły wydziałowej lub niższej szkoły średniej (równorzędnej), względnie złożenie specjalnego egzaminu z zakresu tych szkół, d) doskonała znajomość języka służbowego, e) znajomość jednego z języków mniejszościowych, f) zobowiązanie się do dalszej służby, g) żona powinna odpowiadać warunkom, jakie są stawiane w stosunku do żon oficerskich.

Sprawy zagraniczne

GŁÓWNE LINIE POLITYKI ZAGRANICZNEJ WŁOCH

W pierwszych dniach czerwca minister spraw zagranicznych Włoch hr. Ciano wygłosił wielkie przemówienie o włoskiej polityce zagranicznej. Włochy faszystowskie są wierne osi Rzym — Berlin i będą nadal prowadziły politykę ścisłej współpracy i bliskiego porozumienia z Niemcami narodowo-socjalistycznymi. Przyjaźń włosko-niemiecka przeszła ogniowe próby — pierwszą podczas zastosowania przez Ligę Narodów sankcyj gospodarczych przeciw Włochom za wojnę z Abisynią — drugą w chwili anszlussu. Solidarność włosko-niemiecka ujawniła się czynnie po raz pierwszy wtedy, gdy oba narody zajęły razem wyraźne stanowisko przeciw atakowi, jaki rozpoczął bolszewizm w plecy Europy, usiłując stworzyć w Hiszpanii podstawę swej bardzo rozległej akcji rozkładu moralnego i społecznego Europy.

Walka w Hiszpanii, toczona zwycięsko, w której zostało i jest przelewane wiele bohaterskiej krwi włoskiej, będzie - według ministra Ciano — uznana kiedyś przez cały świat, jako jeden z mocnych punktów historycznego oporu, przeciwstawionego przez Europę groźbie rozkładu, stanowić będzie nowy, bardzo szlachetny tytuł dla Włoch za udział w niej.

W tej rozległej i wszechstronnej akcji przeciw bolszewizmowi przyłączył się do Włoch i Niemiec naród japoński, a związek trzech państw został uświęcony wspólnym aktem dyplomatycznym, zawartym w Rzymie. Włochy przywiązują wielką wagę do współpracy z Japonią. Konflikt, który obejmuje obecnie Dalcki Wschód, znajduje również swe zarodki w rozkładowej akcji bolszewizmu, z którym solidaryzuje się rząd chiński.

W stronę Europy naddunajskiej i bałkańskiej kieruje Włochy nie położenie ich na kontynencie, lecz niezmienny czynnik ich położenia geopolitycznego. Włochy nie tylko będą w tym rejonie utrzymywać swe dawne przyjaźnie, ale i stwarzać nowe. Gdy więc więzy między Rzymem a Węgrami i Albanią z biegiem wydarzeń i czasu zacieśniały się coraz bardziej, to układy w Białogrodzie doprowadziły między Włochami a Jugosławią do porozumienia, które ma tym większe znaczenie, że dotyczy państw, sąsiadujących z sobą i mających wiele wspólnych interesów.

Podstawą stosunków międzynarodowych jest wzajemne rozumienie się i obiektywne ocenianie ewolucji poszczególnych państw. Tej świadomości i obiektywizmu dał dowód premier Wielkiej Brytanii przez dokonanie dzieła porozumienia z Włochami. Układy włosko-angielskie mają przede wszystkim tę wielką zasługę, że oczyściły zachwaszczony teren przeszłości i postawiły stosunki między Londynem a Rzymem na podstawie jasności i lojalności, które stanowią jedyną podstawę trwałości porozumień między narodami.

W przemówieniu ministra Ciano uderza przede wszystkim to, że nie poświęcił on bezpośrednio ani jednego słowa Francji. Pośrednio dał jednak do zrozumienia, że Włochy będą się domagać, aby ewentualne układy z Paryżem oparte zostały na tych samych podstawach, co porozumienie z Anglią, które daje Włochom całkowitą satysfakcję w sprawie hiszpańskiej. Podkreślenie ścisłej solidarności Włoch z Japonią w konflikcie na Dalekim Wschodzie jest jednocześnie dowodem, że Włochy mimo zbliżenia z Londynem nie zamierzają osłabić współpracy z Tokio i zdecydowane są utrzymywać porozumienie Rzym — Berlin — Tokio. Godzić to ma oczywiście nie w interesy Anglii, ale w interesy Sowietów.

DOOKOŁA SPRAWY „HISZPAŃSKIEJ"

Wojna domowa w Hiszpanii ma swój ważki wpływ na bieg wypadków i układ stosunków międzynarodowych w Europie. Stała się ona nie tylko terenem starcia ideologii narodowej z międzynarodówką komunistyczną, ale obszarem walki o wpływy pomiędzy mocarstwami. Wystarczyło usunięcie jednej płaszczyzny tarcia, jakim się stało porozumienie włosko-angielskie, by Moskwa puściła w ruch wszystkie sprężyny, aby nie dopuścić do odprężenia sytuacji europejskiej i by zburzyć wzmocnione już podstawy do wzajemnych porozumień. W ten sposób zostało na razie storpedowane porozumienie francusko-włoskie, którego zaczątki przemieniły się na tle sprawy hiszpańskiej na zaostrzenie stosunków pomiędzy Paryżem a Rzymem. To jednak nie wystarczyło międzynarodowej mącicielce Moskwie. I oto pierwsze tygodnie czerwca są widownią nalotów samolotów „nieznanego pochodzenia" z terenu Hiszpanii na nadgraniczne miejscowości Francji, bombardowanych następnie z wielkiej wysokości. Naloty te mają oczywiście na celu dalsze rozognienie stosunków francusko-hiszpańskich. Komu może na tym zależeć? Oczywiście nie generałowi Franco. Nie leży to jednak również w interesie czerwonej Hiszpanii. Jedynie interes Moskwy wymaga mącenia i wywoływania wszędzie i za każdą cenę konfliktów. W tej chwili granica francuska została obstawiona przez silne zgrupowania artylerii przeciwlotniczej, która już w kilku wypadkach odpierała ogniem lecące bardzo wysoko klucze samolotów „nieznanego" pochodzenia.

Ambasador Wieniawa-Długoszowski składa hołd przed mogiłą Nieznanego Żołnierza w Rzymie

Jeśli chodzi o samą wojnę, to oddziały narodowe — pomimo nowych transportów sowieckiej broni i materiału wojennego dla czerwonych — robią stałe postępy i zaczynają już bezpośrednio zagrażać Walencji.

CZECHOSŁOWACJA

Czechosłowacja jest w dalszym ciągu ogniskiem zapalnym Europy. Odśrodkowe dążenia narodów, z których składa się to państwo, przybierają stale na sile. Odbyty ostatnio wielki zjazd słowackich autonomistów pod wodzą księdza Hlinki w rocznicę 20-lecia umowy pittsburskiej, był niesłychanie mocną manifestacją bratniego nam narodu słowackiego na rzecz wyzwolenia się z ucisku Czechów. Wódz Słowaków wypowiedział tu bardzo ważkie słowa, że o ile Słowacy nie otrzymają zagwarantowanej im przez Czechów umową pittsburską autonomii i zupełnego równouprawnienia od Pragi — to znajdą je na pewno w bratniej Warszawie.

Mniejszość węgierska również coraz głośniej domaga się równych praw, a osiągnięte w ostatnich wyborach samorządowych zwycięstwo ośmieliło dzielnych Madziarów do zdecydowanych wystąpień.

Jeśli chodzi o najgroźniejsze dla Czechów zagadnienie Niemców sudeckich, to stale powtarzające się wybryki czeskich władz, policji i wojska doprowadzają do stanu ciągłego wrzenia. Stałe konferencje, prowadzone przez Henleina lub jego przedstawicieli z rządem czeskim, nie dają żadnych pozytywnych rezultatów. Praga stoi na gruncie opracowywanego przez siebie „statutu mniejszościowego", który nie ma nic wspólnego z żądaną przez henleinowców autonomią. To też żadnych widoków na porozumienie nie ma.

Prasa niemiecka, przepełniona opisami gwałtów czeskich, popełnianych nad Niemcami sudeckimi, wytwarza atmosferę nienawiści do Pragi w całej Trzeciej Rzeszy.

Praga jest w sytuacji ciężkiej. Podczas gdy Niemcy nie zmobilizowały nic — Czesi trzymają pod bronią kilka roczników, co ich rujnuje materialne. Już uchwalone przedłużenie służby wojskowej z 2 na 3 lata podniesie również ogromnie wydatki na obronę narodową. Jeśli do tego dodamy, że atmosfera niepewna wpływa ujemnie na obroty handlowe i wypędziła z Czech turystów i kuracjuszy, oraz gdy uprzytomnimy sobie nacisk gospodarczy, jaki Berlin wywiera na Pragę — zrozumiemy, jak ciężki okres przeżywają butni Czesi.

POLITYKA JAPONII WOBEC SOWIETÓW

Minister spraw zagranicznych Nipponu wypowiedział w Tokio przemówienie polityczne. Oświadczył on, że stosunki japońsko-sowieckie są niezadowalające z powodu istnienia rozmaitych spornych zagadnień, których nie udaje się rozwiązać.

Związek Sowiecki udziela Chinom pomocy wojskowej w bardzo znacznych rozmiarach — choć nie w takim stopniu, jak na to liczyły Chiny. Sowiety powinny zdawać sobie sprawę z bezowocności rozszerzania dalszej pomocy wojskowej dla Chin. Następnymi sprawami spornymi z Moskwą są ciągłe zajścia graniczne, konwencja rybacka, a może przede wszystkim sprawa koncesji naftowych i węglowych Japonii w rosyjskiej części Sachalinu, gdzie japońscy koncesjonariusze są pozbawieni swych praw zawarowanych traktatami. Jeżeli rokowania celem załatwienia spornych kwestii nie udadzą się, sytuacja może się jeszcze pogorszyć. Japonia będzie jednak tolerować zaostrzenie się sytuacji tak długo, jak tylko to będzie możliwe.

Zgłoszenia do obozu wypoczynkowego «Wiarusa» nad morzem

Zgłoszenia do obozu wypoczynkowego „Wiarusa" ciągle napływają. Na zgłoszenia do I tury, które nadesłano do Redakcji już po ogłoszeniu pierwszej listy zgłoszeń, odpowiadamy listownie. W ostatniej chwili wpłynęło też do Redakcji parę listów w sprawie przesunięcia z pierwszej tury do drugiej, a to z powodu nie otrzymania w przewidywanym terminie urlopu. Prośby te Redakcja uwzględnia, prosimy jednak w miarę możności nie zmieniać terminów zgłoszeń, gdyż komplikuje to Redakcji rezerwowanie miejsc.

Poniżej podajemy wykaz osób, przyjętych do obozu na drugą turę. Wykaz ten jeszcze nie jest kompletny, gdyż w chwili oddawania niniejszego numeru do druku — nie upłynął jeszcze termin zgłoszeń na II turę. Zgłoszenia, które jeszcze napłyną do wydrukowaniu niniejszego numeru, ogłosimy najpóźniej na tydzień przed rozpoczęciem II tury.

1) sierżant Frey Bolesław (10.VII — 30.VII).
2) żona st. sierż. Gertnera Jana z synem (10.VII — 20.VIII).
3) st. m. wojsk. Woś Wiktor wraz z 2-ma członkami rodziny (10.VII — 30.VII).
4) st. sierż. Łabużek Piotr z żoną (10VII — 30.VII).
5) chor. Wiśniewski Jan z żoną i córką (10.VII—30.VII).
6) p. Bronisława Pyszków (żona plut.) z synem (10.VII—30.VII).
7) sierż. Sobociński Roman z żoną (10.VII — 30.VII).
8) sierż. Pawlak Wojciech (10.VII — 30.VII).
9) żona sierż. Simona Jana z córką i synem (10.VII — 30.VII).
10) żona st. ognm. Kułagi Juliana (10.VII — 30.VII).
11) st. sierż. Baraniecki Józef z żoną i synem (10.VII — 30.VII).
12) st. sierż. Rokicki Czesław (10.VII — 30.VII).
13) st. sierż. Potatrany Józef z żoną (10.VII — 30.VII).
14) st. sierż. Lasek Jan z synem (10.VII — 30.VII).
15) st. sierż. Suligowski Roman (10.VII — 30.VII).
16) sierż. Łuszyński Maciej z żoną (10.VII — 30.VII).
17) sierż. Ślizowski Adam (10.VII — 30.VII).

Siatkówka na plaży

18) żona sierż. Pałuckiego Stanisława z 2 córkami (10.VII — 30.VII).
19) p. Stanisława Wittenam (10.VII — 23.VII).
20) chor. Szelągiewicz Wacław (10.VII — 23.VII).
21) st. sierż. Wiśniewski Franciszek z córką (10.VII — 30.VII).
22) chor. Kwiatkowski Brunon z 1 członkiem rodziny (10.VII — 30.VII).
23) sierż. Żbikowski Wiktor z 1 dzieckiem (10.VII — 30.VII).
24) plut. Piotrowski Mieczysław z 1 członkiem rodziny (10.VII — 30.VII).
25) st. sierż. Kosmulski Stanisław (10.VII — 30.VII).
26) st. m. wojsk. Szymański Alfons z żoną i siostrą 10.VII — 30.VII).
27) plut. Kaczyński Marian (10.VII — 30.VII).
28) st. sierż. Kluźniak Jan z żoną i 2-em dzieci (10.VII — 30.VII).
29) p. Maria Mielniczukowa (żona sierż.) (10.VII — 30.VII).
30) st. ognm. Skiba Szymon z żoną i synem kolegi (10.VII — 22.VII).
31) p. Maria Wielewecka (żona st. m. wojsk.) z synem (10.VII — 30.VII).
32) p. Maria Spirydowicz (żona sierż.) (10.VII—30.VII).
33) p. Maria Andrzejewska (żona sierż.) (10.VII — 30.VII).
34) st. sierż. Urbaniak Kazimierz z żoną (10.VII—25.VII).
35) m. wojsk. Korpacz Jan z żoną (10.VII — 20.VII).
36) żona plut. pil. Rulki Stefana (10.VII — 30.VII).
37) plut. Janowski Stanisław (10.VII — 30.VII).
38) chor. Pielucha Kazimierz (żona i córka) (10.VII — 30.VII).
39) st. wachm. Miterski E. z żoną, córką i synem (10.VII — 30.VII).
40) żona st. sierż. Piątka Józefa z synem (10.VII—20.VII, st. sierż. Piątek — w III turze).
41) st. wachm. Konecki Wincenty z żoną (10.VII—30.VII).
42) p. Janina Zygmuntowa, żona wachm. (10.VII — 30.VII).
43) p. Stanisława Konieczna, żona wachm. (10.VII — 30.VII).
44) st. sierż. Knobloch Tadeusz z córką (2.VII. — 28.VII).
45) sierż. Ręski Henryk z żoną i dzieckiem (10.VII — 30.VII).
46) sierż. Rusinkiewicz Włodzimierz z żoną, siostrą i żoną kolegi (10.VII — 30.VII).
47) p. Irena Bakułowa (żona podof.) (10.VII — 30.VII).

Pobyt w obozie przedłużyć można u kierownika obozu.

Zgłoszenia członków Komitetu Redakcyjnego i ich rodzin zostały wszystkie uwzględnione.

Równocześnie zawiadamiamy p. chor. Towalskiego Władysława, że syna jego Ryszarda przyjąć do obozu nie możemy, gdyż *dzieci bez opieki rodziców względnie krewnych lub znajomych do obozu nie przyjmujemy.*

Wybrzeże polskie

I

FOTOGRAFIE H. PODDĘBSKIEGO

By poić się szczęściem własnego morza i brać z niego zdrowie, rokrocznie tysiące nad brzeg jadą, zaludniając go tłumnie. Na obwódce plaży złotej, niczym koronka bursztynu, pławią się w słońcu gibkie brązowe ciała. Starczy szczupłego brzegu na to, by zaniechać kuszących wypraw nad Adriatyk czy Atlantyk. Nigdzie zresztą nie znajdzie takiej plaży jak u nas, a zniewieściałcom jedynie niejasno, czym jest dla zdrowia wiatr od morza. W nim tylko prężą się siły, gdy słońce południa mięśnie i wolę jak kwas rozluźnia.

Od rzeczki Piaśnicy, przepływającej jezioro Żarnowieckie i tworzące granicę na zachodzie, ciągnie się to polskie wybrzeże z razu prostą nieomal, wyrównaną przez prądy i fale linią ku wysokiemu Rozewskiemu przylądkowi, zanurzając się łagodnym, płaskim skłonem o szerokiej, piaszczystej plaży, wieńczonej wałem wydm. Wydmy te w pobliżu Piaśnicy większy pokrywają obszar, tworząc labirynt wzgórków, porosłych sosnami i wrzosem. Poza łańcuchem wydm rozlewa się na samej granicy długie a wąskie jezioro Żarnowieckie, opodal którego wznoszą się mury starego, gotyckiego kościoła obok ruin średniowiecznego, jeszcze przez książąt pomorskich fundowanego klasztoru. Dno jeziora, wyżłobione pierwotnie przez lodowcowe wody, zajęte zostało następnie, po obniżeniu wybrzeża, przez morze i tworzyło wąską zatokę, póki rosnące z wolna ławice nie zamknęły jej od północy i póki wiatr nie usypał wzdłuż nowego brzegu piaszczystej grobli.

Malownicze, lesiste wzgórza sąsiadują z jeziorem na południu. Ku wschodowi natomiast zalegają zabrzeże bagna, zielone łąki, torfowe pola i rozległe wrzosowiska Karwieńskich i Hielawskich Błot.

Żarnowiec. Kościół

Nawa główna w kościele w Żarnowcu

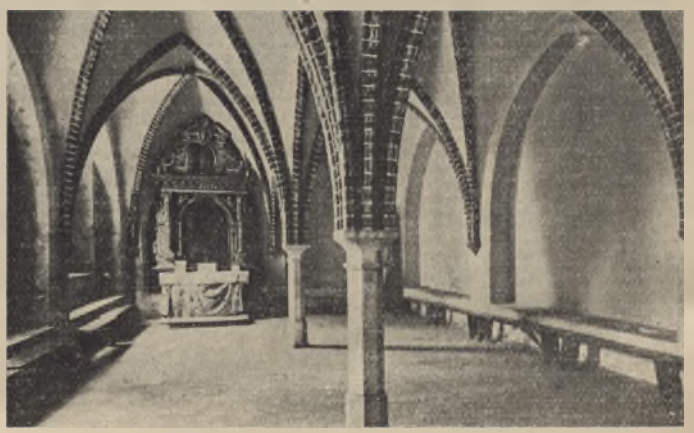

Kościół w Żarnowcu. Refektarz

Jezioro Żarnowieckie

Dębki. Wydmy na brzegu morskim

Łodzie rybackie w okolicach Karwi

Rozewie. Przylądek

Prasa o nagrodzie literacko-artystycznej «Wiarusa»

Wręczenie nagrody artystyczno-literackiej
ufundowanej przez „Wiarusa"

Przyznanie nagród tygodnika podoficerów „Wiarus"

Laureat nagrody „Wiarusa"

Autor i artysta laureatami nagrody „Wiarusa"

Nagroda literacko-artystyczna tygodnika „Wiarus" na r. 1937.

Romuald Gantkowski, autor i reżyser sztuki p. t. „Płomienne serca".

Franciszek Dowiat, odtwórca roli starszego Zwarowskiego w filmie „Płomienne serca".

Laureaci doroczne nagrody literacko-artystycznej tygodnika „Wiarusa"

Jak było do przewidzenia, nagroda literacka „Wiarusa" wywołała szeroki oddźwięk w prasie całego kraju.

Pisma wszelkich odcieni i ugrupowań podkreślają wspólnie doniosłość tego przedsięwzięcia, a pisząc szeroko o przyznaniu nagrody wybitnemu reżyserowi i świetnemu aktorowi — spełniły wstępną część założeń Redakcji— spełniły swe propagandowe zadanie.

Ogół społeczeństwa powiadomiony został, że podoficer polski dba o należne mu i jego pracy stanowisko, że idzie w zwartym szeregu w pochodzie ku realizowaniu haseł kulturalnych i że rezultaty ich umie ocenić.

Prasa jest wykładnikiem opinii publicznej i pilnie śledzi wszelkie przejawy i nowe poczynania każdej cząstki naszej wielkiej społeczności. A fakt, że korpus podoficerski coraz częściej staje się przedmiotem zainteresowania prasy, świadczy wybitnie o wartościach przezeń reprezentowanych.

Tak jest i tym razem.

Na szpaltach pism pojawiły się artykuły i wzmianki na temat ustanowionej przez Redakcję organu podoficerskiego nagrody literacko - artystycznej. Wszystkie pisma podkreślają odpowiedzialną i ważną pracę podoficera, jako bezpośredniego wychowawcy żołnierza.

„Autor i artysta laureatami nagrody „Wiarusa", „Nagroda literacko-artystyczna tygodnika „Wiarus" na rok 1937", „Przyznanie nagród tygodnika podoficerów „Wiarus", „Nagrody artystyczne „Wiarusa", „Der polnische Unteroffizier in der Kunst" (Podoficer polski w sztuce)— oto kilka tytułów artykułów, wybranych dowolnie z prasy.

H. L.

Poszukujemy talentów rysunkowych

LEKCJA 5 (do szkiców obok)

F. *Wykonanie szkicu.*

I) Na pasie działania, który ma być naszkicowany, określić swoją linię horyzontu, czyli tak zwaną *główną linię poziomą*. Jest to linia, powstała przez przecięcie się poziomej płaszczyzny, przechodzącej przez oko szkicującego, z terenem, gdy oko to znajduje się poniżej faktycznej linii horyzontu, zaś ze sklepieniem niebieskim, gdy oko to znajduje się powyżej faktycznej linii horyzontu. Główna linia pozioma będzie w terenie płaskim i przy stojącym położeniu szkicującego identyczną z faktyczną linią horyzontu; położenie jej będzie się zmieniało przy siedzącym lub leżącym położeniu szkicującego.

Przebieg głównej linii poziomej określa się za pomocą lunety z poziomnicą lub kątomierza kieszonkowego (sitometru). W braku tych przyrządów można określić, chociaż mniej dokładnie, przebieg głównej linii poziomej przy pomocy celowania w różnych kierunkach w ramach pasa działania szkicownikiem, ustawionym poziomo przed okiem rysującego i zanotowania wybitnych punktów w terenie, przez które ta linia przechodzi.

II) Pośrodku pasa działania na głównej poziomej obrać tak zwany *punkt dozoru* — wybitny, trudno zniszczalny przedmiot naturalny albo sztuczny.

III) Zmaterializować w terenie linię, łączącą oko z punktem dozoru, czyli tak zwaną *główną linię pionową;* na przykład na rysunku, jaki będzie podany dla fazy czwartej w 10 lekcji, główna pionowa, oznaczona 0, jest zmaterializowana przez skraj domu w Antoniewo i przez drzewo alei koło wąwozu Głębokiego.

IV) Obrać na arkuszu za główną poziomą jedną z podłużnych linii siatki i oznaczyć ją 0, zaś za główną pionową obrać pionową linię siatki, przechodzącą przez środek arkusza i oznaczyć ją również 0.

V) Na brzegach siatki, przy przecięciu się poziomych i pionowych linij, oznaczyć według przyjętej skali bieżące kątowe odległości w tysięcznych, poczynając od obranych podstawowych 0-ych linij siatki (głównej poziomej i głównej pionowej), mianowicie: od głównej pionowej (od punktu dozoru) oznaczać na prawo i na lewo, zaś od głównej poziomej — w górę i w dół.

Główna pozioma i główna pionowa, określone w powyższy sposób w terenie oraz oznaczone na arkuszu, stanowią podstawę do określenia względem nich położenia szczegółów terenu. Określenie to przeprowadza się przez wymierzenie za pomocą lunety albo lornetki kątowych odległości od tych linii aż do załamań konturów szczegółów i przez następne odcinanie powyższych odległości na arkuszu, w przyjętej skali, posługując się sporządzoną siatką. Zarys konturów pomiędzy załamaniami uskutecznia się na oko. Na przykład (patrz rysunki, które będą podane w fazach pracy: 1, 2, 3, 4) kontur grupy 3 drzew w prawym dolnym rogu szkicu został wyrysowany następująco: wymierzono w terenie: położenie wierzchołka konara tylnego drzewa (80 tysięcznych na prawo od głównej pionowej i 9 tysięcznych w dół od głównej poziomej), położenie lewego brzegu konara przedniego drzewa (69 tys. na prawo od głównej pionowej i 23 tys. w dół od głównej poziomej) i położenie prawego brzegu środkowego drzewa (89 tys. na prawo od głównej pionowej i 25 tys. w dół od głównej poziomej). Według tych pomiarów wykonano na arkuszu odpowiednie zarysy położenia powyższych części konturu konarów. Wyrysowanie całkowitego konturu konarów przeprowadzono łączeniem na oko poprzednio wykonanych zarysów.

VI) Samo rysowanie szkicu przeprowadzać stopniowo, według 4 następujących faz:

Rys.1. Lasy oddalone (3 plan)

Widziana tylko przednia ściana

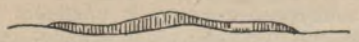

Widziane na stoku.

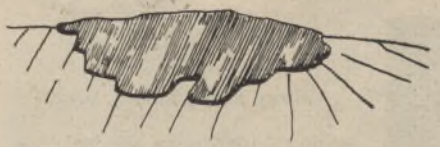

Lasy na średniej odległości (2 plan)

Widziana tylko przednia ściana.

Liściaste.

Iglaste.

Widziane na stoku lub na grzbiecie.

Lasy bliskie. (1plan)

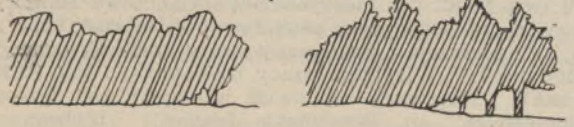

Krzaki.

Oddalone.

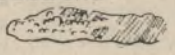

Na średniej odległ.

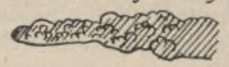

Bliskie.

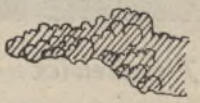

Wygląd niektórych pojedyńczych drzew.

Sosna. Świerk. Wierzba. Grusza polna. Brzoza płacząca. Topola.

Rys.2. Aleja drzew

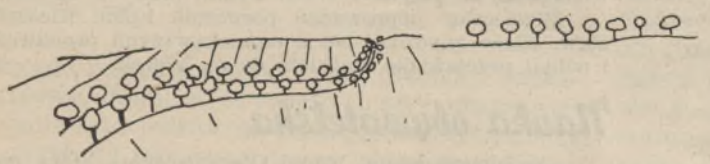

Inne drzewa liściaste.

Rys. 3. Wioski, budynki, mosty, drogi.

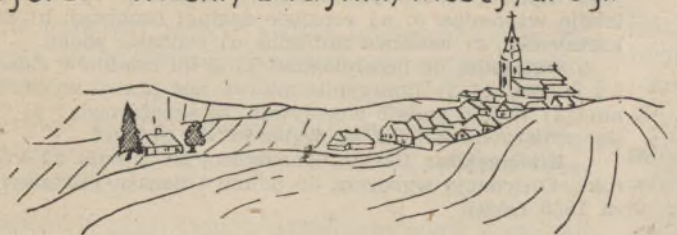

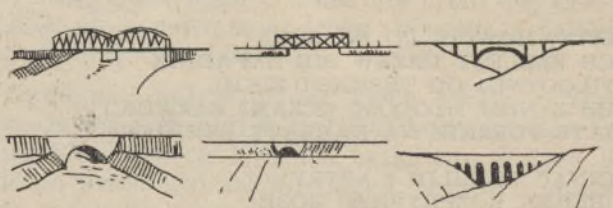

Rys.4. Spady terenu.

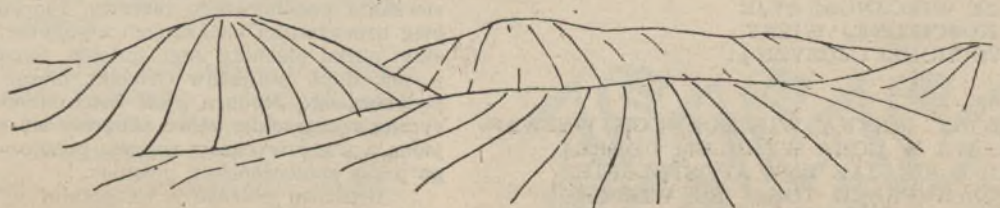

Do poezji polskiej

Jerzy Pietrkiewicz, urodzony 29.IX.1916 roku, we wsi Fabianki, ziemi Dobrzyńskiej. Wydał poezje: „Wiersze o dzieciństwie", „Prowincja" (1935 i 36), w przygotowaniu „Wyzwolone mity" (200 stron druku).

Jerzy Pietrkiewicz

OTO
TRIUMFALNYM WIERSZEM TURKOCE
NA BRUKU WÓZ,
POCAŁUNKI BLASKU NA STAWIE, JAK RYMY,
DŹWIĘCZY WŚRÓD WODY ZŁOTO,
DŹWIĘKI ZACIERA SZMER ŁÓZ —
OD ŁÓZ WIATR DYMI —

POEZJO,
JAKIE TWE IMIĘ?

ZE STRYCHU PO SPRÓCHNIAŁEJ DRABINIE
ZESZŁA OTULONA TAJEMNICĄ NOC.
ODEPCHNĘŁA MOJE SNY OD OCZU,
TYLKO JESZCZE MYŚLI SIĘ MIENIĄ,
WYSADZAJĄC RAZEM Z SERCEM MOC.

POEZJO,
ŚWIĘTA NIEWOLNICO,
KRZYŻOWANA LIRYKĄ CHWIL.

JUŻ NA WYLOT MNIE ZAPAŁ PRZEŚWIECIŁ!

ROZUMIEM!

UPRASZCZANO TWÓJ NURT KOLOROWY
DRZEW JEDNOSTAJNYM SZUMEM,
KAZANO SIĘ TOBIE UŚMIECHAĆ
ZMYSŁOWYMI WARGAMI KOBIET,
DUSZONO CIĘ W KAŻDYM WIERSZU
ZAPACHEM ASTRÓW I LILIJ!

OTO JESTEM NA TWOIM POGRZEBIE,
RĘCE OPIERAM NA SILE —

— KRZYCZĘ:

KWIATY, MÓWCIE PO POLSKU!
NIECH SZELEST DRZEW SIĘ ZAPADNIE
W WILGOTNEJ OD TĘSKNOT ZIEMI,
NIECH Z NIEJ MŁODOŚĆ OCZAMI ZAŚWIECI
I WIATR PORŻNIE NA KARZĄCY RZEMIEŃ!

POŚCINAĆ TE LILIE I ASTRY!
W OBEREK ROZPRYSNĄĆ ROSĘ!
NIECH, JAK PIĘŚCIĄ, POEZJA UDERZY —
EPOSEM!

ZROZUMCIE, ŻE WIECZNOŚĆ ŻYJE
NA KAŻDEJ KOŚCIELNEJ WIEŻY,
ŻE SŁOŃCE WSCHODZI OJCZYZNĄ!

BIEGNĘ,
BIEGNĘ DUSZONY LIRYKĄ WIECZORNYCH WYZNAŃ.
NIECH TE SŁOWA W ECHA WERBLEM UDERZĄ,
NIECH ROZEJDĄ SIĘ, JAK SNY APOSTOLSKIE!
POEZJO, KLĘKAM PRZED TOBĄ, BO WIERZĘ,
ŻE BĘDZIE W POLSCE JESZCZE WIĘCEJ POLSKI!

Oświata w wojsku

Z okazji „Dnia spółdzielczości", odbył się w Warszawie w „Domu Żołnierza" poranek muzyczno-wokalny z udziałem pań: Miry Grelichowskiej (śpiew), M. i E. Popielewskich (tańce) oraz J. Małgorzewskiego (deklamacje).

Pogadankę o spółdzielczości wygłosił kpr. ndt. Dobrzański Włodzimierz.

W pierwszej części programu odegrano obrazek sceniczny pióra starszego sierżanta Dionizego Macesowicz-Majewskiego pod tytułem „Skuteczne lekarstwo". Przygrywała orkiestra pułku lotniczego. Całość, wykonana starannie, podobała się licznie zebranym żołnierzom.

W dniach 22, 23 i 24.VI bieżącego roku odbędzie się w Warszawie w lokalu Centrum Wyszkolenia Związku Strzeleckiego, ul. Nowosielecka, konferencja instruktorek okręgowych Polskiego Białego Krzyża. Otwarcia kursu dokona p. Anna Millakowa, przewodnicząca Wydziału Oświatowego Z. N. P. B. K.

Z ważniejszych referatów zostaną wygłoszone: „Praca świetlicowa na przedoboziu w czasie ćwiczeń letnich wojska" (p. Bielecka J.); „Program przysposobienia oświatowego w liceach pedagogicznych rolą PBK" (p. Pieczyńska-Wantlandtowa Hanna); „Aktualne i nowe zagadnienia pracy oświatowej w wojsku" (kpt. J. Cieplelowski); „Organizacja i plan pracy instruktorki okręgowej" (p. Augustyniakowa); „Wizytacje pracy oświatowej i kół PBK" (p. Jakubowska); „Obserwacje środowisk w wojsku pod kątem badań psychologicznych" (p. Brzezińska Joanna); „Wybrane zagadnienia z pracy oświatowej, bibliotecznej i szkolenia pracowników" (p. Pieczyńska-Wentlandtowa Hanna). Konferencje zakończą się 24.VI o godzinie 17.00 zebraniem towarzyskim.

Wycieczki krajoznawcze

Podoficerowie gnieźnieńskiego pułku piechoty zorganizowali wraz z rodzinami wycieczkę krajoznawczą do Gdyni. Wycieczka w myśl programu zwiedziła port handlowy i wojenny oraz zrobiła wycieczkę statkiem na Hel. Koszty wycieczki pokryli uczestnicy z własnych funduszów, zaś zarząd funduszu podofic. umożliwił potrzebującym skorzystanie z pożyczek na szczególnie dogodnych warunkach. Kierownictwo wycieczki spoczywało w rękach chorążego Moszyka, któremu do pomocy zostali oddani: sierżant Grafik i plutonowy Malinger.

Z okazji święta pułkowego pułk piechoty Legii Akademickiej wyjechał do Wilna, celem złożenia hołdu Sercu I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Pułk zwiedził również Zułów, miejsce urodzenia Marszałka.

Piękną inicjatywę podjął słonimski pułk piechoty, organizując wycieczkę krajoznawczą do Wilna dla elewów orkiestry pułkowej w nagrodę za pilność i dobre wyniki pracy w orkiestrze.

Wycieczkę poprowadził porucznik kplm. Kleszyński Mieczysław. Elewi zapoznali się z najciekawszymi osobliwościami Wilna i odbyli przejażdżkę statkiem do m. Werek.

Nauka obywatelska

Najbliższa lekcja Nauki Obywatelskiej, którą podamy w następnym numerze, nosi tytuł: „Ordynacja wyborcza". Traktuje ona o prawach wybierania i wybieralności, powszechności głosowania, jego tajności i bezpośredniości. W ordynacji wyborczej do Senatu lekcja wspomina o: a) cenzusie zasługi osobistej, b) cenzusie wykształcenia, c) cenzusie zaufania, d) cenzusie wieku.

Ćwiczenia do przerobienia: 1) Z ilu członków składa się Sejm i z ilu Senat? 2) Ilo przymiotnikowe jest prawo wybierania do Sejmu? 3) W jaki sposób powoływani są senatorowie? 4) Czym różnią się wybory do Senatu od wyborów do Sejmu?

Bibliografia: Ustawa konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935 roku. Ordynacja wyborcza do Sejmu i Senatu (Ustawy z dn. 8 lipca 1935 roku).

„Wizyta królewska w Biedrusku"

Pod takim tytułem wydana została broszura w opracowaniu sierżanta podchorążego rezerwy, Floriana Jernasa, opisująca przebieg uroczystości związanych z pobytem króla Karola II w poznańskim pułku piechoty Jego imienia. Broszurę zaopatrzył przedmową p. płk. dypl. Stanisław Grodzki, pisząc między innymi, że praca podchorążego Jernasa „jest instrumentem upamiętniającym historyczne wydarzenie, które odegrało się na błoniach Biedruska, jako jeden z wielu wyrazów sojuszu polsko-rumuńskiego, tak docenianego przez społeczeństwo polskie".

Broszurę polecamy wszystkim byłym i obecnym żołnierzom pułku Karola II króla Rumunii.

Szkoły pod opieką wojska

KRESY WOŁAJĄ O POMOC

Olbrzymi obszar pogranicza wschodniego, ziemia, od wieków tratowana stopami rozmaitych najeźdźców, powoli leczy się z ran, zadanych jej przez ostatnią wojnę. Polskość tego pogranicza, szczególnie niszczona, woła o pomoc. Domaga się pomocy nie dla siebie, ale dla państwa, dla jego wzmocnienia na tym terenie, dla odbudowy zniszczonych placówek polskich. Potrzebuje pomocy dla przetrwania dzisiejszych trudności i dla zabezpieczenia bytu przyszłym pokoleniom.

Ostatnio otrzymałem list, w którym autor tegoż maluje w bardzo ponurych barwach stan polskości w wioskach kresowych. W bardzo dosadnych słowach przedstawia walkę o byt, walkę o prawo do istnienia. Zwiedziłem dwie szkoły kresowe, którymi się opiekuje mój pułk, i zobaczyłem, jak syzyfowa musi być praca polskiego nauczyciela, który zwalczać musi nie tylko niechęć do nauki u dzieci, ale walczy również z niedostatkami w dziedzinie materiałów szkolnych.

Potrzeba pomocy. Pomoc tę dają organizacje polskie, dają ją oddziały wojskowe, sąsiadujące z tymi ziemiami.

Pomoc tę trzeba zorganizować. Organizację tą musimy wziąć na siebie my, podoficerowie. Korpusy podoficerskie należą do ugrupowań pod względem społecznym tak wysoko stojących, że każdy wierzyć musi, że pomoc, przez nas zorganizowana, musi przynieść powolną może, ale radykalną zmianę na lepsze.

Pomoc musi być materialna. Pomoc musi być celowa i systematyczna. Dlatego więc w akcji niesienia pomocy szkołom kresowym powinniśmy współpracować przede wszystkim z Sekretariatami Porozumiewawczymi, następnie z Towarzystwem Szkół Ludowych, ponieważ w ten sposób najłatwiej będzie się dowiedzieć, co i jakim szkołom jest najpotrzebniejsze.

Wojnicki, starszy sierżant

PODOFICEROWIE GARNIZONU CHORZÓW OPIEKUJĄ SIĘ DZIEĆMI SZKOŁY POWSZECHNEJ Z WIOSEK KURTY I RYBCZANY

2.VI bieżącego roku chorzowski pułk piechoty obchodził święto pułkowe. Pomimo, że święto to obchodzono ściśle w ramach pułku, to jednak na poszczególne fragmenty uroczystości, przybyły tysiączne rzesze ludności cywilnej.

Na apel poległych, przybyło do koszar kilkanaście tysięcy obywateli miasta Chorzowa i okolicy.

W mieście panował nastrój święta ogólnego i cała impreza zamieniła się w wielką manifestację na cześć pułku i całego wojska.

Podoficerowie pułku z okazji tej uroczystości, urządzili wspólną herbatkę i w miłym nastroju spędzili wieczór święta pułkowego.

Nie zapomnieli przy tym o dzieciach szkół z wiosek Kurty i Rybczany, nad którymi roztoczyli opiekę. Urządzono dobrowolną zbiórkę na potrzeby szkolne tych szkół, która przyniosła kwotę 64.71 zł. Suma powyższa przekazana została kierownikowi szkoły.

Dzieci szkoły powszechnej w Kurtach — Rybczany nadesłały pułkowi następujące życzenia: „Kochani nasi Panowie Podoficerowie! Nadchodzi dzień 2 czerwca. W tym dniu Panowie walczyli za naszą ziemię. Ten dzień będziemy radośnie obchodzić. Będziemy śpiewać piosenki i słuchać radia, które Panowie raczyli nam ofiarować.

Delegacja tarnopolskiego pułku piechoty i „Rodziny Wojskowej" z Tarnopola z podarkami w szkole w Kupczyńcach

Ubierzemy zielenią i kwiatami fotografię Kochanych Panów. Będziemy czytać książki, które opisują walki pod Rybczanami, stoczone przez Wasz pułk. Święto chorzowskiego pułku piechoty i my będziemy obchodzić z uciechą. Dzień 2 czerwca będzie dla nas rozmyślaniem, jak kiedyś dzielni żołnierze chorzowskiego pułku piechoty pobili wroga na naszej ziemi. Niech będzie dzień ten dla Was jak najradośniejszy. My również w tym dniu będziemy weselić się razem z Wami. Dziękujemy za Wasze trudy, poniesione pod Rybczanami 2 czerwca 1920 roku. Życzymy Wam, Panowie i całemu chorzowskiemu pułkowi, piechoty dobrych wyników w pracy dla Polski i zwycięstw w bojach".

Podoficerowie podziękowali dzieciom za tak piękne dla nich życzenia i opisali im przebieg uroczystości święta pułkowego.

Kaczmarek Józef, st. sierż.

BATALION STRZELCÓW W TCZEWIE — SZKOLE POWSZECHNEJ WE WSI POLESKIEJ

Dnia 2 czerwca bieżącego roku przekazany został szkole powszechnej w Mieniewieżu, poczta Antopol, pow. Kobryń, radioodbiornik, ufundowany przez korpus oficerski i podoficerski batalionu strzelców w Tczewie. Pięknym darem wyraził batalion swą troskę nad młodzieżą dalekiej wsi poleskiej, która do tej pory nie miała możności korzystania z tego genialnego wynalazku XX wieku, jakim jest radio. Niewątpliwie przyczyni się ono do podniesienia życia kulturalnego nie tylko szkoły, ale i nawet wsi.

Szkoła i dziatwa szkolna jest pod czujną opieką batalionu, który od dłuższego czasu nie tylko wspiera ją materialnie, ale i nawiązuje ścisły kontakt z dziećmi, jak i z miejscową ludnością.

Nadmienić należy, iż nie tylko troska o przyszłość młodzieży wsi poleskiej łączy batalion z powyższą miejscowością, ale i historia wojenna batalionu. W tych bowiem okolicach przebiegał szlak zmagań, trudów i męstwa żołnierzy batalionu tczewskiego, walczącego o niepodległość Rzeczypospolitej.

Z. U.

Turniej tenisowy „Wiarusa"

(WILNO, 14—16 LIPCA 1938 R.)

Mecz piłki nożnej Polska — Brazylia. Piękna praca polskiego zawodnika, grającego na pomocy

W poprzednich numerach naszego pisma podaliśmy szczegóły, dotyczące tegorocznego turnieju, który odbędzie się w Wilnie tuż po mistrzostwach wojska polskiego. Dajemy w ten sposób możność wzięcia w nim udziału i naszym najlepszym.

Jak to wszystkim turniejowiczom wiadomo, poprzednie nagrody przechodnie w grach pojedyńczej i podwójnej panów zostały definitywnie zdobyte wskutek 3-krotnego kolejnego zwycięstwa. Walka rozpocznie się więc na nowo i mamy nadzieję, że dotychczasowy mistrz tenisowy „Wiarusa" natknie się wreszcie na godnego siebie przeciwnika i uraczy nas w finale walką piękną i zaciętą, a której wynik nie będzie łatwy do przewidzenia. Byłby to widoczny skutek naszych turniejów, mających na celu popularyzację jak najszerszą sportu tenisowego, a następnie podniesienie jego poziomu. Redakcja robi swoje, organizując turnieje, ale ma również moralne prawo wymagać od przyszłych uczestników pilnego treningu i wykazania się lepszą od zeszłorocznej formą. Będzie to najmilszą dla nas nagrodą za trudy organizacyjne.

Termin zgłoszeń wyznaczyliśmy na dzień 1 lipca, ale mamy nadzieję, że większość zgłosi się wcześniej i ułatwi nam w ten sposób ustalenie ram organizacyjnych.

T. K.

Obecnie notujemy dalsze kolejne zgłoszenia na turniej tenisowy „Wiarusa": 3) kapral Zys Edward WKS San., 4) p. Szulcowa Marta WKS „Dederkały", 5) p. Rygielska Urszula WKS „Dederkały", 6) st. wachm. Szulc Franciszek WKS „Dederkały", 7) kapr. zaw. Słobosz Leonard WKS „Dederkały".

Brazylia - Polska 6:5

PORAŻKA, O KTÓREJ ŚWIAT SPORTOWY MÓWI Z UZNANIEM

Mecz piłkarski o mistrzostwo świata (I runda), który drużyna polska rozegrała z Brazylią, kandydatem na mistrza, był jednym z najbardziej fascynujących widowisk, jakie piłka nożna dostarczyć może swoim zwolennikom.

Zawody odbyły się w Strassburgu 5.VI przy wypełnionej po brzegi widowni, wśród której liczna kolonia polska miała możność przeżywać emocje tej dramatycznej walki.

Brazylijczycy zastartowali z takim temperamentem, że zaskoczyli naszą doskonałą drużynę i w pierwszej połowie prowadzili 3:1.

Sytuacja wyglądała już beznadziejnie, a klęska nasza zdecydowana. Tymczasem drużyna polska, w której pierwsze skrzypce dzierżyli: napastnik Wilimowski i pomocnik Dytko, otrząsnęła się w drugiej połowie z przewagi przeciwników i zaczęła coraz składniej kombinować, zagrażając bramce brazylijskiej. Wilimowski strzela dwie wspaniałe bramki i wyrównywa.

3:3.

Walka rozpoczęła się od nowa, a publiczność, rozentuzjazmowana pięknym i żywym przebiegiem gry, dopingowała drużyny, oklaskami nagradzając ich piękne zagrania. Nikt nie opuścił widowni pomimo ulewnego deszczu, który padał w ciągu całej drugiej połowy gry.

Tymczasem losy znowu sprzysięgły się przeciwko nam. Daleki strzał odbija się od poprzeczki i pleców bramkarza polskiego, podwyższając wynik na 4:3. Drużyna polska nie poddaje się, ale wszystkie jej strzały albo odbijają się od poprzeczki, albo idą w aut. Jeszcze minuta do końca — przegrywamy... Tymczasem dosłownie w ostatnich sekundach, po szybkiej kombinacji napadu, Wilimowski strzela nie do obrony.

4:4.

Publiczność szaleje... Nikt nie wychodzi, wszyscy czekają na półgodzinną dogrywkę.

Wszystko przemawiało za tym, że wygramy. Ale niestety. Brazylijczycy posiadali Leonidasa, który z niewiarygodnych pozycyj strzelił nam dwie bramki. My zdołaliśmy strzelić tylko jedną.

6:5 dla Brazylii.

Najlepszy wynik, jakim można sobie zapewnić honorową porażkę. Szkoda jednak, bo Brazylia była do pokonania. Brak nam silniejszej fizycznie obrony i środka napadu. Graczom jednak naszym, którzy walczyli do końca nieustępliwie i godnie bronili orła na swych piersiach, musimy wyrazić uznanie i wdzięczność. W następnych mistrzostwach drużyna polska niewątpliwie zajmie lepsze miejsce.

Prasa sportowa całego świata zgodnie podkreśla doskonałą grę obu drużyn żałując, że Polacy odpadli.

Prasa niemiecka zaznacza, że futbol światowy musi liczyć się z drużyną polską.

CIEKAWOSTKI SPORTOWE

W mistrzostwach piłkarskich świata w pierwszej rundzie Brazylia pokonała Polskę, Czechy Holandię, Włochy Norwegię, Francja Belgię, Kuba Rumunię, Szwajcaria Niemcy, a Węgry Indie Holenderskie.

Mecz piłki nożnej Polska — Brazylia

Sytuacja podbramkowa

Zacięta obrona

Z naszego życia

Z ŻYCIA PODOFICERÓW PRZEMYSKIEGO PUŁKU ARTYLERII

W przemyskim pułku artylerii odbyło się nadzwyczajne walne zebranie członków kasyna podoficerów zawodowych naszego pułku według następującego porządku dziennego:

1) zagajenie, 2) odczytanie protokółu z ostatniego zebrania, 3) uzupełnienie § 3 statutu kasyna, 4) nadanie godności członka honorowego.

Zebranie zaszczycił swoją obecnością dowódca pułku, któremu złożył raport najstarszy z obecnych chorąży Jędruch Władysław.

Zebranie zagaił prezes kasyna podoficerskiego chorąży Jędruch.

Protokół z ostatniego zebrania, odczytany przez ogniomistrza Pikonia, został w całości przyjęty do zatwierdzającej wiadomości.

Następnie na wniosek chorążego Jędrucha uzupełniono § 3 statutu kasyna przez dodanie nowego ustępu treści następującej:

„b) godność członka honorowego kasyna nadaje walne zebranie członków kasyna na wniosek zarządu kasyna osobom, które położyły wybitne zasługi dla dobra kasyna podoficerskiego lub korpusu podoficerskiego".

Z kolei chorąży Jędruch udzielił głosu ogniomistrzowi Pikoniowi, który zreferował sprawę nadania godności członka honorowego kasyna dowódcy pułku.

Walne zebranie, powstając z miejsc wśród burzy niemilknących oklasków, wniosek uchwaliło.

Pan pułkownik podkreślił, że korpus podoficerski naszego pułku, stoi na wysokości zadania, i że nadal jak dotąd otaczać go będzie swoją serdeczną opieką.

Zaznaczył, że ta uchwała zaskoczyła go, sprawiając miłą niespodziankę.

Nadanie godności zostało stwierdzone dyplomem honorowym (wykonanym przez plutonowego Stępkowskiego). Wręczenie dyplomu odbyło się w dniu 24 kwietnia przez delegację podoficerską z chorążym Jędruchem na czele. Ponieważ w dniu tym odbywała się uroczystość święta pułkowego, to też wręczenie dyplomu odbyło się bardzo uroczyście.

Prezes kasyna, wręczając dyplom, wygłosił krótkie przemówienie, na które odpowiedział pan pułkownik, życząc korpusowi podoficerskiemu pomyślnych wyników w pracy nad wychowywaniem żołnierzy pułku na wzorowych obywateli państwa i dzielnych obrońców Ojczyzny.

Wł. Pikoń, ogniomistrz

U ZBIEGU TRZECH GRANIC.

W rozkwieconą majową niedzielę — dnia 22 maja 1938 r. — wyjechaliśmy na wycieczkę krajoznawczą w najpiękniejszy zakątek Polski — do Okopów św. Trójcy. Samochody nasze mkną po wysadzonej drzewami szosie, bielejącej wśród zielonych łanów. Szerokie bezkresne pola spowite ciszą niedzielną rozśpiewane są poezją majową, po zbożu płynie nieskończony pochód fal.

Po trzech godzinach jazdy zjeżdżamy serpentyną w dół i zatrzymujemy się w Krzywczu, położonym o 16 km od Borszczowa.

W Krzywczu na wzniesieniu stoją dwie sześcioboczne baszty, jako resztki z zamku obronnego Kęckich. W jednej z baszt jest obecnie schronisko dla turystów. Na przeciwległym wzgórzu stoi kapliczka, w której raz do roku odbywa się nabożeństwo. Podnóżem wzgórza idziemy tam celem zwiedzenia jaskiń podziemnych. Przy wejściu przewodnik nasz zapalił kilka latarń i skierowaliśmy się za nim do podziemi. Korytarz kręci się w różnych kierunkach. Podłoże korytarza jest gliniaste, podczas gdy boki ścian i sufit są ze skały, tak zwanego „krasu gipsowego", co świadczy, że skała została osadzona na warstwie gleby i w tym miejscu woda znalazła najmniejszy opór, wyżłabiając otwory podziemne. Kształt korytarza jest stożkowaty, sięgający od 1.50 do 8 m wysokości. Miejscami tylko korytarz rozszerza się w dużą pieczarę, lub jaskinię, rzeźbioną w piękne ornamenty. Groty w Krzywczu należą do jednych z najciekawszych w Polsce, o których jest już wzmianka w książce ks. Rzączyńskiego z 1721 roku, pt. „O Polsce". Komisje naukowe z Warszawy i Lwowa dokonały tu w ostatnich czasach ciekawych odkryć geologicznych. W lipcu 1929 r. Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze odrestaurowało groty, umożliwiając zwiedzanie ich przez turystów i wycieczki.

Prawdopodobnie w sąsiednich wzgórzach są również nieodkryte groty, gdyż idąc słyszy się dudnienie we wnętrzu, świadczące o istniejącej próżni.

Każda z grot ma swoją fantastyczną nazwę. Przechodzimy przez grotę: „bawolą", „kryształową", której śnieżnobiałe ściany mienią się przy świetle tysiącami barw, „grotę sopli", z sufitu której zwisają pięknie rzeźbione sople stalaktytowe. W grocie tej znajdujemy się na 50 m pod ziemią. Z zakutej w granitową ciszę „groty dziwadeł", gdzie podpierają ściany — sfinksy, przechodzimy przez „korytarz dziki" i wychodzimy na powierzchnię. Zrobiliśmy 480 m drogi, lecz cóż to znaczy na 8 kilometrów podziemnych świątyń, stworzonych przez naturę. Zwiedziwszy groty pomyślałem sobie, że przydałyby się one w Madrycie jako idealne schronisko przeciwlotnicze.

Zwiedzenie grot utrwaliliśmy w księdze pamiątkowej i odjechaliśmy do Okopów św. Trójcy.

Niecierpliwimy się i czekamy tej chwili, kiedy będziemy już przy zbiegu granic polsko-rumuńsko-sowieckiej. Po południowej stronie widzimy ostre zbocza jarów Dniestru. Po chwili przejeżdżamy przez „Bramę Lwowską", „Bramę Krzemieniecką" i zatrzymujemy się przed naszą strażnicą.

Po krótkich formalnościach nadgranicznych, sympatyczny p. por. W. obejmuje przewodnictwo naszej wycieczki. Na widok naszych kopistów serca się radują, bo oni strzegą naszych granic.

Między podanymi powyżej bramami o architekturze wybitnie obronnej, są wały obronne, które niegdyś służyły jako fortyfikacje dla załogi i trzeba przyznać, że twierdza ta, wzniesiona za króla Jana III Sobieskiego między ramionami dwóch rzek, miała doniosłe znaczenie strategiczne. Tu załoga broniła się za czasów konfederacji barskiej i stąd robiła wypady na Turków.

Nad Zbruczem, kilkanaście kroków od strażnicy, zachowała się do dziś wieża obronna Kazimierza Pułaskiego.

Zbliżamy się do Zbrucza w kierunku ujścia Zbrucza do Dniestru. Droga zarośnięta trawą świadczy, że tu zamyka się tętno życia trzech państw, zasłuchanych w szelest wody. W pobliżu siebie stoją gołe filary po zburzonym moście kolejowym i drogowym.

Zdawałoby się pozornie, że przed naszymi oczyma taki sam świat, jednak gdy sięgniemy wzrokiem za Zbrucz, nasuwają się nam smutne refleksje; nie widać tam świątyń, nie słychać dzwonów i nie ma tam religii. W Żwańcu, położonym blisko granicy, kościół polski zamieniono na kino. Ludność niepewna jutra, a często ciszę nocną przerywa przeraźliwy krzyk zabieranego przez GPU ojca od dzieci.

Z Kamieńca Podolskiego i Chocimia wieje podmuch tragicznej historii naszego rycerstwa z XVI i XVII wieku, przewijają się postacie hetmanów, postacie z trylogii Sienkiewicza. Patrzymy

Dnia 3.VI.1938 roku. 20-lecie pułku piechoty Legii Akademickiej. Dowódca OK generał Trojanowski imieniem Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego udekorował „krzyżem walecznych" sierżanta Waleckiego

Dnia 3.VI.1938 roku. 20-lecie pułku piechoty Legii Akademickiej. Dowódca OK generał Trojanowski przyjmuje defiladę. Na czele defilują byli dowódcy pułku: generał Sawicki i minister Ulrych

Wycieczka podoficerów pułku ułanów małopolskich w Okopach św. Trójcy w dniu 22.V.1938 r. w szczerej przyjaźni z ludnością w strojach regionalnych na tle „Bramy Lwowskiej"

Fot. plutonowy Gutt

z szańców czy z Dzikich Pól nie ciągnie czambuł — zwiastun pożogi i mordu. Ale dziś ludność pogranicza nie boi się napadów hord tatarskich, bo wie, że nad jej bezpieczeństwem i spokojnym snem czuwa żołnierz KOP.

Do najpiękniejszych zabytków w Okopach św. Trójcy należy kościołek wzniesiony w 1692 r. W 1769 r. zostaje on zburzony przez Rosjan, a w 1904 r. odrestaurowany. Kościołek ten jest całą głębią i kultem życia Polaków na pograniczu. Ludność z okolicznych wiosek i żołnierze ze strażnic, czerpią z niego siłę i pokarm ducha. Ze względu jednak na to, że ksiądz tylko dojeżdża, nie spełnia ten kościołek swego zadania. Miejscowe społeczeństwo polskie stara się usilnie o zatwierdzenie parafii i sprowadzenie księdza franciszkanina. Siostry Miłosierdzia ofiarowały na parafię 10 morgów gruntu. Akcja ta, zmierzająca do odrodzenia życia polskiego, jest godna poparcia, a ja widząc to naocznie, apeluję do wszystkich kolegów podoficerów o poparcie tej inicjatywy przez ofiarowanie drobnych datków na urządzenie parafii.

Żegnani przez ludność i dzieci ubrane w regionalne stroje, odjechaliśmy do Skały.

W Skale zwiedzamy ruiny zamku, skąd — jak mówi legenda — prowadzą podziemne korytarze do Krzemieńca Podolskiego. Zbrucz w Skale wrzyna się łukiem w naszą stronę, tworząc ostre skaliste zbocza.

Po tamtej stronie Zbrucza powiewa czerwona chorągiew.

W drodze powrotnej podejmowali nas kolacją podoficerowie KOP w Borszczowie i późno wieczorem wróciliśmy do domu.

Panu chor. Semeniukowi, za urządzenie wycieczki krajoznawczej, która pozostanie nam na długo w pamięci, serdecznie dziękujemy.

Kam.

Uroczysta msza św. podczas święta pułkowego strzelców kaniowskich w Cytadeli Warszawskiej

MAJOWE WZRUSZENIA PUŁKOWE.

W dniu 26 maja r. b. na polu Mokotowskim w Warszawie dowódca pułku otrzymał z rąk p. ministra spraw wojskowych sztandar ufundowany przez społeczeństwo, jako widomy znak i symbol łączności ojców i dzieci.

Dalszy ciąg uroczystości przyjęcia sztandaru przez pułk odbył się w dniu 29 maja r. b. w Modlinie na placu alarmowym pułku.

Na rozległym dziedzińcu pułkowym, w szyku pieszym ustawiły się baterie. Równe, zwarte szeregi młodych żołnierzy, z zapartym oddechem oczekiwały na sztandar. Poprzedzany adiutantem, ukazał się od strony budynku dowództwa barwny poczet sztandarowy i przy dźwiękach orkiestry ustawił się przed frontem bateryj.

Dowódca pułku w swoim płomiennym przemówieniu wyjaśnił żołnierzom znaczenie posiadania sztandaru, znaczenie historycznych dat i symbolów umieszczonych na nim. Po tym nastąpił historyczny w dziejach pułku fakt pierwszej przysięgi na sztandar. Następnie odbyła się defilada całego pułku przed sztandarem. Na początku maszerowali w zwartym, barwnym, szeregu oficerowie i podoficerowie pułku, potem baterie. W sprężystym kroku, w oddanym śmiałym spojrzeniu, w całej postawie defilujących odbijała się duma i pewność. Wiedzieli oni, że już odtąd będą walczyć pod tym sztandarem, pod tym sztandarem będą zwyciężać i okrywać go chwałą. Bojowy znak ten potęgą symbolu swego gwarantował zwycięstwo.

Z pięknym ceremoniałem sztandar został odprowadzony do dowództwa. Uroczystość została zakończona.

Należy nadmienić, że temu niecodziennemu wydarzeniu tłumnie przyglądała się publiczność cywilna, podzielając serdeczne wzruszenia pułkowe.

Z podoficerów pułku do pocztu sztandarowego byli przydzieleni: chor. Dąbrowski Czesław, st. ogn. Sobota Józef i ogn. Kowalski Stanisław.

Chor. Dąbrowskiemu Czesławowi przypadło w szczęśliwym udziale, jako pierwszemu podoficerowi pułku, przyjąć z rąk dowódcy pułku sztandar jeszcze na polu Mokotowskim, ze sztandarem składać hołd w Belwederze i przed Grobem Nieznanego Żołnierza, a następnie w Modlinie być dostojnym nosicielem naszej największej relikwii.

W. Szubski, ogn.

UROCZYSTOŚCI ZAPRZYSIĘŻENIA REKRUTÓW W PUŁKU CHORZOWSKIM.

Chorzów przeżywał wielkie święto. Oto najmłodsi żołnierze ulubionego przez całe społeczeństwo chorzowskiego pułku składali przysięgę na wierność Rzeczypospolitej. Już od wczesnego ranka podążali ulicami miasta w kierunku koszar rodzice, krewni i znajomi rekrutów, by być naocznymi świadkami uroczystej chwili przysięgi żołnierskiej. Widać było na dziedzińcu koszar matki-Ślązaczki w swych barwnych strojach regionalnych i panie w wykwintnych nowoczesnych sukniach, ale nie brakło również górnika i hutnika w swych oryginalnych strojach, przybyli także z dalekich rubieży wschodnich — Wołyniacy, by być świadkami przysięgi swych synów ślubujących, że ziemi wywalczonej krwią ojców i braci, bronić będą do ostatniej kropli krwi. W czasie tej podniosłej uroczystości widać było na niejednej twarzy — na której wyryte były lata ciężkich chwil niewoli — spływające łzy. Były to łzy szczęścia i radości, bo synowie ich ślubowali wierność własnej Ojczyźnie.

Po odebraniu przez duchownych przysięgi, dowódca pułku przypomniał swym żołnierzom, jakie obowiązki ciążą na nich jako obrońcach naszej ukochanej Ojczyzny.

Pułk uformował się do defilady i przemaszerował twardym, sprężystym krokiem przed swym dowódcą. Wspólnym obiadem żołnierskim, w którym wzięli udział wszyscy zaproszeni goście, zakończono święto przysięgi żołnierskiej.

DZIEŃ 12 MAJA W ZALESIU

Trzecią rocznicę śmierci Pierwszego Marszałka obchodzono w Zalesiu nad Zbruczem bardzo uroczyście. Wieczorem zebrało się wojsko, młodzież szkolna i ludność bez różnicy wyznań przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego, który był pięknie udekorowany i oświetlony lampionami, a stopnie jego pokryte były wieńcami i masą kwiatów. Dekoracją zajęło się wojsko z Zalesia.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 19.30. Po odczytaniu rozkazu Marszałka przez sierżant Mierzwę, wygłosiła przemówienie p. Józefa Mierzwianka, wspominając chwilę śmierci Wodza i Jego „Testament". Po trzyminutowym milczeniu został wygłoszony „Testament" Słowackiego w wykonaniu starszego strzelca Kiełkowskiego, oraz deklamacje i śpiewy, w wykonaniu żołnierzy i miejscowej młodzieży Towarzystwa Szkół Ludowych.

Całość wypadła uroczyście, pozostawiając wśród ludności niezatarte wrażenie.

Przygotowaniem uroczystości zajęła się p. Józefa Mierzwianka.

Namyślak, plutonowy

Wiedza i życie

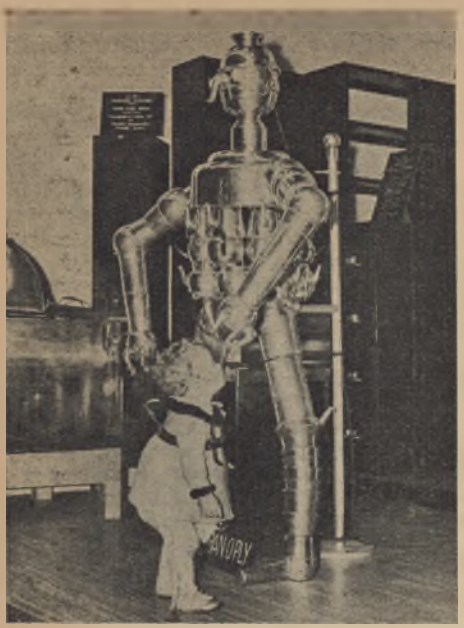

Na wystawie przemysłowej w Londynie jedna z firm ustawiła postać, imitującą robota z naczyń kuchennych. Robot ten oczywiście wzbudza wielką sensację

PrPhS.

ŁATWOPALNE ŻELAZO

Przy spawaniu żelaza przy pomocy acetylenu łatwo zauważyć się daje, że niektóre drobniejsze cząsteczki lub opiłki płoną jasnym płomieniem.

Temperatura takiego ognia zależna jest od wielkości powierzchni metalu, stykającego się z tlenem: przy dużych ilościach tlenu, ogarniających drobne cząstki żelaza, zapalenie staje się łatwiejsze.

Znane jest tak zwane żelazo pyroforyczne, jakby rozmielone na drobne cząstki, że można je zapalić już zwykłą zapałką. Pragnąc otrzymać takie żelazo w kawałkach, należy je spoić jakimś wiążącym, lekko topliwym materiałem.

Otrzymane w ten sposób żelazo prof. A. Schmidt z Dahlem nazwał semipyroforycznym. Praktyczne zastosowanie otrzymało przez mechaniczne związanie z jodem. Zapalone — wydziela zupełnie czyste pary jodu, nadające się do wdychania, bo płonące jednocześnie cząsteczki żelaza nie wydzielają ani dymu, ani gazu, są przeto zupełnie nieszkodliwe.

100 DNI ZAMIAST 7 LAT

Wielkie linie lotnicze „Pan American Airways" otrzymały polecenie przetransportowania samolotem maszyn i różnych narzędzi, niezbędnych do eksploatacji kopalni złota. Ogólna waga ładunków sięga 500 ton. Samolot, trójmotorowiec typu Forda, startuje cztery lub pięć razy dziennie z La Paz, stolicy Boliwii, na wysokości 3.600 metrów, przelatuje na wysokości 6.000 metrów nad łańcuchem górskim Kordylierów i po półgodzinnym locie ląduje w głębokiej dolinie po drugiej stronie gór, gdzie znajduje się porzucona i nie eksploatowana już od 100 lat kopalnia złota. Za każdym razem zabiera samolot ładunek wagi około jednej tony. W ten sposób, jak oblicza towarzystwo, cały transport będzie uskuteczniony w ciągu 100 dni. Natomiast przetransportowanie 1 tylko tony na grzbiecie mułów przez przesmyki górskie zabrałoby co najmniej 10 dni uciążliwej wędrówki. Jak z tego wynika, przetransportowanie całego ładunku wagi około 500 ton musiałoby trwać około 7 lat, gdyby posługiwano się mułami i zwykłą trasą górską.

KARABINY MASZYNOWE I TAKSOMETRY SPRZED 2 TYSIĘCY LAT

Znany uczony angielski, archeolog prof. G. Harrington, w niedawno wydanym studium pod tytułem „Postęp techniczny przed dwoma tysiącami lat" twierdzi i dowodzi, że głośniki znane były i używane w dawnym Egipcie, a broń maszynowa i taksometry — w Rzymie.

Najgroźniejsza broń naszych czasów, karabin maszynowy, używany był w wojsku Juliusza Cezara. Większość sukcesów militarnych, szybkość operacyj wojennych, popłoch, wywoływany tak często u wroga, wszystko genialny wódz rzymski osiągać miał dzięki ogromnym, automatycznie działającym łukom, wyrzucającym 120 strzał na minutę. Łuki te były połączone z aparatami rotacyjnymi o ręcznym napędzie, których działanie napinało i zwalniało cięciwę łuku. Każdemu jej napięciu towarzyszyło „ładowanie" łuku, strzała wskakiwała w swoje miejsce i następował strzał. Broń ta, fabrykowana, jakeśmy to powiedzieli, w „zakładach broni i amunicji" przy Via Appia w Rzymie, działała zastraszająco. Żniwo śmiertelne tej broni nie było obfite, gdyż zbyt wielką celnością „karabiny" te nie grzeszyły, ale zato demoralizowały one oddziały nieprzyjacielskie masą strzał, 120 na minutę, którą ich zasypywały. Widziano w tym udział jakichś sił nieczystych, i... wiano, gdzie pieprz rośnie...

Oczywiście w porównaniu z naszymi „maximami", wyrzucającymi do 1.200 pocisków na minutę, działającymi jak potężne kosy, mogącymi kłaść pokotem całe bataliony, w porównaniu z tą straszliwą bronią, owe „automaty" rzymskie, to zabawka dziecinna, ale przecież to było jednak 2.000 lat temu. „Postęp" jak na owe czasy, więc ogromny...

Drugim wynalazkiem, którego prawzór znajdujemy w starożytnym Rzymie, są taksometry. Oczywiście nie na samochodach, ale na zwykłych zaprzęgach konnych, coś jak dzisiejsze dorożki warszawskie z licznikami. „Oryginalne" to jednak były liczniki. Do jednego z kół wozu przymocowane było mniejsze koło zębate. Przy każdym obrocie większego koła o 360 stopni, mniejsze przesuwało się o jeden ząb: za obrotem zaś zębatego koła o 360 stopni wyskakiwała kulka, która wpadała do specjalnego pudełka.

Po skończonej jeździe woźnica obliczał ilość kulek, a pasażer płacił tak, jak my dziś w taksówkach, zależnie od długości przebytej drogi.

PRĄD ELEKTRYCZNY BEZ DRUTÓW

Elektrotechnicy angielscy dochodzą do bardzo ciekawych wyników, przeprowadzanych już od dawna prób, aby przekazywać energię elektryczną bez drutów. Właściwie zagadnienie to zostało już w laboratoriach rozwiązane, ale lampy mogły płonąć tylko w bliskości radiostacji. Niedawno udało się jednak inżynierom włączyć i wyłączyć światło na znacznej odległości i przekazać sygnały świetlne.

Jest to udoskonalenie epokowe, bo odpadnie konieczność używania tysięcy kilometrów kosztownego drutu miedzianego, co znakomicie obniży cenę instalacyj elektrycznych. Dodajmy do tego koszt izolatorów, a także słupów sosnowych; wynalazek wyjdzie na dobre ochronie leśnej.

ROŚLINA ZMUSZAJĄCA OWADY DO SAMOBÓJSTWA

Komandor John Mortimer Chapperd, członek panamerykańskiego towarzystwa badań tropikalnych, odkrył niezwykle ciekawą roślinę, którą nazwał „Herba de Jugla". Roślina ta jest śmiertelnym wrogiem much, moskitów i innych owadów. Nie truje ich jednak sokiem, ani nie odurza zapachem, ale po prostu popycha je do samobójstwa.

LUDNOŚĆ JAPONII POWIĘKSZA SIĘ O MILION ROCZNIE

1 października ubiegłego roku Japonia liczyła 71.252.000 mieszkańców, w czym 35.609.500 mężczyzn i 35.443.000 kobiet. Przyrost zeszłoroczny wyniósł liczbę 994.000.

Przyrost dał się zauważyć głównie w miastach. Na wsi panuje stagnacja.

Jeżeli do powyższych liczb dodać 20 milionów Koreańczyków, 4 miliony mieszkańców Formozy i kilkaset tysięcy na południowym Sachalinie, na półwyspie Kuantunk i na wyspach mandatowych, kraina Wschodzącego Słońca może poszczycić się blisko 100 milionami ludności, wzrastającej w szybkim tempie 1 procentu rocznie.

Ten wzgląd oraz wulkaniczność wysp, zabierająca rokrocznie ofiary, tłumaczy japoński pęd do ekspansji. Katastrofy objaśniają również, czemu, mimo przyrostu, ludność jeszcze się mieści na wyspach.

Czołgi i żołnierze z drzewa jako cel dla artylerii. Wojsko angielskie przygotowuje do ćwiczeń artyleryjskich serie drewnianych czołgów i żołnierzy. PrPhS.

Radio

Major Makowski z córką przed mikrofonem Polskiego Radia na lotnisku na Okęciu, po przelocie z Ameryki do Polski

ORKIESTRY RADIOFONII POLSKIEJ

Polskie Radio jest największym w kraju producentem muzyki. W ciągu roku ubiegłego wyprodukowano ogółem ponad 3.000 godzin muzyki poważnej i ponad 6.000 godzin muzyki rozrywkowej. Oczywiście tak olbrzymia ilość muzyki musi opierać się o własne zespoły orkiestrowe, gdyż radio z natury swej nadaje program nie tylko dla słuchaczy krajowych, ale również przenika za granicę, spełniając rolę reprezentanta muzyki polskiej wśród obcych.

Do niedawna Polskie Radio nie posiadało żadnej własnej orkiestry, co oczywiście odbijało się tak na doborze repertuaru, jak i na poziomie wykonania; dopiero przed trzema laty zorganizowano Małą Orkiestrę Polskiego Radia, a przed dwoma laty Wielką Orkiestrę Symfoniczną. Obie te orkiestry zdobyły sobie w ciągu krótkiego okresu swego istnienia uznanie tak wśród słuchaczy krajowych, jak i zagranicznych, co wyraża się w częstym transmitowaniu koncertów tych orkiestr przez radiostacje zagraniczne.

W bieżącym roku Polskie Radio przystąpiło do dalszego zwiększania liczby swych orkiestr. Zaangażowano na stałe trzy nowe orkiestry, tym razem już nie w Warszawie, ale w rozgłośniach regionalnych. Rozgłośnie te, posiadając własne orkiestry, będą mogły skuteczniej niż dotychczas oprzeć swój program muzyczny o prawidłowy dobór repertuaru i zapewnić mu wysoki poziom technicznego wykonania.

Nowe orkiestry zostały zaangażowane we Lwowie, Wilnie i w Poznaniu. Polskie Radio więc, począwszy od bieżącego sezonu, posiada pięć stałych orkiestr, a mianowicie: Wielką Orkiestrę Symfoniczną, pod dyrekcją G. Fitelberga, liczącą 60 osób, Małą Orkiestrę pod dyr. Z. Górzyńskiego, złożoną z 18 osób, Lwowską Orkiestrę Salonową pod dyrekcją T. Seredyńskiego 12-osobową, Orkiestrę Rozgłośni Wileńskiej pod dyr. W. Szczepańskiego, składającą się z 18 członków, i Orkiestrę Poznańską pod dyr. E. Raabego, złożoną z 8 osób.

SŁOWO BOŻE W PROGRAMACH POLSKIEGO RADIA

Nakładem Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju ukazała się interesująca broszura pod tytułem „Słowo Boże w programach Polskiego Radia". Broszura ta, wydana z okazji 11-tej rocznicy wprowadzenia audycji religijnych do programu Polskiego Radia, przedstawia dotychczasowy dorobek Polskiego Radia w dziedzinie audycyj religijnych.

Na wstępie znajdujemy artykuł J. E. księdza biskupa śląskiego Stanisława Adamskiego, który położył wielkie zasługi dla wprowadzenia audycyj religijnych do programu Polskiego Radia. Dalsze artykuły wyszły spod piór wybitnych działaczy na polu audycyj religijnych, jak ks. dr Tadeusz Jachimowski, ks. Michał Rękas, ks. dr Karol Milik oraz ks. Edward Kosibowicz. Na podkreślenie zasługuje obszerne omówienie działalności radiostacji watykańskiej oraz współpracy między Polskim Radiem a radiostacją watykańską w czasie transmisji uroczystości kanonizacyjnych błogosławionego Andrzeja Boboli.

Broszurka kończy się przeglądem specjalnych audycyj radiowych, nadawanych w ramach roku kościelnego oraz przedstawieniem rozwoju akcji „Radia dla chorych".

CENTRALNE KURSY PRZYSPOSOBIENIA RADIOWEGO

Rozbudowa kadr instruktorów radiowych stała się dzisiaj jednym z niezbędnych warunków rozwoju radiofonii w Polsce. W zrozumieniu tego, tak ważnego czynnika w działalności radiofonii, już w bieżącym sezonie uruchomione zostaną Centralne Kursy Przysposobienia Radiowego. Kursy te w sezonie letnim bieżącego roku przeszkolą około 1000 instruktorów, którzy powołani zostaną z ośrodków wiejskich, rezerwistów wojsk łączności, byłych pracowników urzędów pocztowych itd. Przekształceni instruktorzy prowadzić będą na swym terenie przeszkolenie radiowe, zajmować się instalacją i reparacją odbiorników oraz ewentualną ich rozsprzedażą.

ZBIOROWA I INDYWIDUALNA RADIOFONIZACJA OŚRODKÓW ROBOTNICZYCH

W zrozumieniu doniosłej roli radia wśród sfer robotniczych, Polskie Radio prowadzi już od roku wzmożoną propagandę w tym kierunku. Akcja ta, zorganizowana w porozumieniu z przemysłem, kontynuowana jest w dwóch kierunkach, a mianowicie: radiofonizowaniu zakładów przemysłowych, a więc świetlic fabrycznych oraz radiofonizacji indywidualnej mieszkań robotniczych.

Zradiofonizowane świetlice fabryczne, jak wykazały przeprowadzone badania, mają ogromne znaczenie społeczne, kulturalne, a nawet w dużym stopniu wpływają na wydajność pracy robotnika.

Radiofonizacja indywidualna, która cieszy się ogromnym uznaniem wśród sfer robotniczych, polega na zbiorowym zakupywaniu odbiorników przez pracodawców, które z kolei na bardzo dogodne spłaty tygodniowe sprzedawane są robotnikom.

GOTOWANIE PRZY POMOCY FAL KRÓTKICH

Pewien lekarz wiedeński wynalazł nowe zastosowanie fal ultrakrótkich, mianowicie — w kuchni. Niedawno urządził on pokaz gotowania nową metodą. Włożył rybę do garnka z lodowatą wodą i skierował na nie promienie ultrakrótkie, wysyłane przez aparat nadawczy. Po 5 minutach ryba była doskonale ugotowana, podczas gdy woda zachowała pierwotną temperaturę. Następnie zamroził on befsztyk i usmażył go, nie naruszając otaczającego go lodu.

Uczeni niemieccy dokonali jeszcze ważniejszego odkrycia, susząc drzewo przy pomocy fal radiowych. Zamiast ogrzewać drzewo od zewnątrz, jak to się robiło dotychczas, ogrzewa się drzewo od wewnątrz. Stwierdzono, że można zwęglić wnętrze bloku drzewnego bez ukazywania się jakichkolwiek znaków niezwykłego nagrzania na zewnątrz. Ta technika wymaga użycia bardzo krótkich fal radiowych, a czas suszenia jest znacznie krótszy, niż przy suszeniu zwykłym, przy tym ta metoda bynajmniej nie wpływa ujemnie na wartość drzewa.

GŁOŚNIKI W WAGONACH

Uczestnicy zorganizowanej przez Akcję Katolicką pielgrzymki na kanonizację bł. Andrzeja Boboli spotkali się z miłą niespodzianką, zgotowaną przez kierownictwo pielgrzymki. Mianowicie w 20 wagonach wycieczki zostały zainstalowane głośniki, przez które nadawano w czasie wycieczki audycje muzyczne i informacje ze specjalnej kabiny nadawczej. Kompletne urządzenie elektro-akustyczne (wzmacniacze, głośniki itd.) zostały zainstalowane bezpłatnie przez największego w Polsce wytwórcę tych urządzeń — Państwowe Zakłady Tele- i Radiotechniczne w Warszawie.

MIKROFONY REGULUJĄ NAUKĘ W SZKOŁACH

W jednym z argentyńskich zakładów naukowych we wszystkich 20 salach nauki wiszą mikrofony pokojowe, połączone za pomocą przewodów z punktem kontrolnym w gabinecie kierownika zakładu. Za pomocą przełącznika na tablicy rozdzielczej, może on włączyć żądaną salę na słuchawki lub na głośnik. Centrala w punkcie kontrolnym składa się z trzystopniowego wzmacniacza o mocy 2 watów. W ten sposób kierownik zakładu może wysłuchiwać lekcyj w poszczególnych klasach i bez zwracania uwagi zapoznać się z poziomem wiadomości każdej klasy.

ODBIORNIKI RADIOWE PO 20.000 ZŁOTYCH

Podczas gdy dla zwykłego rynku przemysł radiotechniczny stara się dostarczać tanie odbiorniki radiowe, jedno z towarzystw angielskich przedsięwzięło obecnie konstrukcję odbiorników, których cena będzie wynosiła około 20.000 złotych. Oczywiście, nie sam odbiornik będzie posiadał tak wielką wartość, lecz piękna skrzynka z rzadkiego drzewa, rzeźbiona oraz inkrustowana cennym metalem i szlachetnymi kamieniami.

Odbiorniki te przeznaczone są dla radżów indyjskich, którzy rozporządzają bajecznymi bogactwami i nie chcą używać zwykłych odbiorników seryjnych.

CZY WIECIE, ŻE...

Dział odczytowy Polskiego Radia uwzględniać będzie w okresie letnim tematy wojskowe, jak: „Rozwój wojska polskiego", „Bitwa warszawska", „Żołnierz na mamewrach", ujęte w odpowiednie cykle, oraz tematy z dziedziny przyrody i techniki; tematy społeczno-wychowawcze, dział „Higiena i zdrowie" itd.

Regionalne komitety Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju, współpracując ściśle z rozgłośniami Polskiego Radia, zaopatrują przeciętnie co miesiąc od 10 do 20 szkół w odbiorniki radiowe.

Ku wyżynom

Fronton gmachu Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie w czasie trwania wystawy fotograficznej „Wiarusa"

Ostatnie lata na karcie dziejów ojczystych są znamieniem nie tylko prawdziwego wyścigu szczytnych haseł jak i ich realizacji, lecz i konkretnego stalowego czynu, będącego konsekwencją coraz większego wyrobienia narodowego i coraz głębszego uświadomienia państwowego. Nie mam co prawda zamiaru przytaczać na tym miejscu przykładów z faktów już dokonanych lub będących w trakcie elaboracji — jak konsolidacja społeczeństwa, jak zdrowy objaw miłości narodu do wojska, jak podciąganie przez społeczeństwo Polski wzwyż, lecz niechże celem mego artykułu będzie przegląd naszego odcinka pracy ze szczególnym uwzględnieniem dorobku kulturalnego naszego korpusu w ostatnich czasach.

A jest doprawdy nad czym podebatować, jest się nad czym zastanowić, można być z niejednej rzeczy dumnym i śmiało rzec można, że zrobiło się dużo, robi się wiele, — lecz jeszcze piękniejsze powinny być zamiary na przyszłość. Ostatnie bowiem wyczyny korpusu podoficerskiego, a ściśle mówiąc „Wiarusa", nie tylko, że potrafiły postawić nasz korpus wysoko w oczach społeczeństwa, nie tylko zdołały wyrobić nam uznanie u osób postronnych, dotychczas niejednokrotnie z dala od nas stojących lub trzymających się w stosunku do nas z pewną rezerwą, — lecz równocześnie zapoznały szerszy ogół tego licznego właśnie społeczeństwa z pracą kulturalną rzesz podoficerskich, stworzyły realne podstawy do wzajemnej wymiany myśli, dążeń — stały się tym szlifierzem, wygładzającym nasze braki na wszystkich niemal estetycznych polach naszej twórczości artystycznej. Więc, czy to w malarstwie, czy w fotografice, czy w sztuce lub w sporcie, czy też choćby jak w Warszawie na artystyczno-literackich wieczorach, lub w teatrach, operach itp. Tak, posunęliśmy się daleko, a posunięcia te w lwiej części zawdzięczać możemy „Wiarusowi", który, będąc inicjatorem a niejednokrotnie i subwencjonerem wielu poczynań, przyczynił się wybitnie do podniesienia stanu intelektualnego naszego korpusu, przykładem czego może być choćby ostatni konkurs fotograficzny „Wiarusa".

Wystawa zdjęć, nadesłanych na tenże konkurs, cieszyła się od samego początku dużym powodzeniem. Frekwencja zwiedzających wahała się w granicach od 400 do 1000 osób dziennie, co, jak na warszawskie stosunki jest dużą cyfrą, jeśli się weźmie pod uwagę liczne imprezy urządzane w stolicy i wybredny smak artystyczny warszawian, którym jednakże poziom nadesłanych eksponatów trafił do gustu. Wierzyć się nie chce człowiekowi, że ogół społeczeństwa, podziwiając wystawione prace kwestionował autorstwo podoficerów — bo dlaczegóż wy, — jak interpretował mnie jeden ze zwiedzających inżynier G. z Warszawy, — mający tyle wyrobionego poczucia smaku i estetyki w sztuce, stoicie na uboczu i nigdy nic dajecie o sobie znaku życia? Przecież prace sierżanta Dudziaka z Przemyśla równają się największym mistrzom tej sztuki w Polsce, z profesorem Bułhakiem na czele — albo taki wasz Krzysztofik, czyż to nie drugi Wieczorkiewicz, Cyprian i inni z Foto-Klubu Polski? A Zborowski, a Mizerski, a Sucharski to talenty, ukryte talenty, tylko je na światło dzienne z półmroków nocy wyciągnąć,— nie mówiąc o innych, którzy zdradzają aż tyle poczucia piękna — lecz trzeba ich tylko pchnąć na odpowiednie tory, gdzie mogliby nie tylko wyrobić i pogłębić swój zmysł artystyczny, lecz równocześnie i znacznie podnieść posiadany poziom.

Albo, ileż to zwiedzających dowiadywało się dopiero po raz pierwszy o tym, że posiadamy tak pięknie redagowany swój własny organ, jakim jest „Wiarus". Wielu nam go zazdrościło — a przecież smutny to objaw tego braku dotychczasowego zainteresowania się nami przez ogół.

Albo, czyż nie powinny być dla nas podnietą, te głosy przedstawicieli różnorodnych sfer społeczeństwa, gdy wychodząc z kasyna z jednym dla nas uznaniem powtarzali: „Piękna wystawa, śliczne eksponaty — lecz trochę za mało".

Tak, panowie koledzy! Więcej inicjatywy. Więcej czynu nam trzeba, a wówczas nawet nie spostrzeżemy, na jak wysokim szczeblu hierarchii społecznej znajdzie się niebawem cały nasz korpus.

Zych E. J.

Wiarus-szachista

MECZ SZACHOWY LWÓW — WARSZAWA

W dniu 21 maja roku bieżącego w podoficerskim kasynie garnizonowym we Lwowie, rozegrano mecz szachowy na siedmiu szachownicach pomiędzy drużynami podoficerskimi garnizonu lwowskiego i warszawskiego.

Spotkanie powyższe rozgrywane jest corocznie z serii rozgrywek o nagrodę przechodnią (srebrny puchar) imienia majora Klinka Józefa, byłego oficera oświatowego komendy garnizonu lwowskiego.

Po bardzo ładnej i niezwykle zaciętej grze, mecz powyższy wygrała drużyna warszawska w stosunku 4½ : 2½ punktów i tym samym zdobyła powyższą nagrodę na rok bieżący.

Następnie dnia 22 maja, prezes zarządu podoficerskiego kasyna garnizonowego Warszawa, chorąży Kotylak wraz z członkami drużyny szachowej tegoż kasyna, oraz w asyście przedstawicieli zarządu podoficerskiego kasyna garnizonowego we Lwowie, złożył wieniec na grobowcu nieznanego obrońcy Lwowa na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Po uroczystym złożeniu wieńca i oddaniu hołdu bohaterom przez zarządzoną trzyminutową ciszę, starszy sierżant Walawender z referatu oświatowego miejscowej komendy garnizonu, nakreślił dzieje walk orężnych bohaterskiego miasta Lwowa, w dążności o niepodległość i przynależność do macierzy.

Tegoż dnia w godzinach popołudniowych w salonach podoficerskiego kasyna garnizonowego, nastąpiło wręczenie nagrody przechodniej drużynie warszawskiej, oraz nagród graczom i drużynom miejscowym za zwycięstwa odniesione w turniejach o mistrzostwa garnizonu na rok bieżący.

Po uroczystości wręczenia nagród, nastąpił wspólny obiad, a wieczorem zaś dancing, który w miłej i serdecznej atmosferze koleżeńskiej, przeciągnął się do późna w noc.

Z Grudziądza donoszą: iż z końcem roku ubiegłego przy ognisku podoficerskim garnizonu Grudziądz, utworzono sekcję szachową, na czele której stanął chorąży Gniewowski Stanisław.

Po sklasyfikowaniu graczy na silniejszych i słabszych, urządzono turniej główny o podoficerskie mistrzostwo garnizonu na rok bieżący, do którego zakwalifikowano 10 podoficerów-szachistów.

W wyniku tych rozgrywek pierwsze miejsce wraz z tytułem „mistrza szachowego garnizonu" na rok 1938, zdobył plutonowy Czubaj Piotr, 2) kapral Wojciechowski, 3) starszy sierżant Krzemiński itd.

Nagrody dla zwycięzców w turnieju powyższym, ufundowało ognisko garnizonowe.

W dniu 21 maja roku bieżącego odbyło się uroczyste wręczenie powyższych nagród i ozdobnych dyplomów zwycięzcom i uczestnikom turnieju, którego dokonał z ramienia komendanta garnizonu major Gudera, zachęcając miłymi i przekonywującymi słowy podoficerów do uprawiania tej szlachetnej gry królewskiej.

Należy nadmienić, iż major Gudera, otacza szczególną opieką sekcję szachową, interesując się jej rozwojem, oraz śledząc postępy każdego z graczy.

22.V.1938 roku. Złożenie wieńca na cmentarzu Obrońców Lwowa przez zwycięską drużynę szachową podoficerów garnizonu warszawskiego

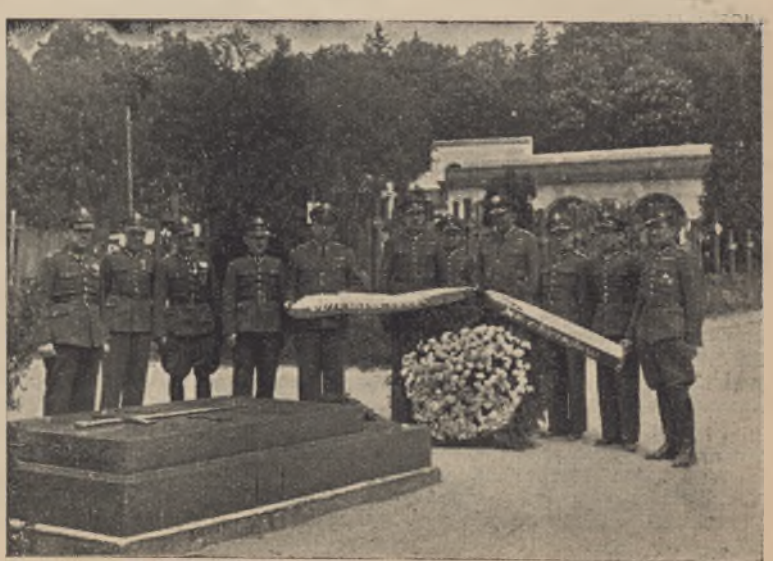

Teatr

Z TEATRÓW STOŁECZNYCH

Nowym dyrektorem „Teatru Narodowego" w Warszawie został mianowany na nowy sezon 1938/39 r. Aleksander Zelwerowicz, znany aktor, były dyrektor teatrów w Łodzi i Wilnie i b. kierownik Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Zelwerowicz znany jest w teatrze z niezwykłej wprost punktualności i systematyczności — należy więc przypuszczać, że nareszcie Teatr Narodowy pod jego rządami wejdzie na tory normalnej pracy i będzie mógł zająć choćby ze względu na dawną tradycję należne mu w hierarchii teatrów stołecznych — stanowisko. Nowy dyrektor „Teatru Narodowego" będzie prowadził również „Teatr Nowy".

Teatry „Polski" i „Mały" prowadzić będzie, jak i w latach ubiegłych dyrektor Szyfman. Teatr „Letni" również zatrzymuje zeszłorocznego dyrektora w osobie p. Teofila Trzcińskiego.

Los Teatru Wielkiego-Opery nie został dotychczas zdecydowany. Miał prowadzić operę Juliusz Kaden-Bandrowski, dotychczasowy delegat z ramienia T. K. K. T. do teatrów: „Narodowego" i „Nowego" — ale, jak słychać, zrzekł się tego zaszczytnego, ale i nader trudnego i odpowiedzialnego stanowiska.

Prawdopodobnie Opera będzie prowadzona, podobnie jak w ostatnich miesiącach, przez zarząd Spółdzielni Artystów, subwencjonowany, przez Zarząd Miejski stolicy.

Kierownikiem peryferyjnego Teatru Powszechnego pozostanie, jak i w czasie 2 ostatnich sezonów — Eugeniusz Poreda.

W teatrach prywatnych nie zachodzą żadne zmiany i tak: Teatr „Kameralny" prowadzić będzie nadal Karol Adwentowicz, teatr „Malickiej" — Zbyszko Sawan, „Ateneum" — Stefan Jaracz, dyrektorami „Małego Qui pro Quo" — pozostaną: Majde i Boczkowski, „Cyrulika warszawskiego" — Jarossy. Teatru „8.15" Zdzitowiecki i Prószyński.

Nieznany jest na razie los „Wielkiej Rewii" no i, jak co roku „Reduty".

WIEŚCI Z PROWINCJI

W porównaniu z Warszawą na stanowiskach dyrektorów teatrów prowincjonalnych zaszły poważne zmiany i tak: na dawnych stanowiskach pozostali: w Katowicach — dyr. Sobański, w Łodzi — pp.: Wroczyński i Maryciński, w Krakowie — Karol Frycz i w Toruniu — Stefan Bracki. Nie zmieniło się rownież kierownictwo Opery w Poznaniu. Dyrektorem został na nowy sezon zasłużony jej dotychczasowy kierownik — dr Zygmunt Latoszewski.

Zmiany natomiast nastąpiły: we Lwowie, gdzie objął dyrekcję po Januszu Warneckim, dotychczasowy kierownik sceny wileńskiej Mieczysław Szpakiewicz, w Łucku, który prowadzić ma Janusz Strachocki, dobry aktor, który zapragnął pokosztować chleba dyrektorskiego, w Wilnie, które oddało losy swego teatru młodemu lecz obiecującemu reżyserowi panu Kielanowskiemu, w Bydgoszczy, w której osiedlił się na lat 3 dotychczasowy kierownik teatru wołyńskiego Al. Rodziewicz i wreszcie w Poznaniu, który powołał na dyrektora Teatru Polskiego p. Stomę, dotychczasowego wieloletniego dyrektora teatru bydgoskiego.

Niewiadome są na razie losy teatrów w Grodnie i Kaliszu, gdzie dotychczas dyrektorami byli pp.: Grodnicki i Gall.

Bez teatrów zostali: Robert Boelke — dotychczasowy dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu i Janusz Warnecki, zeszłoroczny dyrektor sceny lwowskiej.

Teatr „Małopolski" w Stanisławowie prowadzi nadal, jak i w latach ubiegłych, jedyna w Polsce kobieta dyrektor Zuzanna Łozińska.

Pozostałe 2 teatry stałe, tj. w Sosnowcu i w Częstochowie prowadzić będą pp.: dyr. Vorbrodt — Sosnowiec i dyr. Brodzikowski — Częstochowa.

Wreszcie „Teatr Ziemi Krakowskiej" — Józefa Pilarskiego (seniora) kontynuować będzie dalej swoją pracę objazdową, jak to robi już niemal przez pół wieku.

WYSTAWIENIE SZTUKI PODOFICERA

W niedzielę, dn. 12 b. m. w Teatrze „Domu Żołnierza" w Warszawie z okazji „Święta Spółdzielczości" wystawiona została na uroczystej akademii sztuka w jednym akcie, osnuta na temacie spółdzielczym, pióra st. sierż. D. Macesowicz-Majewskiego pt.: „Skuteczne lekarstwo".

Wykonawcami byli artystki i artyści zawodowi, członkowie Związku Artystów Scen Polskich. Reżyserował, grając równocześnie główną rolę wileńskiego chłopa, Kaziuka Kulawego, artysta „Teatru Polskiego" w Warszawie p. Marian Bielecki. Sztuka została przyjęta z dużym uznaniem przez licznie zgromadzoną na przedstawieniu publiczność.

„Skuteczne lekarstwo" zaliczyć można śmiało, zarówno ze względu na temat, jak i wartości sceniczne i literackie, do żelaznego repertuaru teatrów żołnierskich.

Sztuka st. sierż. Macesowicz-Majewskiego została nadana w przeróbce radiofonicznej przez Polskie Radio w Warszawie w dn. 13 b. m. o godz. 19 (7 wiecz.) w ramach audycyj żołnierskich.

Informator

(G.) **1) Ciekawy K., Białystok. 2) Kapral Wasilewski.** — Naszym zdaniem brak warunków do uzyskania medala za długoletnią służbę, gdyż służba elewów orkiestr wojskowych nie jest liczona jako służba czynna w wojsku.

(G.) **Kapral Baranowski, Tarnów.** — Naszym zdaniem okres pobytu w szkole podoficerskiej dla małoletnich nie może być zaliczony (podobnie jak i nauka w korpusie kadetów) do czasu potrzebnego dla uzyskania medala za długoletnią służbę, gdyż nauka ta nie jest liczona jako służba czynna w wojsku.

(G.) **Kapral Jarczak.** — O ile nam wiadomo, oddział, o który Pan zapytuje, nie ma odznaki pamiątkowej.

(G.) **K. H., Hnilice.** — Zbiorkę starego żelaza na FON prowadzi Związek Strzelecki i szkoły. Należałoby się porozumieć z najbliższym oddziałem Związku Strzeleckiego. Odpowiedzi nie mogliśmy udzielić w żądanym przez Pana terminie z powodu zbyt późnego nadesłania zapytania.

(G.) **Zainteresowany z 1920 r.** — 1) Wykaz osób odznaczonych krzyżem walecznych o nieznanych adresach (to jest osób, którym to odznaczenie zostało nadane lecz nie doręczone z braku adresu) był rozesłany przed kilku laty do wszystkich pułków i jednostek równorzędnych, które sprawozdały, czy w stanie ich nie znajdują się odznaczeni krzyżem walecznych. Zaznaczamy, że wiele wniosków na krzyż walecznych nie zostało uwzględnionych, gdyż w 1923 roku akcja nadawania tego odznaczenia została przerwana i więcej wznawiana nie była. — 2) Naszym zdaniem nie ma Pan szans zamiany medala niepodległości na krzyż. Ponadto zaznaczamy, że z dniem 31.XII.1937 roku zostało ostatecznie zakończone przyjmowanie wniosków przez komitet krzyża i medala niepodległości.

(G.) **Zainteresowany, Poznań.** — O ile nam wiadomo, obecnie szkolenie podoficerów zawodowych na oficerów rezerwy nie jest prowadzone.

(G.) **Kapral nadterminowy.** — Żołnierzowi w służbie czynnej, a więc tak samo i podoficerowi nadterminowemu nie wolno prowadzić sklepu ani czynić starań w sprawie założenia sklepu itp.

(G.) **M. w. Jan Laskowski.** — Komitet krzyża i medala niepodległości zawiadamia zainteresowanych o nadaniu im odznaczenia specjalnym pismem, przesyłając jednocześnie blankiet P.K.O. Czy nie zaszła pomyłka w nazwisku, ogłoszonym w Monitorze — nie mamy możności sprawdzić; natomiast o ile Pański wniosek znajduje się w komitecie — może Pan przesłać zapytanie w tej sprawie wprost do komitetu, podając krótki życiorys (gdyż może być kilka osób tego samego nazwiska i imienia). Wobec nawału spraw w komitecie, na odpowiedź wypadnie poczekać dość długo.

(G.) **K. D.** — Naszym zdaniem byłoby to możliwe dopiero po przejściu do rezerwy. W tej sprawie nie możemy udzielić bliższych informacyj, natomiast może Pan przed ukończeniem służby nadterminowej zameldować swój zamiar bezpośredniemu przełożonemu i prosić go o przedstawienie Pańskiej kandydatury odpowiednim władzom.

(G.) **G. K. 121.** — Naszym zdaniem brak warunków do przyjęcia do służby nadterminowej (przekroczony wiek). Dokładniejsze informacje w sprawie służby nadterminowej podaliśmy w wydanym przez „Wiarusa" „Kalendarzu Żołnierza na 1938 rok", natomiast co do zawodów cywilnych w „Kalendarzu Podoficerskim na 1937 rok". W sprawie składania podań do policji szczegółowe rozkazy znajdują się w dowództwie pułku.

(M.) **„Komenda P. W. w Radomsku".** — Kurs zawierał istotnie uprawnienia do awansu na stopień sierżanta. Zmiana mogła nastąpić jedynie wskutek późniejszych rozkazów, a których treść znana jest tylko w dowództwie. Sprawę można wyjaśnić jedynie przy raporcie.

(M.) **Wachmistrz Popiel Stanisław, Baranowicze.** — Adresów podać nie możemy. Radzimy pisać do Zarządu Miejskiego w Warszawie (Wydział Wojskowy), a w razie konieczności — do Ministerstwa Spraw Wojskowych (Biuro Personalne).

(M.) **Kapral Kucar Bazyli, Trembowla.** — Służba w charakterze elewa orkiestry nie jest służbą wojskową ochotniczą i nie zalicza się do czasu służby, uprawniającego do medala za długoletnią służbę. Odznaczenie to będzie przysługiwało po upływie 10 lat, licząc od dnia rozpoczęcia obowiązkowej służby czynnej. Wniosek podaje formacja w terminie, ustalonym w Dzienniku Rozkazów Nr 3/38.

(M.) **Starszy sierżant Zerynger, Brześć n/B.** — 1) Stojąc na gruncie regulaminu służby wewnętrznej, część IX, § 18, należałoby przyjąć, że w warunkach przez Pana opisanych, obowiązuje przy wejściu lub wyjściu z ubikacji przyjęcie postawy zasadniczej. Sprawa ta nie jest przepisami uregulowana, to też wątpliwości należy wyjaśnić u przełożonego przy raporcie, albowiem obowiązujące Pana wyjaśnienia może wydać tylko przełożony. — 2) Obowiązki szefa nie są ujęte w oddzielną całość. Wynikają one z różnych regulaminów(na przykład służby wewnętrznej, część V, z nowych przepisów o gospodarce w oddziałach siły zbrojnej, itd.). Szef kompanii jest organem pomocniczym dowódcy pododdziału, który powinien na podstawie obowiązujących regulaminów i przepisów ustalić zakres obowiązków i zadań szefa kompanii.

Komunikaty

LAUREACI NAGRODY LITERACKO-ARTYSTYCZNEJ „WIARUSA" NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

Na ręce Redaktora Naczelnego laureaci nagrody Literacko-Artystycznej „Wiarusa", p. Romuald Gantkowski i p. Franciszek Dominiak złożyli podziękowanie, równocześnie przekazując po 50 złotych od przyznanych im sum na FON. Pieniądze te przekazaliśmy na konto PKO Funduszu Obrony Narodowej.

SKŁADKI

Na samolot „Instruktor P. W." wpłacili 58.04 zł wszyscy instruktorzy P. W. pięciu powiatów: Gorlice — 12.30 zł; Limanowa — 6 zł; Jasło — 5 zł; Nowy Sącz — 20.20 zł; Nowy Targ — 14.54 zł.

ŚWIĘTO PUŁKOWE

Korpus podoficerów toruńskiego pułku piechoty zaprasza wszystkich byłych podoficerów pułku na uroczystość wręczenia sztandaru, która odbędzie się w dniach 18 i 19 czerwca bieżącego roku.

Osobnych zaproszeń nie wysyła się.

KOLEŻEŃSKI ZJAZD „CZWARTAKÓW" I POLSKIEGO KORPUSU NA WSCHODZIE

Koło Czwartaków I Polskiego Korpusu Wschodniego organizuje w dniu 16 czerwca 1938 roku w Warszawie zjazd koleżeński byłych żołnierzy 4 pułku strzelców polskich I Polskiego Korpusu.

Program zjazdu: godz. 9 — nabożeństwo w kościele garnizonowym; godzina 11 — złożenie wieńca pod pomnikiem żołnierzy I Polskiego Korpusu na Wybrzeżu Kościuszkowskim; godzina 12 — obrady zjazdu. Po obradach wspólny obiad koleżeński.

Karty uczestnictwa na zniżki kolejowe wydaje sekretariat Koła Czwartaków, Al. Jerozolimskie 93 m. 42, tel. 640-55.

Zarząd Koła apeluje gorąco do wszystkich kolegów, by jak najliczniej wzięli udział w zjeździe.

SŁUŻBA PRACY PO MATURZE WARUNKIEM SKRÓCONEJ SŁUŻBY WOJSKOWEJ

Służba pracy maturzystów w junackich hufcach pracy przewidywana jest w bieżącym roku na okres 4 tygodni. Odbędzie się ona w trzech turnusach: 1) od 20 czerwca do 17 lipca, 2) od 20 lipca do 16 sierpnia i 3) od 19 sierpnia do 15 września.

Niestawienie się do służby pracy może być usprawiedliwione tylko obłożną chorobą powołanego. Za obłożną chorobę uważa się wszelkie stany gorączkowe od 38 stopni wzwyż, wszystkie choroby zakaźne, oraz ciężkie uszkodzenia cielesne. Stan choroby zaświadcza lekarz powiatowy.

Służba pracy maturzystów jest nieodłączna od przywileju skróconej służby wojskowej. Poborowy z cenzusem, który z własnej winy nie stawi się do służby pracy, podlega w myśl ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym, aresztowi do 3 miesięcy i grzywnie do 3.000 złotych, albo jednej z tych kar. Nadto traci prawo do skróconej służby wojskowej.

Powołani do służby pracy korzystają z bezpłatnego przejazdu z miejsca pobytu do miejsca stawienia się, a po odbyciu służby — z takiego samego przejazdu powrotnego. Maturzyści, odbywający służbę pracy, będą otrzymywali żołd w wysokości przewidzianej dla szeregowców, to jest 85 groszy na dekadę, (nie zaś 25 groszy dziennie, jak ostatnio podawano).

WALNY ZJAZD DELEGATÓW POW

IV walny zjazd delegatów Związku Peowiaków odbędzie się w dniu 27 i 28 czerwca 1938 roku w Wilnie z następującym programem:

Poniedziałek, 27 czerwca:

godzina 9-ta rano — zbiórka i wyjazd do Zułowa. Powrót z Zułowa i złożenie hołdu Sercu Komendanta na Rossie;

godzina 17-ta — otwarcie IV walnego zjazdu delegatów Związku Peowiaków. Powołanie prezydium zjazdu. Przemówienie powitalne. Ewentualnie referaty.

Przerwa 15 minut — następnie: 1) przyjęcie porządku obrad zjazdu; 2) przyjęcie protokółu z poprzedniego zjazdu; 3) przyjęcie regulaminu obrad; 4) wybór komisyj: a) mandatowej, b) matki, c) wnioskowej, d) odwoławczej, e) statutowej, f) finansowej, g) organizacyjnej, h) społeczno-gospodarczej, i) historycznej, j) Bratniej Pomocy;

godzina 19-ta — 5) sprawozdanie zarządu głównego Związku Peowiaków, głównego sądu koleżeńskiego, głównej komisji rewizyjnej.

Wtorek, 28 czerwca:

godzina 8-ma — obrady komisyj;

godzina 11-ta — dyskusja nad sprawozdaniami i wnioskami komisyj: a) wybory władz związku, b) zamknięcie zjazdu.

Program audycyj radiowych

Od 2 maja do 30 czerwca codziennie o godzinie 11.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt) AUDYCJA DLA POBOROWYCH, nadawana z Warszawy na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia. Audycje organizuje Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

Codziennie (audycje stałe) 6.15 (święta o 7.15) Audycja poranna. 7.00 (święta o 8.00) Dziennik poranny. 12.03 Audycja południowa i dziennik południowy. 15.15 Audycja dla dzieci i młodzieży. 17.00 Muzyka taneczna. 20.45 Dziennik wieczorny. 21.00 Audycja dla wsi. 21.50 Wiadomości sportowe.

Warszawa II nadaje w godzinach: od 13 do 23.55 (z przerwą od 19 do 22), święta od 15 do 23.55 (z przerwą od 17 do 22).

Niedziela 19.VI. 9.15 Regionalna transmisja ze Stanisławowa (przez Lwów). 12.01 Przemówienie wojewody stanisławowskiego generała Stefana Pasławskiego. 12.06 Poranek symfoniczny z Teatru Małopolskiego im. Moniuszki w Stanisławowie. 13.00 O „Nocach i dniach" — szkic literacki. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Premiera słuchowiska „Pełną parą na Hong-Kong". 17.00 Sergiusz Rachmaninow: Sonata na wiolonczelę i fortepian. 18.00 „Frasquita" — operetka Lehara. 20.05 Zlot młodzieży szkolnej z Pomorza. 21.00 Wesoła Syrena; Wariacje radiowe na temat „Umarł Maciek, umarł". 21.40 Transmisja fragmentów międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego Polska — Francja. 22.15 Muzyka taneczna.

Poniedziałek 20.VI. 11.20 Fragmenty z oper Pucciniego. 15.30 Muzyka lekka. 16.00 Fragmenty z operetek i walce Jana Straussa. 16.45 „Na falach południowego Atlantyku" — felieton. 18.10 Recital śpiewaczy Michała Zabejdy-Sumickiego. **18.30 Audycja strzelecka.** 19.00 Sonata d-moll Antoniego Stolpe (na fortepian). 19.30 „Wesoły ogród zoologiczny" — koncert rozrywkowy. 21.10 „Na wozie i pod wozem" — audycja słowno-muzyczna. 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki" (IV audycja).

Wtorek 21.VI. 11.20 Wirtuozki skrzypiec (płyty). 16.00 „Wesołe migawki" — koncert rozrywkowy. 16.45 „Po pienińskich zakolach" — opowieść. 18.00 Koncert zab — pogadanka. 18.10 Utwory fortepianowe kompozytorów francuskich. 19.00 Koncert kameralny. 19.30 „Podróżujmy" — koncert rozrywkowy. 22.00 Recital śpiewaczy Ady Sari. 22.30 Muzyka poważna.

Środa 22.VI. 11.20 Dawne tańce w nowoczesnej muzyce francuskiej (płyty). 16.00 Zespół harmonistów. 18.10 Recital śpiewaczy Arno Niitof. 18.55 Recital skrzypcowy Stanisława Jarzębskiego. 19.30 Z dziejów walca — koncert rozrywkowy. 21.10 „Chopin, a polska ziemia" (I audycja). 22.05 Koncert symfoniczny.

Czwartek 23.VI. 16.00 „Na bałtyckim szlaku" — audycja muzyczna. 16.45 C. O. P. — reportaż St. Kuszelewskiej-Rayskiej. 18.10 Recital Sylwestra Czosnowskiego (klarnet). 18.30 „Sobótkowe ognie" — premiera słuchowiska. 19.05 Recital śpiewaczy Haliny Leskiej. 19.35 Koncert rozrywkowy. 21.10 Filon i Laura — wieczór dawnych piosenek. 22.00 Koncert kameralny.

Piątek 24.VI. 11.20 Robert Schumann: Kwartet A-Dur op. 41. 16.00 Koncert rozrywkowy. 16.45 C. O. P. — reportaż St. Kuszelewskiej-Rayskiej. 18.00 Rzeczy ciekawe z techniki i przyrody. 18.10 Recital fortepianowy Zb. Grzybowskiego. 19.00 Koncert rozrywkowy. 19.40 „Wieczór świętojański" — koncert rozrywkowy. 21.10 Muzyka taneczna. 22.00 Koncert symfoniczny.

Sobota 25.VI. 15.15 Słuchowisko dla dzieci „Mały lord". 16.00 „Reportaż wśród gwiazd" — reportaż z płyt. 16.45 C. O. P. — reportaż Stanisławy Kuszelewskiej-Rayskiej. 18.10 Koncert chórów nagrodzonych w Radiowym konkursie. 19.35 Trio Lisowskich. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.10 „A w sobotę wesoło" — koncert. 22.00 Godzina niespodzianek.

NOWY CYKL CHOPINOWSKI — PRZEZ RADIO

Od kilku lat Polskie Radio spełnia bardzo ważną misję propagowania muzyki chopinowskiej, przyswojenia jej każdemu Polakowi. Utwory Chopina w wykonaniu najlepszych artystów polskich i obcych bardzo często rozbrzmiewają na falach eteru; specjalne cykle pozwalają poznać w sposób systematyczny twórczość największego poety fortepianu. Audycje słowno-muzyczne nadawane w formie literacko-muzycznej, zaznajamiają radiosłuchaczy z życiem i psychiką Chopina.

Dzięki tym wieloletnim zabiegom Polskiego Radia, muzyka Chopina jest dzisiaj własnością najszerszych rzesz radiosłuchaczy.

Tegoroczny sezon letni przynosi dwa cykle muzyki chopinowskiej: „Środy chopinowskie", poświęcone dziełom muzycznym, oraz cykl o charakterze literackim p. t. „Chopin a polska ziemia", którego celem jest przedstawienie tej części twórczości mistrza, która wyrosła bezpośrednio z polskiej gleby i silnie jest z nią związana. Opracowanie tego cyklu powierzono Witoldowi Hulewiczowi. Pierwsza audycja odbędzie się w środę, dnia 22.VI.

Tradycja trwa... Rokrocznie w królewskim szpitalu w Chelsea, w którym przepędzają ostatnie lata swego życia weterani brytyjscy, mający ponad 55 lat, obchodzona jest rocznica urodzin założyciela szpitala, króla Karola II, który panował w drugiej połowie XVII wieku. Zdjęcie przedstawia białobrodych pensjonariuszy szpitala przy oddawaniu okrzyku na cześć króla Karola II.

K.

Ciekawa

CIEKAWA TRADYCJA W JEDNEJ Z WIOSEK FRANCUSKICH

Turyści, zwiedzający Francję, byli niedawno świadkami ciekawego widoku, mianowicie balu w kościele.

Niezwykły ten zwyczaj zabawy w kościele w obecności duchowieństwa datuje się od roku 1350, kiedy to św. Marceli został wygnany przez króla Wizygotów i zmarł w pobliżu wioski Bargeol we Francji. Bargeol i sąsiadująca z nią wioska walczyły o prawo do świętych relikwij. Ponieważ władze zwlekały z rozstrzygnięciem sporu, mieszkańcy Bargeol postanowili sami siłą zwłoki odebrać. Tłumnie udali się do klasztoru, gdzie znajdowały się szczątki świętego biskupa i po walce zabrali trumnę ze zwłokami.

W drodze uroczysta procesja spotkała gromadę młodych chłopców i dziewcząt, którzy zabiwszy byka, zamierzali go upiec. Młodzież połączyła się z procesją i odprowadziła ją do Bargeol, gdzie na widok trumny z ciałem ukochanego biskupa ogarnął mieszkańców wioski niebywały entuzjazm. Po wniesieniu relikwii do kościoła ludzie w uniesieniu rozpoczęli radosne pląsy, śpiewając przy tym i wiwatując.

Na pamiątkę tego zdarzenia w kościele tym odbywa się rokrocznie tradycyjny bal. Młodzież tańczy około zabitego byka, a trumna ze zwłokami św. Marcelego obnoszona jest w procesji naokoło kościoła.

Szympans robi porządki... Jacko, szympans londyńskiego Zoo, jest chłopcem lubiącym porządek. Podczas Zielonych Świąt miał on tak licznych odwiedzających i ślady ich gościnności były tak różnorodne, że dobry szympans musiał się porządnie napracować miotłą.

K.

SZTUKA POWODZENIA W ŻYCIU

Jedną z najpopularniejszych postaci w Ameryce jest autor ciekawej książki pod tytułem „Jak zjednać sobie przyjaciół i zdobyć umiejętność wywierania wpływu". Książka ta miała takie powodzenie, że w roku rozeszło się milion jej egzemplarzy. Powodzenie to przypisać należy temu, że wskazywała ona szaremu człowiekowi, jak zostać władcą świata. Nie ma w książce tej tylko teoretycznych wskazówek w tym kierunku, ale zawiera ona praktyczne pouczenia, oparte na podstawie poważnego doświadczenia.

Autor książki, profesor Dale Carnegie, jest również założycielem szkoły retoryki, w której nie uczy on tylko pięknych zwrotów i swobodnego wysławiania się, ale pragnie on wykształcić swych uczniów w sztuce wymowy, żeby umieli przekonywać innych.

Szkoła ta jest jedyną w Nowym Jorku i cieszy się niezwykłym powodzeniem.

Oprócz tego Carnegie organizuje publiczne lekcje pokazowe. Lekcje te prowadzi sam i wtedy stając na estradzie zwraca się do publiczności z następującymi słowami: „Potrzeba mi dziesięciu osób, które wejdą na estradę, żeby wygłosić przemówienie. Nie myślę tu o bohaterach, przeciwnie szukam tchórzów, którym drżą kolana i ściska się gardło na samą myśl, że muszą przemawiać wobec tylu obcych osób". Na takie wezwanie występuje zwykle kilka osób, które według żądania profesora mają się wypowiedzieć, w jakiej dziedzinie brak im powodzenia.

Do szkoły Carnegiego przychodzą ludzie najróżnorodniejszych zawodów i z najróżnorodniejszymi bolączkami życiowymi. A więc na przykład akwizytorzy, którym nie udaje się zjednać sobie klientów, nauczyciele, którzy nie mogą sobie poradzić z uczniami, wynalazcy, nie umiejący zdobyć sobie posłuchu u ludzi o swoich nowych pomysłach.

Podobno po lekcjach u profesora Carnegiego powodzi im się lepiej. Absolwenci tej szkoły zdobywają umiejętność przekonywania ludzi, i wywierania dodatniego wpływu na otoczenie.

Kariera życiowa profesora Carnegiego jest bardzo interesująca. Jako syn niezamożnych rodziców był mały Dale chłopcem wątłym i chorowitym. Już w szkole czuł się wobec swoich kolegów upośledzony. Nie mógł brać udziału w żadnych sportach, wycieczkach, zabawach, a w bójkach był zawsze pokonywany.

Kiedyś do jego miasta przyjechał jakiś znakomity mówca z odczytem propagandowym. Na małym Dale odczyt ten wywarł kolosalne wrażenie. Zrozumiał on wtenczas, że nie tylko sprawnością fizyczną można drugim imponować, ale także darem wymowy. Od tej chwili postanowił za wszelką cenę zostać znakomitym mówcą. Żeby zarobić na studia retoryki, jeździł jako agent handlowy. Kiedy odłożył trochę pieniędzy, wstąpił na uniwersytet w Bostonie. W roku 1912 dostał pierwszą posadę jako nauczyciel wymowy w jednym z miast amerykańskich przy stowarzyszeniu młodzieży chrześcijańskiej. Stopniowo dostawał coraz lepsze propozycje na podobne stanowiska.

Po pewnym czasie doszedł Carnegie do wniosku, że nie wystarcza ładnie mówić, lecz trzeba mówić przekonywująco. Do tego jednak trzeba w ogóle umieć postępować z drugimi. Sformułował on więc pewne stałe zasady postępowania, którymi posługując się w życiu, można zdobyć powodzenie. A więc: ściskać ludziom ręce z gorącą serdecznością. Uśmiechać się zawsze do innych. Słuchać, albo przynajmniej udawać, że się słucha tego, co mówią inni. Nigdy nie mówić drugiemu, że nie ma racji.

Na tych to wskazaniach opiera się książka profesora Carnegiego. Ciekawe jednak, czy stosując te rady, uzyskuje się w życiu powodzenie.

POMNIK W UZNANIU ZASŁUG... PSA

W jednej z angielskich miejscowości kuracyjnych pogrzebano niezwykle uroczyście psa. Na grobie tego psa zostanie wybudowany pomnik z odpowiednim napisem. Nie jest to jakiś kaprys milionerki, przywiązanej do zwierzęcia, ale jest to dowód uznania niezwykłych rzeczywistych zasług bohaterskiego psa.

W ciągu swego niedługiego życia uratował on od śmierci 27 osób w różnych niebezpiecznych sytuacjach. Zarząd miejski postanowił więc ciało psa umieścić w odpowiedniej dębowej pace i zakopać ją obok grobu jednego z mieszkańców miejscowości, w której pies do końca swego życia przebywał. W pogrzebaniu niezwykłego zwierzęcia wzięło udział bardzo dużo ludzi.

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF

ułożył „Wło - ćko"

W figurę wpisać poziomo 16 sześcioliterowych wyrazów. Rzędy pionowe pierwszy i ostatni dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Cienkie, zeschłe gałęzie. — Miejsce zebrań i zabaw towarzyskich. 2) Dom zajezdny. — Odległy. 3) Epidemia. — Rzecz pisana rymami. 4) Jama oczna. — Rozbicie przeciwnika. 5) Drzewo iglaste. — Nieżywy. 6) Linia łamana, kręta. — Herszt zbójnicki na Podhalu. 7) Jedyny w swoim rodzaju. — Mały oddział wojskowy. 8) Dar wrodzony. — Warzywo.

REBUS

ułożył „Wło - ćko"

3 ? 15 Zofil 100 ie 2 i bo 1 nie 1000 a 100 o

SCHODY MAGICZNE

ułożył „Wło - ćko"

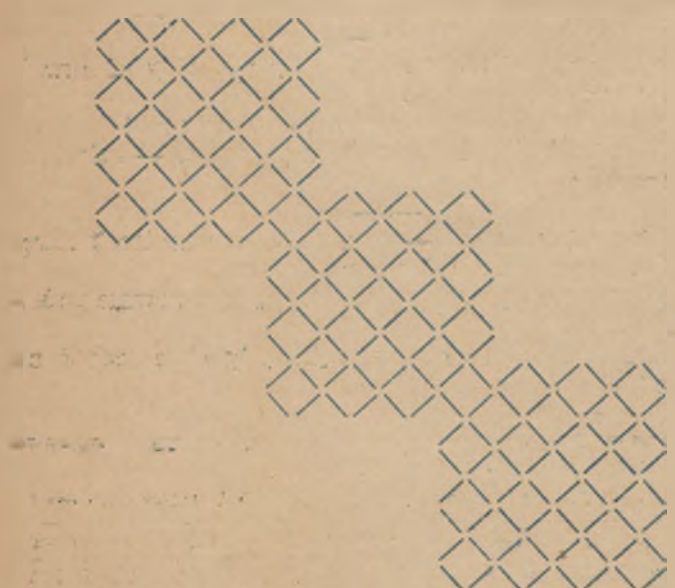

W figurę należy wpisać wyrazy, które czyta się jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:

1) Pióropusz, puszysty ogon lisa. 2) Pierwiastek chemiczny, metal srebrzysty. 3) Żerdź. 4) Wieś polska w Turcji w pobliżu Konstantynopola, nazwana na cześć założyciela Adama ks. Czartoryskiego. 5) Kawał ziemi uprawnej. 6) Pierwszy książę kijowski 882 — 912, opiekun Igora, syna Ruryka, zdobył Kijów i ustanowił swą stolicą. 7) Upiększone opowiadanie o czynach jakiegoś człowieka. 8) W Nowym Testamencie miasto w Palestynie, gdzie Chrystus wskrzesił młodzieńca. 9) Jak wyżej, powtórzyć. 10) Elektrod dodatni.

REBUSIK LITEROWY

ułożył „Wło - ćko"

P ń

KONIKOWKA

ułożył „Wło - ćko"

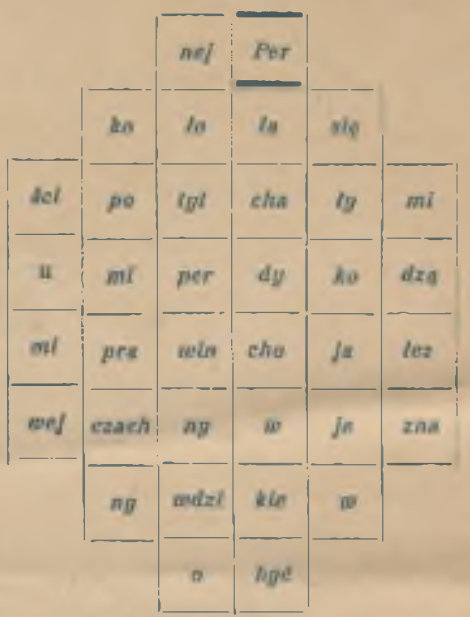

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

UZUPEŁNIANKA

ułożył „Wło - ćko"

..oja .ie..ię..a .i.o.u .ie .ię..a

Uzupełnić brakujące spółgłoski i odczytać przysłowie.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 21 „WIARUSA":

LOGOGRYF

Łomnica, Absalon, karwasz, Łososna, Baldwin, objętka, czepigi, rosomak, łyczaki, bandura, kaprawy, rapować, Jadwiga, tulipan, rojenie.

Na wodę — po zdrowie.

REBUS

Każda wieś ma swoją pieśń.

KRZYŻ MAGICZNY

Kontakt, usterka, kwartał.

ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA

Esterka.

Humor

(Rysunek lewy):

— Tak, tak, całe życie spędziłem u nóg pięknych kobiet: byłem damskim szewcem.

(Rysunek prawy):

— Człowieku, to grzyby trujące. Tego się nie je.

— Ee tam, to nie do jedzenia, to na sprzedaż.

—o—

Dyrektor więzienia: A więc pan chce mieć zajęcie odpowiednie zawodowi pana. A czym pan jest?

Więzień: Jestem pośrednikiem małżeństw.

—o—

Krowa sąsiada wpadła do ogrodu Szkota. Synek biegnie wzburzony do ojca i woła:

— Tatusiu, tatusiu! Obca krowa wpadła do naszego ogrodu.

— Nie gadaj dużo! wydój ją — odburknął ojciec.

—o—

Szef: A więc Miller nie chce od nas brać towarów. Czy powiedział to panu wyraźnie?

Agent: No, tak wyraźnie to nie, ale w każdym razie dał mi to poniekąd do poznania.

Szef: W jaki sposób?

Agent: Strącił mnie ze schodów.

—o—

— Dlaczego się pan spóźnił do biura o całą godzinę? — panie Cynaderski.

— Spadłem ze schodów — odpowiada urzędnik.

— Co pan opowiada — mówi zirytowany szef — to nie mogło trwać tak długo.

—o—

— Czym się zajmuje mąż pani?

— Jest wynalazcą.

— Tak? A cóż wynalazł?

— Co wieczór nową wymówkę jak przychodzi późno do domu.

—o—

— Nie kochasz mnie już najdroższy? — płacze młoda mężatka.

— Ależ przeciwnie, aniołku. Dlaczego tak sądzisz?

— A bo dawniej mówiłeś mi, że na sto tysięcy nie ma takiej ładnej kobiety jak ja, a dzisiaj to mówisz, że tylko jedna na tysiąc jest taka ładna jak ja.

—o—

Mały Kazio pyta swoją młodą matkę, czy jest dziewczynką.

— Nie, dziecko — odpowiada matka. — Ja jestem kobietą.

— A czy byłaś kiedy dziewczynką? — nudzi malec.

— No tak, byłam.

— No to gdzie jest teraz ta dziewczynka? — pyta Kazio.

—o—

— Ach wy dzisiejsze dziewczęta! — biada babcia nad swoimi wnuczkami. Nie jesteście stworzone do pracy. Jestem przekonana, że wy nawet nie wiecie, do czego służy igła.

— O, to wiemy, babuniu! do gramofonu.

—o—

Mały Jaś składa ojcu życzenia imieninowe.

— Moim największym życzeniem w tym dniu moje dziecko jest, żebyś zawsze był grzeczny i posłuszny!

— Ale tatusiu....

— Nie ma żadnego ale. Będzie to dla mnie najmilszy upominek.

— No tak, tatusiu. Ale ja już kupiłem co innego.

—o—

Pan Zygmunt siedzi ze swoją żoną w loży na przedstawieniu operowym.

— Wspaniałą koloraturę ma ta śpiewaczka!

— Zwracałbyś lepiej uwagę na jej śpiew — mówi żona z wyrzutem.

—o—

— Panie kapitanie! — pyta jedna z pasażerek okrętu. — Jak pan znajduje drogę na oceanie?

— Przy pomocy kompasu, którego igła zawsze wskazuje na północ.

— No dobrze, ale co pan robi, gdy chce jechać na południe?

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan — Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży — Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304.69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11. Tel. 509-17 — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza", Warszawa. Tel. 520-37.